



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC – WRZESIEŃ 3 (147) 2017

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Krzysztof Mazur

Uroczystości 76. rocznicy mordu profesorów lwowskich na skwerze profesora Kazimierza Idaszewskiego we Wrocławiu w dniu 4 lipca 2017 roku pod pomnikiem ku czci pomordowanych profesorów

Spis treści

Przemówienie dr. Tadeusza Samborskiego Członka Zarządu Województwa Dolnośląskiego wygłoszone podczas uroczystości „Dnia Pamięci Banderowskiego Ludobójstwa Dokonanego na Polskich Kresach Wschodnich przez OUN-UPA w Latach 1939-1947” na Zamku Piastowskim w Legnicy w dniu 9 lipca 2017 r. ...	1
Zygmunt Szkurlątkowski – Jubileusz 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich	4
Joanna Wańkowska-Sobiesiak – Nie tutaj, nie teraz	10
Marian Matkowski – 97. rocznica Bitwy pod Zadwórzem	15
Leszek Mulka – 135. rocznica urodzin prof. Antoniego Cieszyńskiego	17
Adam Kiwacki – Pielgrzymka do ziemi przodków – Zady	19
Stanisław Materniak – Historia województwa tarnopolskiego w świetle współczesnej encyklopedii	21
Adam Kiwacki – Czy warto jechać do Pyszówki?	21
Władysław Sroka, Józef Pienio – Pamiętajmy o naszych wojennych Bohaterach z Armii Krajowej	22
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Zygmunt Muszyński – Pomoc na Kresy	23
Kazimierz Kulas – Spotkanie pionierów Ziemi Międzyrzeckiej	25
Ryszard Kilar – Sprawozdanie z działalności Klubu TMLiKPW w Złotowie w 2017 r.	26
Leszek Mulka – 76. rocznica mordu profesorów lwowskich	26
Uroczystości 76. rocznicy mordu profesorów lwowskich we Wrocławiu	28 – 29
Wanda Butowska – Majowe „XX Dni Lwowa i Kresów” w Poznaniu	30
Antoni Jadach – Świdnickie uroczystości upamiętnienia 74 rocznicy ofiar rzezi wołyńskiej – ludobójstwa	31
Mieczysław Kostur – XXI Świdwińskie Dni Kultury Kresowej, Świdwin 2017	32
Przemysław Pałka – Polonijna Akademia Chóralna – Koszalin 2017	33
Ryszard Kilar – Dąb Pamięci	34
Helena Pawlak – Działalność pani Jadzi na rzecz Kresów	35
Józef Żarski – Spotkanie z historią	36
Bartłomiej Suski – W Kostrzynie nad Odrą uczczono pamięć ofiar rzezi wołyńskiej	37
Jerzy Duda – Dzieje sportu na Kresach Wschodnich. Lwów w Bytomiu	38
Irena Kalita, Jerzy Duda – Przywracanie pamięci	40
Andrzej Szlichta – Obchody „Dni Lwowa 2017” w Częstochowie	41
Klaudia Łapot – Dlaczego warto zobaczyć Lwów?	42
Janusz Sekulski – Z 3 na 4 lipca 1941 roku o świcie	43
Janusz Sekulski – Jeżeli ja zapomnę o nich	45
Lwy tułacze powróciły na Cmentarz Orląt Lwowskich	48
Małgorzata Sowa, Anna Wróblewska – Bolesławianie porządkowali cmentarze na Kresach już po raz szósty	48
Helena Pawlak – Jubileusz 25-lecia Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa „Kresowiana” w Gorzowie Wlkp.	50
Antoni Wilgusiewicz – Kresowianin w śląskim Komitecie Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa	51
Jerzy Duda – Kresowi Bohaterowie Armii Krajowej „Cichociemny” podpułkownik Maciej Kalenkiewicz (1906 – 1944)	52
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
J. Czerniawska z d. Świdarska – Śp. Zbigniew Abram	54
Śp. Stanisław Kawa	55
Jerzy Duda – Śp. Bronisław Pasierski	55
Andrzej Szlichta – Śp. Leopold Węlyczko	56
Poszukiwania	56
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2018 i o prenumeracie Semper Fidelis na 2018 r.	57
Lista Ofiarodawców	57

Nakład: 770 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Przemówienie dr. Tadeusza Samborskiego Członka Zarządu Województwa Dolnośląskiego wygłoszone podczas uroczystości „Dnia Pamięci Banderowskiego Ludobójstwa Dokonanego na Polskich Kresach Wschodnich przez OUN-UPA w Latach 1939-1947” na Zamku Piastowskim w Legnicy w dniu 9 lipca 2017r.

Dostojni Goście oficjalni! Czcigodni Kombatanci i Weterani walk o wolność i niepodległość Polski! Drodzy Kresowianie Ziemi Dolnośląskiej! Członkowie rodzin i bliscy ofiar banderowskiego ludobójstwa! Honorowe poczty sztandarowe! Szanowni Państwo – uczestnicy tej podniosłej i wyjątkowej uroczystości! Jej wyjątkowość wynika z kilku przesłanek historycznych, a także z aktualnej sytuacji w relacjach polsko-ukraińskich w kontekście ocen ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskich Kresów Wschodnich w latach 1939 – 1945. Mówiąc o ludności polskich Kresów Wschodnich mam na uwadze wszystkie grupy narodowościowe mieszkające wówczas na Kresach, które stały się ofiarami banderowskiego ludobójstwa. Najwięcej ofiar – bo około 200 tysięcy ludzi – to Polacy. Ale okrutna i zbrodnicza ręka dotknęła także Ukraińców udzielających Polakom pomocy i nie akceptujących szowinistycznej ideologii oraz Ormian, Żydów, Rosjan i Czechów.

Rozmiar nieszczęścia i skala okrucieństwa doświadczonego przez Polaków na Kresach wielu znawców zagadnienia kwalifikuje to wydarzenie jako największą tragedię w dziejach naszego Narodu. Musimy o tym mówić i musimy o tym pamiętać. Musimy także o tym nauczać na lekcjach ojczyściej historii. To ważny postulat dydaktyczno-wychowawczy, gdyż luki w historii lub tzw. białe plamy powodują, że w ich miejsce pojawia się fałsz i kłamstwo. A jak słusznie przestrzegał wybitny historyk Józef Szulski „Fałszywa historia jest matką fałszywej polityki”.

W tym tu gronie nie ma potrzeby nikogo przekonywać jakie mogą być skutki fałszywej polityki. Fałszywa polityka prowadzi niechybnie na moralne i społeczne manowce, a skrajnym tego przejawem było ludobójstwo, którego autorami byli przeniknięci nienawiścią do wszystkiego, co polskie ideolodzy integralnego nacjonalizmu ukraińskiego: Дмитро Донцов, Степан Бандера, Юрій Шухевич, Дмитро Клячкивский i inni. Brutalnymi, bezwzględными wykonawcami ich szalonych pomysłów byli członkowie OUN-UPA i popierający ich chłopcy ukraińscy zaczadzeni zatrutą ideologią, ale często także chęcią zysku czy też zemsty na polskich sąsiadach. W tym kontekście pragnę podkreślić, że w żadnym stopniu nie ulegamy pokusie generalizacji ocen i przypisywania całemu narodowi ukraińskiemu zbrodniczych cech i nawyków. W tym miejscu naszych rozważań przywołuję mądrą maksymę ukraińskiego historyka Wiktora Poliszczuka z Toronto w Kanadzie, która brzmi: „Nie ma zbrodniczych narodów, są tylko zbrodnicze organizacje i ideologie”. W myśl tej zasady rozróżniamy bardzo wyraźnie i szczegółowo katów i ich ofiary. Nie godzimy się na zrównywanie katów z ofiara-

mi, jak to próbuje się czynić w niektórych środowiskach na Ukrainie, a bywa – co z żalem stwierdzamy – także wśród polskich historyków, publicystów i polityków. Tych Ukraińców, którzy pod szyldem OUN-UPA SS-Galizien, Bandery, Melnyka, Szuchyewicza, Kłaczkiwskiego, mordowali bezbronnych obywateli II Rzeczypospolitej w tym dzieci, kobiety, osoby duchowne i starców, nazywamy zbrodniarzami. Natomiast tych Ukraińców i Łemków, którzy wbrew swoim ideologom i fałszywym prorokom pomagali Polakom ratując ich od niechybnej śmierci nazywamy szlachetnymi i uczciwymi. To właśnie dla nich chcemy ustanowić specjalny medal dziękczynny i dyplom, to właśnie ich chcemy uczcić stosownym napisem na pomnikach, które zamierzamy postawić w stolicy naszego kraju i w innych miastach Polski.

Dziś tu na Zamku Piastowskim w Legnicy uczestniczymy w jednej z licznych uroczystości, jakie odbywają się w ostatnich dniach w wielu miejscowościach Dolnego Śląska i całej Polski. Uroczystości te mają kilka aspektów. Podkreślę dwa z nich. Otóż po pierwsze są one przypomnieniem tragedii i przestrogą dla współczesnych i potomnych do czego może doprowadzić obłędna ideologia i ślepi oraz bezwzględni jej wykonawcy. Po drugie takie uroczystości organizowane najczęściej przez samorządy i środowiska społeczników kresowych są wyrazem hołdu złożonego ofiarom ludobójstwa i są też jakby namiastką ich pogrzebu, gdyż ogromna większość z nich nie została pochowana zgodnie z naszymi regułami, zasadami i uświęconą przez wieki tradycją. Ich okaleczone okrutnie ciała zostały porzucone na polach, w lasach, w rowach przydrożnych, rzekach i studniach. Większość ofiar nie ma swojego grobu, krzyża nagrobnego czy stosownej tabliczki.

Stanowisko polskie w tej kwestii ujmujemy dobitnie i lapidarnie: „Wszyscy pomordowani zasługują na pamięć potomnych”. My uczestnicy dolnośląskiej uroczystości zebrani tu na Zamku Piastowskim w Legnicy potwierdzamy to oczekiwanie w całej rozciągłości! Bo gdybyśmy pozwolili sobie na grzech zapomnienia o ofiarach, byłaby to, jak ostrzega wybitny pisarz dolnośląski, świadek rzezi wołyńskiej – Stanisław Srokowski klasyczna „amputacja pamięci, która uczyni z nas państwo bez własnej historii, tubylców, którzy nie wiedzą skąd się tu wzięli”.

W świetle powyższego niezwykle bulwersująca jest postawa władz Ukrainy – bądź co bądź szumnie ogłaszanej jako partner strategiczny Polski – wobec sprawy poszukiwań ciał ofiar, ich ekshumacji i upamiętnień. Kilkanaście dni temu strona ukraińska cofnęła pozwolenie dla Polskiego Instytutu Pamięci Narodowej na po-

szukiwanie, ekshumację i pochówki szczątków polskich żołnierzy i cywilów na Ukrainie. Wydanie zgody na kontynuowanie tych prac uwarunkowano np. odbudowaniem w Polsce nielegalnych pomników UPA rozebranych w ostatnich latach. Trudno to ocenić inaczej niż próbę wymuszenia na Polsce przyzwolenia na rozwój kultu UPA w granicach Rzeczypospolitej. Trzeba jasno powiedzieć i czynić to słowami dr Leona Popka Naczelnika Wydziału Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN: „Nie zgadzamy się na legalizację pomników UPA w Polsce, tak jak nie do pomysłu jest stawianie pomników takim formacjom jak SS czy NKWD”.

Ujmowanie problemu „Pomniki UPA za polskie mogiły” jest nieetyczne, wysoce amoralne i naruszające godność narodową Polaków. Wierzę w to, że są na Ukrainie osoby, środowiska i organizacje, które zachęcą decydentów do głębszej refleksji w tej sprawie, a dla nas Polaków, zwłaszcza Kresowian, priorytetem jest zapewnienie ofiarom godnych miejsc pochówków, najlepiej na cmentarzach. Wręcz za truizm może być poczytane stwierdzenie, że każdy człowiek powinien być godnie pochowany. To powinien być punkt wyjścia do każdej negocjacji ze stroną ukraińską, gdyż to jest jeden ze składników cywilizacyjnej przestrzeni, w której obydwa nasze narody żyją i funkcjonują.

Rozwiązanie tej bolesnej kwestii nie leży w możliwościach i kompetencjach IPN czy też organizacji krajowych. To jest zadanie dla władz państwowych. Bo ma rację wspomniany wcześniej dr Leon Popek, że „rodziny, krewni Polaków pomordowanych na Kresach i zakopanych gdzieś pod płotem, na łące czy w lesie oczekują, że państwo polskie wywiąże się z tego podstawowego obowiązku wobec swoich obywateli, jakim jest znalezienie szczątków i ich godny pochówek. Stopień tego zaniedbania to ewenement na skalę europejską i nie stawia to nas w korzystnym świetle jeśli chodzi o poziom cywilizacyjny i moralny”.

Trudno to inaczej skomentować i ocenić, jeśli uświadomimy sobie fakt, że do tej pory udało się ekshumować zaledwie około 1000 osób, co stanowi zaledwie kroplę w morzu przelanej na Kresach polskiej krwi. Aktualny stan rzeczy tak opisuje Ewa Siemaszko: „Mimo, że spotyka się Ukraińców przeważnie bardzo starych ludzi, którzy oprócz serdeczności wykazują szczerzy żal, że Polacy byli mordowani, udzielają informacji o miejscach zagrzebania ofiar, o zbrodniarzach i ostatnich chwilach życia pomordowanych, a potem pomagają postawić krzyż. To są jednak jednostki, a decydująca jest oficjalna polityka państwa ukraińskiego, która sprzyja gloryfikacji zbrodniarzy.

Szanowni Państwo!

Od lat powtarzamy przy tego rodzaju jak ta okazjach „Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary”. To jest credo wszystkich tych, którzy upominają się o prawdę o banderowskim ludobójstwie. Uporczywe trwanie w kłamstwie i fałszu nie służy ani Ukraińcom, ani tym bardziej Polakom, nie służy też stosunkom polsko-ukraińskim, które mają szansę na poprawę stanu rzeczy, jeśli oprzemy je na gruncie prawdy.

Prawdy i tylko prawdy!!!

Trwanie w kłamstwie budzi nieufność dużej części polskiego społeczeństwa i jest wyraźnym i jednoznacznym uszczerbkiem honoru całego narodu polskiego. Warto więc pójść za wezwaniem św. Jana Pawła II, który wołał: „Miejcie odwagę żyć w prawdzie. Głos polsko-ukraińskiego pojednania musi przecież wypływać z głosu prawdy i refleksji. A inny wielki autorytet kościoła, Papież Franciszek w kontekście innego ludobójstwa tak wypowiedział jedną z prawd naszej wiary: „Jeśli naród nie wypowiada się szczerze, to Pan Bóg temu narodowi nie wybaczy”. W podobnym duchu wypowiedział się przed laty poeta – Noblista Czesław Miłosz, który napisał:

„... niewyznane i niepotępione publicznie występki przeciwko prawom ludzkim są trucizną, która działa powoli i zamiast przyjaźni stwarza nienawiść między narodami...”

Szanowni Państwo!

Nie jesteśmy i nie chcemy być skłóceni z narodem ukraińskim. Dobrze wiemy, że przecież Ukraińcy są nam bliscy pod wieloma względami. Winę za ludobójstwo Polaków ponosi jedynie niewielka część narodu ukraińskiego skupiona w OUN-UPA, która jest odpowiedzialna za tę tragedię i która nadal kultywuje tradycje banderowskie i wpływa na wychowanie młodego pokolenia Ukraińców w duchu skrajnego nacjonalizmu. Mówi się o pojednaniu, ale w każdym mieście na Ukrainie stawia się pomniki zbrodniarzom i ludobójcom. Ich imionami nazywa się prestiżowe place i ulice.

Środowiska kresowe z wielką przykrością przyjmują informacje, które poniżają godność Kresowian i wszystkich Polaków. Dlatego też postulujemy przyjęcie ustawy o penalizacji banderyzmu i przeciwdziałaniu rozprzestrzeniania się ideologii neobanderowskiej – przynajmniej w Polsce. Jednocześnie dziękujemy parlamentarzystom polskim za ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich, który to Dzień w tej formule obchodzimy dziś w Legnicy po raz pierwszy.

W tym dniu wsłuchujemy się też w głosy przedstawicieli partii nacjonalistycznych na Ukrainie. Głoszą one hasła groźne także dla Polski. Są w nich pretensje terytorialne. Młodzież ukraińska wychowuje się na zakłamaną historię. Nasze władze milczą. Poprawność polityczna nakazuje milczenie. Nie tracimy jednak wiary w to, że Ukraińcy zdobędą się na to by zło nazwać po imieniu.

My tymczasem mówimy stanowczo, że Polska nie szuka zemsty za akty bezprzykładnego i okrutnego ludobójstwa, ale mówimy całemu światu, że Polska nie zapomniła o swoich ofiarach. Jeszcze raz w tym miejscu składamy hołd uczciwym Ukraińcom, którzy ponieśli śmierć za udzieloną Polakom pomoc. Z przykrością stwierdzamy, że tym szlachetnym Ukraińcom pomników na Ukrainie się nie stawia. Na razie mają oni pomniki w naszych polskich sercach, ale będą mieli też upamiętnienia w formie materialnej.

Szanowni Państwo!

Dziś z perspektywy wielu lat, jakie upłynęły od tragedii kresowego ludobójstwa, widać wyraźnie i jedno-

znacznie, iż największe straty zarówno w wymiarze ludzkim jak też materialnym ponieśli polscy mieszkańcy wsi kresowych. To oni: wiejskie kobiety z dziećmi, wiejscy starcy, członkowie wiejskich i małomiasteczkowych ośrodków Samoobrony, w końcu wiejscy księża, nauczyciele i wszyscy działacze społeczni padali pod ciosami siekier, toporów, noży, widel lub – co było dla ofiar lepszym wariantem – zastrzeleni bez żadnych szans na obronę i ratunek. Tragedia polskich mieszkańców wsi kresowych była i jest przedmiotem badań uczonych i instytucji naukowych związanych z Polskim Ruchem Ludowym takich jak np.: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie czy też w stołecznym Muzeum Niepodległości.

Niestety kresowa tragedia chłopów polskich nie doczekała się jeszcze adekwatnego do skali nieszczęścia dorobku literackiego, naukowego czy też artystycznego. Prości, wiejscy ludzie umierali w ciszy i niemym zdumieniu, iż śmierć zadawana była często przez sąsiada lub znajomego tej samej lub z pobliskiej wsi. Najczęściej po chłopskich rodzinach nie ocalało nic: ani ludzie, ani zwierzęta, ani domy i gospodarstwa, a nawet sady i ogrody. Nie było komu napisać wspomnień, nie było też poza nielicznymi wyjątkami żadnych twórców sztuki i kultury, którzy by utrwalili w artystycznym przekazie ogrom tragedii i nieszczęścia, które były udziałem prostego ludu wiejskiego. W kilka dni po napadzie ukraińskich nacjonalistów i miejscowego chłopstwa na wioskę Gaj, wizytujący to miejsce niemiecki policjant tak to opisał: „Cały wykop strzelnicy był wypełniony zwłokami Polaków. Leżeli bezładnie jedni na drugich mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy. Dookoła leżały narzędzia zbrodni: siekiery, widły, motyki, piły, drągi i inne – wszystko we krwi.” W czasie napadu ukraińskich nacjonalistów i okolicznego chłopstwa na Gaj zamordowano około 600 Polaków. Szacuje się, że z życiem uszło niewiele ponad 10 osób. Niedługo po dokonaniu zbrodni wieś spalono, a część domów rozebrano. Dziś po osadzie nie ma żadnego śladu. Dlatego też temu wiejskiemu środowisku kresowemu należy się szczególna pamięć i wyjątkowe upamiętnienie. To zadanie wzięli przed laty na swoje barki działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy wspólnie z Płk. Janem Niewińskim, bohaterem kresowym, ostatnim komendantem polskiej Samoobrony w Rybczy koło Krzemieńca wystąpili z inicjatywą budowy w Warszawie pomnika Ofiar kresowego ludobójstwa. Niestety, bez wchodzenia w szczegóły powiem tylko, że na każdym etapie naszych starań znalazły się formalne preteksty, dla których gotowy niemal pomnik stoi w pracowni wybitnego artysty i rzeźbiarza prof. Mariana Koniecznego, a nie ma dla niego godnego miejsca w centrum Warszawy. W taki oto sposób dożyliśmy czasów, w jakich niemal 40-milionowy naród nie może w stolicy swojego państwa postawić pomnika 200 tysiącom swoich obywateli pomordowanych w okrutny sposób na Kresach Wschodnich.

Nie mogąc stawiać upamiętnień w wymiarze materialnym – zwłaszcza na Ukrainie – utrwalamy pamięć o ofiarach w wymiarze duchowym i artystycznym.

W tym miejscu pragnę wyrazić – mam nadzieję, że także w imieniu szanownych uczestników tej uroczystości – ogromne uznanie pod adresem reżysera Wojciecha Smarzowskiego i całego zespołu twórców za ich wspiane dzieło jakim jest film „Wołyń”. Dzięki serdeczne Wam za wysoce artystyczne ukazanie prawdy o tragedii polskich Kresów Wschodnich i za przełom w świadomości społecznej Polaków w odniesieniu do problematyki ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA.

Ale walka o prawdę o banderowskim ludobójstwie i o upamiętnienia oraz groby i pochówki, to zadanie nie tylko dla Polskiego Stronnictwa Ludowego czy też innych partii politycznych zwłaszcza decydenckich. To zadanie nie tylko dla Kresowian i różnych stowarzyszeń społecznych o kresowym zabarwieniu i profilu.

Walka o prawdę historyczną o tym co wydarzyło się na polskich Kresach Wschodnich w latach 1939 – 1947 to zadanie dla całego narodu, całego państwa i jego instytucji. Zgoda na przemilczanie, fałszowanie i relatywizm ocen moralnych i prawnych to droga donikąd. Obojętność na bolesne fakty i unikanie ich ocen to naruszanie honoru państwa polskiego i jego obywateli.

Bo ma rację wybitna znawczyni problematyki, autorka fundamentalnych prac dokumentujących ludobójstwo Ewa Siemaszko pisząc: „Zbrodnie na Polakach dokonane przez organizację ukraińskich nacjonalistów i stworzoną przez nią UPA, to niezagojona rana i nierozliczone winy.” Z doświadczeń historycznych własnych i innych narodów wiemy, iż najlepszą maścią na takie niezagojone rany jest prawda i sprawdzone fakty.

Dlatego dziś zebraliśmy się tu, na Zamku Piastowskim w Legnicy, by w duchu prawdy złożyć hołd pamięci Ofiarom okrutnego ludobójstwa.

Mam nadzieję, że wspólnymi siłami doprowadzimy do tego, iż – mówiąc strofami Zbigniewa Herberta – będziemy mogli „zawołać po imieniu i opatrzyć na drogę”, co oznacza przywrócenie pamięci Ofiarom i godny ich pochówek. Z całego serca dziękuję Państwu za udział w uroczystych obchodach Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa.

Serdecznie dziękuję za uwagę!

Do wtrącenia:

Zbrodnie OUN-UPA na Polakach na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej nie mogą stanowić etosu w fundamencie ideowym Państwa Ukraińskiego, jak słusznie zauważa jeden ze znawców zagadnienia – Zbigniew Zaborowski.

Nie wszyscy Ukraińcy dali się wciągnąć w machinę zbrodniczą. □

Jubileusz 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Wstęp

Dnia 4.06.2017 roku minęła dwusetna rocznica powołania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Z tej okazji w Ossolineum we Wrocławiu odbyły się uroczystości rocznicowe, do których zakład przygotowywał się od dawna. Przygotowania objęły także remont siedziby. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w Operze Wrocławskiej z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy (który objął patronat nad Jubileuszem) i innych zaproszonych Gości.

Z okazji tego pięknego jubileuszu wielce zasłużonej dla Polski instytucji warto i trzeba, choć pokrótce, przypomnieć pracowite i bogate, choć niejednokrotnie bardzo trudne i burzliwe, a nawet tragiczne dzieje tej instytucji, wielce zasłużonej dla Polski, jej nauki i kultury od czasu zaborów, poprzez działalność w międzywojennym dwudziestoleciu odrodzonej i wolnej Polski, II wojnę światową i okupację oraz Ossolineum reaktywowanego po wojnie we Wrocławiu na niezmiernie cennych i odzyskanych, choć niepełnych, a czasami szczątkowych lwowskich zbiorach ossolińskich. Żadne słowa nie są w stanie działalności tę przecenić.

Okres I – od powołania w 1817 roku do odzyskania przez Polskę niepodległości 11.11.1918

W burzliwych i pracowitych dziejach Ossolineum naprzód wyróżnia się już pierwszy i trudny okres prześladowań i germanizacji, tj. od powołania instytucji (4.06.1817 roku) do odrodzenia Polski po I wojnie światowej (11.11.1918). Z powodu okoliczności zewnętrznych nie wszystkie cezury są ostre. Po upadku I Rzeczypospolitej nawet w pierwszym, germanizacyjnym okresie po rozbiorach, w zasadzie tylko w zaborze austriackim Polacy zachowali pewne, niewielkie możliwości narodowego działania, które rozszerzyły się w okresie autonomii po 1867 roku. Stąd w tym trudnym okresie porozbiorowych represji i germanizacji wielu światłych Polaków działało na rzecz odrodzenia narodu polski. W gronie tych światłych Polaków znajdował się też Józef Maksymilian hr. Ossoliński (1748 – 1826), który w tej tragicznej dla Narodu Polskiego sytuacji podjął działania zmierzające do wzmocnienia troski o zachowanie tożsamości narodowej Polaków jako podstawę odbudowy przyszłej polskiej państwowości. Warto dodać, że była to jedna z najznakomitszych wówczas osobowości, która mogła sprostać tym trudnym zadaniom. Ossoliński był bowiem uczniem znakomitych nauczycieli w Collegium Nobilium w Warszawie. Występował jako uczony bibliofil, kolekcjoner i prefekt cesarskiej biblioteki wiedeńskiej oraz członek wielu towarzystw naukowych, jak: Warszawskie Towarzystwo Naukowe, Akademia Wileńska, Akademia Krakowska, Królewskie Towarzystwa w Pradze i Getyndze, Towar-

zystwo Cesarsko-Królewskie w Wiedniu, a także doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stąd też na jego wniosek, czy może raczej na prośbę polskiego możnowładcy, cesarz austriacki Franciszek I powołał w 1817 roku „Ustanowienie Familijne”, będące aktem założycielskim Ossolineum, jako instytucję biblioteczną-muzealną. Aktem fundacyjnym J. M. Ossoliński przekazał w darze narodowi polskiemu swe cenne zbiory druków, rękopisów, muzealiów, określając jednocześnie działalność, której celem miało być ratowanie dziedzictwa kulturowego narodu, pozbawionego własnej państwowości. Początkowo zamierzano ulokować Ossolineum w Tarnowie lub Zamościu. Ostatecznie, zgodnie z intencją Fundatora, siedzibą Ossolineum został Lwów jako stolica Galicji. W 1823 roku J. M. Ossoliński podpisał porozumienie z księciem Henrykiem Lubomirskim w sprawie przeniesienia również jego zbiorów do Lwowa. Obok więc Biblioteki i Drukarni powstała część trzecia pod nazwą Muzeum Książąt Lubomirskich. Od tej pory także urząd tzw. kuratora literackiego jako najwyższej władzy Ossolineum pozostawał dziedzicznie w rękach rodziny Lubomirskich. Po tych aktach zaczęto czynić starania o przeniesienie zbiorów do Lwowa. Od początku swego istnienia Ossolineum miało służyć nauce i oświacie polskiej oraz kultywować tradycje patriotyczne. Potem działalność Ossolineum miała także ogromne znaczenie dla Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Źródłem utrzymania fundacji miały być dochody z majątków ziemskich Fundatora.

Siedziba. Już kilka lat wcześniej na siedzibę Ossoliński odkupił (około 23 800 złr) od Kościoła Katolickiego popadające w ruinę budynki kościoła pw. św. Agnieszki (z 1604 roku) i klasztoru karmelitanek trzewickowych we Lwowie z zamiarem ulokowania tam swoich wiedeńskich zbiorów (ul. Ossolińskich 2). Po I rozbiore Polski cesarz austriacki Józef II skasował bowiem (w 1784 roku) na zabranych polskich ziemiach wiele zakonów. Według ówczesnych zamysłów Ossolińskiego był to obiekt wystarczająco duży, aby pomieścić przewidywane wówczas jego zbiory. Czas pokazał jednak, że gromadzone zbiory przerosły najśmielsze przewidywania czy oczekiwania nie tylko Fundatora. Obiekt, usytuowany na południowy zachód od śródmieścia Lwowa, u podnóża góry Kaleczej, znajdował się jednak w stanie znacznej ruiny. Wymagał więc kapitalnego remontu, renowacji i adaptacji.

Autorem projektu remontu i adaptacji w duchu klasycyzmu był wiedeński architekt Peter von Nobile. Prace remontowo-adaptacyjne prowadzili natomiast: architekt i ówczesny kapitan, a potem generał i przywódca powstania węgierskiego w 1848 roku Józef Bem (który nieco zmienił, czy może uprościł, pierwotny projekt rewaloryzacyjny projektanta) oraz przybyły z Krakowa budowniczy, malarz i grafik Jerzy Głogowski. Adaptacja trwała jednak dłużej niż zakładano, gdyż ukończono ją

dopiero w 1821 roku. Zbiory pozostawały nadal w Wiedniu, skąd do Lwowa przywieziono je dopiero w 1827 roku, niestety już rok po śmierci Fundatora.

W kwietniu 1827 roku na ulice Lwowa wjeżdżał długi szereg furmanek, obciążonych 52 wielkimi skrzyniami, w których starannie upakowano bibliotekę J. M. Ossolińskiego (10 121 dzieł (19 055 tomów), 567 rękopisów (715 tomów), 133 mapy i 1445 rycin). Zbiory te Ossoliński kupował w różnych miejscach, np. w skasowanych klasztorach. Dodajmy, że kolei jeszcze wówczas nie było. Anglik George Stephenson dopiero eksperymentował ze swoją pierwszą lokomotywą parową, a Lwów jako stolicę Galicji połączono z Wiedniem poprzez Węgry dopiero 4 XI 1861 roku. Tak więc długi transport furmanek na ulicach Lwowa stanowił niewątpliwie dużą sensację.

Zakład mógł rozpocząć więc pracę dopiero w 1827 roku. Szybko jednak podjęto szeroką działalność i Ossolineum stawało się prężnym, polskim ośrodkiem kulturalnym i naukowym. Inicjatywę Ossolińskiego po-



parły bowiem polskie elity, przekazując Fundacji wsparcie finansowe. W ten sposób w czasie zaborów Ossolineum stało się pierwszym i jednym z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszym, ośrodkiem kultury polskiej, o czym decydowały przede wszystkim bogate zbiory biblioteczne (drugie pod względem wartości po zbiorach Jagiellonki).

Natomiast książę Henryk Lubomirski już w 1823 roku ofiarował własną cenną kolekcję obrazów (m.in. Dürera i Rembrandta), które potem stały się załącznikiem powiązanego z Ossolineum Muzeum ks. Lubomirskich. Przewiezienie kolekcji z Przeworska do Lwowa z różnych powodów nastąpiło jednak dopiero w 1869 roku, a Muzeum Książąt Lubomirskich otwarto w 1871 roku.

Zarówno wiedeńskie zbiory J. M. Ossolińskiego, jak i kolekcja Henryka Lubomirskiego z Przeworska były niezwykle bogate i różnorodne. Składały się na nie m.in.: zbiory biblioteczne, grafika, rysunki, malarstwo, rzeźba, rzemiosło artystyczne, medale i monety, a także wspaniała kolekcja broni. Z biegiem lat, dzięki nowym darom, zakupom i depozytom, zbiory Ossolineum nadal systematycznie się powiększały.

a) Podokres porozbiorowych represji i germanizacji

W ówczesnej Galicji pod zaborem austriackim Ossolineum skupiało polski ruch umysłowy i było jednym z najważniejszych ośrodków odbudowy kultury

polskiej w czasie zaborów i narzuconej germanizacji. Przeszło w tym czasie okres prześladowań w postaci policyjnych rewizji oraz aresztowań i więzienia zatrudnionych pracowników.

W myśl intencji założyciela stało się jednak jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym ośrodkiem badań nad dziejami i literaturą polską, tym bardziej, że rozporządzało jednym z największych księgozbiorów w Polsce, a także ogromnym zbiorem rękopisów i autografów, w tym rękopisów średniowiecznych i najstarszych druków. Z Ossolineum zwały się także archiwa i księgozbiory: Jabłonowskich, Ponińskich, Pawlikowskich, Skarbków, Balzera, Sapiehów, Lubomirskich, Mniszków i inne. Pracę wspierało też powstałe Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. W okresie niewoli Ossolineum gromadziło wszystkie polskie druki. Dopiero z chwilą powołania w Niepodległej już Polsce Biblioteki Narodowej (organizowanej od 1919 roku, a otwartej w 1928 roku) musiano podjąć pewną specjalizację. Stąd za sprawą dyr. Ludwika Bernackiego i kustosa Kazimierza Tyszkowskiego Ossolineum, mając odpowiednią podbudowę, specjalizowało się w zbiorach rękopisów i archiwaliów.

Po latach 1817 – 1821 prace budowlane przy ossolińskiej zabudowie trwały nadal. Dobudowano nowe skrzydła. W sumie ta dość skomplikowana całość ma kształt zbliżony do litery E. Od zachodu do głównego skrzydła przylega bryła przebudowanego kościoła, założonego na planie krzyża, do którego przylega kolumnowy portyk. Środkową fasadę również akcentuje kolumnowy portyk wejścia głównego. Budynek nakrywa dwuspadowy dach, a blok zachodni kopułą, pod którą zachowały się malowidła ściennie (pędzla A. Benedettiego z 1845 roku). W sumie zabytek jest wybitnym przykładem architektury klasycyzmu we Lwowie.

Edytorstwo. Poza działalnością biblioteczną, muzealną i naukową Ossolineum podjęło też rozszerzającą się działalność edytorską (w tym druk periodyków naukowych) i wydawniczo-drukarską (od 1829 roku), rozpoczynając reedycję trudnego edytorsko *Słownika języka polskiego* Samuela Lindego, a także m.in. *Monumenta Poloniae historica* i inne ważne dla nauki polskiej dzieła z zakresu historii Polski, literaturoznawstwa i historii kultury, podręczniki i inne dzieła. W myśl intencji Fundatora oraz rozporządzając jednym z największych zbiorów księgarskich i rękopiśmiennych Ossolineum stało się więc jednym z najważniejszych ośrodków badań nad dziejami literatury polskiej.

Represje. Ponieważ Ossolineum skupiało polski ruch umysłowy i było jednym z najważniejszych ośrodków pracy nad budową kultury polskiej w czasie zaborów i narzuconej germanizacji, nie uniknęło policyjnych rewizji oraz aresztowań zatrudnionych pracowników (zob. dyr. Słotwiński).

Dyrektorzy Ossolineum. Jest kwestią niewątpliwą, że kluczową rolę w organizacji i rozwoju Ossolineum odegrali jego dyrektorzy. Działalność każdego z nich zasługuje na szersze omówienie, co wykraczałoby znacznie poza ramy tego opracowania. Stąd zwrócimy uwagę tylko na niektóre ważne problemy z czasów ich działalności. Przypomnijmy, że w Ossolineum jako fundacji dyrektora i urzędników każdorazowo powoływał czy mianował dożywotni kurator.

1. Pierwszym dyrektorem (w latach 1827 – 1829, czyli do śmierci) był pijar, proboszcz jarosławski, historyk, geograf i publicysta Franciszek Siarczyński (1758 – 1829), który w latach 1781 – 1785 wykładał gramatykę, historię i geografię w warszawskim Collegium Nobilium. Mimo podeszłego już wieku zabrał się ofiarnie do pracy. Jest on autorem m.in. trzypięciotomowej *Geografii, czyli opisanie naturalnego, historycznego i politycznego krajów i narodów* (Warszawa 1790 – 1794). Zebrał też materiały do *Słownika historyczno-statystyczno-geograficznego Galicji*, z którego tylko część opisowa wyszła drukiem w 1857 roku w „Rozmaitościach. Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej”, a część słownika pozostała w rękopisie.

To za czasów jego krótkiej dyrektury (1827 – 1829) rozstrzygnięta się sprawa nazwy Zakładu jako „Księgozbioru Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie”, a więc „Narodowego”, a nie „naukowego”, jak niektórzy proponowali. Dopiero władze PRL wykreśliły niemożliwe wówczas słowo „Narodowy” z nazwy Zakładu, gdy w 1953 roku powołana wówczas Polska Akademia Nauk przejęła Bibliotekę i Wydawnictwo Ossolineum jako odrębne jednostki. Uważa się jednak, że największą zasługą F. Siarczyńskiego, zgodnie z wolą fundatora, było uzyskanie zezwolenia na wydawanie czasopisma zakładowego pt. „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”. W ciągu dwóch lat swego krótkiego dyrektorowania wydał 7 zeszytów tego pisma, tom ósmy (za rok 1829) wyszedł w druku już długo po jego śmierci (1841). Jak pracował ofiarnie, tak i zmarł przy pulpicie bibliotecznym. Po nim pozostał dwuletni *vacat*.

2. Drugim dyrektorem został ziemianin, prawnik, urzędnik i porucznik artylerii Księstwa Warszawskiego Konstanty Słotwiński (1793 – 1846), sprawujący też względnie krótko funkcję dyrektora (1831 – 1834). Już w drugim roku swej dyrektury (6 IX 1832) uruchomił Czytelnię. Za najważniejszą jednak zasługę K. Słotwińskiego uważa się uruchomienie już w październiku 1832 roku ossolińskiej drukarni. To właśnie z jego inicjatywy zaczęto wydawać tajne druki konspiracyjne: nielegalne pisma, broszury, ulotki i odezwy patriotyczne oraz pieśni, za co 17 IV 1834 roku władze austriackie opieczętowały drukarnię i zamknęły czytelnię. K. Słotwińskiego natomiast po długim procesie skazano w 1837 roku na dwanaście lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufstein w austriackim Tyrolu, gdzie trzymano polskich powstańców i rewolucjonistów (karę do ośmiu lat zmniejszył sąd apelacyjny, a potem skrócono ją do lat sześciu „za nienaganne postępowanie”). Po opuszczeniu twierdzy schorowany usunął się do własnych włości, gdzie go zamordowano w czasie podsycanej przez władze austriackie rebelii galicyjskiej w 1846 roku. Specjalnym rozporządzeniem natomiast władze austriackie skonfiskowały wcześniej wydane druki. Takie były skutki „wybijania się Polaków na niepodległość”.

3. Z powodu tej „rewolucyjnej krnąbrności” na stolcu dyrektorskim po K. Słotwińskim znowu pozostawał *vacat*, gdyż dopiero w 1839 roku nowym dyrektorem został Adam Kłodziński (1795 – 1858) z zawodu nauczyciel i bibliotekarz, który studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Funkcję dyrektora pełnił przez 10 lat, do

1849 roku, w bardzo trudnych czasach, po zamknięciu przez władze austriackie w 1834 roku drukarni, litografii oraz czytelni za druk nielegalnych wydawnictw patriotycznych, tłoczonych z inicjatywy poprzedniego dyrektora. W tej sytuacji A. Kłodziński skupił się na pracy organizacyjnej oraz podjął niezbędne prace budowlane. Poza tym w 1846 roku ukończono alfabetyczny katalog kartkowy. Udało mu się też wznowić wydawanie czasopisma zakładowego („Czasopism Naukowy...”). Stąd w 1841 roku ukazał się czwarty zeszyt zaległego rocznika siódmego za 1834 rok. Dopiero jednak 9 X 1847 roku, tj. po 13 latach i pod koniec swej dyrektury, A. Kłodziński otrzymał zezwolenie na ponowne otwarcie drukarni i litografii (zamkniętych 17.04.1834), a 1.04.1848 roku na uruchomienie czytelni. Był to już okras Wiosny Ludów, która nie ominęła także Austrii i jej „zlepionego zaborami terytorium”.

4. Kolejny dyrektor to poeta, historyk i edytor August Bielowski (1806 – 1876), który był pracownikiem Ossolineum od 1845 roku, a już w 1850 roku został jego dyrektorem. W latach 1854 – 1861 podjął skomplikowaną tekstowo i typograficznie reedycję *Słownika języka polskiego* Lindego, a w latach 1862 – 1869 redagował czasopismo „Biblioteka Ossolińskich”. Zainicjował też publikację innych wydawnictw.

5. Piąty dyrektor to wybitny obrońca polskości Warmii i Mazur Wojciech Kętrzyński, który bardzo późno odkrył swe polskie korzenie. Swą działalnością i niebywałym patriotyzmem zasłużył na wdzięczność Polaków. Powszechnie mówiono o nim, że „wrócił Mazury Polsce, a Polskę Mazurom”, choć nauka języka polskiego od podstaw przychodziła mu z dużym trudem. Historia tego „odzyskanego”, wybitnego Polaka jest na tyle frapująca, że warto i trzeba poświęcić mu większą uwagę, tym bardziej że przypadków takich było więcej, także w innych regionach ziem polskich.

Wojciech Kętrzyński (pierwotnie Adalbert von Winkler) urodził się 11.07.1838 roku w Giżycku (*niem. Lotzen*). Po śmierci ojca (niemieckiego żandarma) w latach 1849 – 1853) przebywał w szkole dla sierot po byłych wojskowych w Poczdamie, gdzie przygotowywał się do zawodu oficera. Jednak jej nie skończył, bo przeniósł się wkrótce do Giżycka, gdzie w ciągu dwu lat (1853 – 1855) ukończył pięcioletni kurs progimnazjum, a następnie Gimnazjum w Kętrzynie (*niem. Rastenburg*). O swych polskich korzeniach i pierwotnym polskim nazwisku 18-letni Kętrzyński dowiedział się z listu siostry, która w 1856 roku pisała:

„Miałam niedawno papiery po ojcu i przekonałam się, że ojciec był Polakiem, że mamy polskie nazwisko, a więc i my nie jesteśmy Niemcami, lecz Polakami”.

Wiadomość ta zmieniła całe jego życie, zaczął poszukiwać swoich korzeni i uczyć się z wielkim zapałem ojczystego języka i historii kraju. W 1859 roku zdał maturę i 13 października rozpoczął studia historyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Królewcu.

Nazwisko Wojciecha Kętrzyńskiego wywodzi się z podlęborskiej osady Kętrzyño, w której w XVI i XVII w. mieszkała polska i szlachecka rodzina Kętrzyńskich. Niektórzy z nich, jak osiadli tam również Niemcy, dopisywali do swych nazwisk nazwę miejscowości: „Winkler”. W 1861 roku przeprowadził urzędową zmianę imienia i nazwiska na Wojciech Kętrzyński, rozpoczął

nając tym samym „pracę nad odkuciem w sobie złotej polskiej żyły zasklepionej w twardym niemieckim granicie” – jak to określił uczony ossolińczyk prof. Stanisław Łepicki.

Kętrzyński był też poetą. W tomiku pod znamienitym tytułem *Aus dem Liederbuch eines Germanisierten* (Z *śpiewnika pewnego ziemczonego*) pisał o swoim przełomie. Prawie cały nakład tomiku, opublikowanego w 1886 r. we Lwowie, wykupiła i zniszczyła zaborcza policja austriacka. Ponowny druk z 1938 roku, już po śmierci autora, zniszczyli okupanci hitlerowscy.

Za polską działalność patriotyczną i „za zdradę stanu, w postaci dążenia do odłączenia od Prus części ich terytorium” sąd w Berlinie skazał Kętrzyńskiego na więzienie, naprzód w „Wysokiej Bramie” w Olsztynie, a później w twierdzy kłodzkiej. W 1864 roku przed trybunałem niemieckim powiedział: „Zawsze czułem się tylko Polakiem, nawet wówczas, gdy ani sylaby nie rozumiałem i nie mówiłem po polsku, zawsze należałem do polskiego narodu poprzez moją rodzinę, poprzez moje nazwisko”. Jego wielką zasługą była książka pt. *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z ich przezwiskami niemieckimi*. W 1945 roku była ona jedynym źródłem obecnego, polskiego i autentycznego nazewnictwa geograficznego na odzyskanych przez Polskę po wiekach prapolskich Ziemiach Północnych.

Za jego polską działalność władze pruskie odmawiały mu zatrudnienia na terenach zamieszkałych przez Polaków. Z początku pracował jako guwerner, w 1868 roku jako bibliotekarz u Jana Działyńskiego w Kórniku pod Poznaniem. W tym też roku opublikował w „Dzienniku Poznańskim” pracę *O Mazurach*. Starł się o katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak bez powodzenia, gdyż uniemożliwiły mu to władze austriackie. Żył z korepetycji i porządkowania różnych zbiorów dworskich.

Przypadek sprawił, że w 1873 roku trafił do Lwowa zaczął pracować jako sekretarz naukowy Ossolineum. Już w 1874 roku został kustoszem, a od 1 listopada 1876 roku jego dyrektorem. Dał się poznać jako człowiek o niezłomnym charakterze. Przez kilkadziesiąt lat z zaangażowaniem opiekował się Ossolineum. Warto podkreślić, że Kętrzyński unowocześnił przestarzałą strukturę biblioteki, przekształcając ją w sprawniejszy niż do tej pory warsztat pracy naukowej. Znacznie powiększył jej zasoby, których liczba podwoiła się. Wojciech Kętrzyński był także świetnym publicystą. Najgłośniejsze stały się jego „Szkice Prus Wschodnich”.

Współpracował z Oskarem Kolbergiem oraz Henrykiem Sienkiewiczem. Opracował także pierwszą monografię Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (1894 r.), jak również napisał trzypięciotomowy *Katalog rękopisów biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* (1881 – 1890), który ułatwił uczonym dostęp do przechowywanych w Ossolineum bogatych źródeł rękopiśmiennych. Na skutek jego gorących starań Ossolineum, uzyskało prawo do wydawania podręczników szkolnych. Kętrzyński wychował w Ossolineum liczne kadry naukowców o wspaniałej osobowości, gorących patriotów oddanych bez reszty lwowskiemu Ossolineum i Polsce.

Zmarł 15.01.1918 roku we Lwowie, nie doczekawszy się odzyskania przez Polskę niepodległości, pocho-

wany na cmentarzu Łyczakowskim niedaleko grobu Marii Konopnickiej, której metalowe popiersie szczęśliwie odnaleziono wśród złomu wywożonego do huty w czasie okupacji. Po śmierci nie zaznał jednak spokoju. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej Lwowa, bezczeszcząc cmentarz Łyczakowski starto mogiłę Kętrzyńskiego z powierzchni ziemi. Po latach znaczne kłopoty mieli jego rodacy i współziomkowie którzy na miejscu wiecznego spoczynku Wielkiego Ossolińczyka zapragnęli umieścić tablicę epitafijną. Jak pisze W. Szolginia, miejsce to ustalono w dużej mierze „na wyczucie”. Ustawiono tablicę z napisem:

„Wojciech Kętrzyński 1838 – 1918. Wielki syn Narodu Polskiego. Pracą całego życia przybliżał zespolenie Mazur i Warmii z Macierzą. Społeczeństwo województwa olsztyńskiego”.

Przypomnijmy, że już w 1946 roku Polska uczciła jego pamięć, zamieniając niemiecką nazwę miasta mazurskiego *Rastenbork* na polski *Kętrzyn*.

6. Ludwik Bernacki (1882 – 1939) to szósty i ostatni dyrektor przedwojennego Ossolineum. Był bibliografem, edytorem oraz historykiem literatury i teatru. Był niezwykle aktywny naukowo. W 1904 roku uzyskał tytuł doktora nauk filozoficznych na Uniwersytecie Lwowskim, a w roku 1919 habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Redagował „Pamiętnik Literacki” (w latach 1908 – 1912 i 1933 – 1937), „Książkę” (1914), „Exlibris” (1918 – 1920), „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” (1927 – 1928). Jest autorem ważnego dwutomowego zbioru źródeł do dziejów teatru polskiego Oświecenia (*Teatr, dramat i muzyka za Stanisławą Augusta*, 1925). Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Z Ossolineum związał się zawodowo w 1906 roku. W roku 1918 został jego dyrektorem, pełniąc tę funkcję do śmierci w dramatycznych okolicznościach II wojny światowej. Rano był jeszcze wśród pracowników. Zmęczony trudami zabezpieczania zbiorów przed bombardowaniem zmarł na atak serca (19.09.1939) i został pochowany prowizorycznie w ogrodzie Ossolineum, ponieważ nie można było zorganizować pogrzebu w mieście ostrzeliwanym ostro przez artylerię niemiecką. Po wojnie prowizoryczne groby likwidowano. Do dziś nie odnaleziono miejsca nowego pochówku. W 75 rocznicę śmierci (19.09.2014) na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie przy grobowcu rodzinnym delegacja wrocławskiego Ossolineum, z dyrektorem Adolfem Juzwenką, dokonała symbolicznego pochówku urną ziemi z tymczasowego grobu w ogrodzie ossolińskim.

II. Okres Polski niepodległej (11.11.1918 – 31.08.1939)

Niepodległość sama do Polski nie przyszła. Polacy przelali za nią wiele krwi. Wobec kończącej się wojny i klęski zaborców Ukraińcy chcieli zdobyć samostojność kosztem polskiego terytorium. We Lwowie powstała (19.10.1918) Ukraińska Rada Narodowa, która przyjęła rezolucję o utworzeniu państwa ukraińskiego (Galicja Wschodnia po San, Bukowina, Ruś Karpacka po Krynicę, Ruś Zakarpacka) ze Lwowem jako stolicą. Polska Komisja Likwidacyjna do przejęcia władzy od Austriaków powstała w Krakowie dopiero 28.10.1918 roku, ale

i tak przyspieszyło to działania ukraińskie. Wraz ze stacjonującymi we Lwowie żołnierzami austriackimi ukraińskiego pochodzenia (około 1500) zajęli 1.11.1918 roku ważniejsze urzędy we Lwowie. Polacy w mundurach austriackich byli na froncie włoskim. W tej sytuacji we Lwowie wybuchło (1.11.1918) spontanicznie polskie powstanie (Orląt Lwowskich) w większości polskiego miasta. Walki o miasto trwały do 22.11.1918. Swoją udział miało też Ossolineum, z którego zza książkowych barykad siczowcy atakowali Polaków w przeciwległej poczcie.

Po ustaniu walk, do 1939 roku harmonijnie rozwijały się trzy człony Zakładu: Biblioteka, Wydawnictwo i Muzeum im. Lubomirskich. Poza tym działały Oddziały w Krakowie i Warszawie, a w Krakowie także księgarnia. Lwowskie Wydawnictwo Ossolineum miało dwie dobrze wyposażone drukarnie i introligatornię.

Powiększanie księgozbioru. W okresie międzywojennym zbiory ossolińskie uważano za drugie w Polsce, po Bibliotece Jagiellońskiej. Stale powiększały je i wzbogacały różne kolekcje i zbiory rodzinne, w tym archiwa rodowe Balcerów, Jabłonowskich, Lubomirskich, Mniszchów, Ponińskich, Pawlikowskich, Sapiehów, Skarbków, Balzera i inne. W 1939 roku księgozbiór osiągnął prawie pół miliona skatalogowanych tomów. Kupiono też rękopisy: Słowackiego, Mickiewicza (*Pana Tadeusza*), Sienkiewicza (*Potop*), Kasprowicza, Fredry, Reymonta, Żeromskiego, Asnyka, ale głównie Słowackiego.

Serie wydawnicze. Już w 1919 roku Ossolineum rozpoczęło działalność wydawniczą Serią Biblioteka Narodowa, w której opublikowano starannie ponad czterysta tytułów arcydzieł literatury polskiej (seria A) i światowej (seria B). W 1939 roku Ossolineum odkupiło ten tytuł od krakowskich właścicieli.

Źródło utrzymania. Przed wojną, zgodnie z założeniem Fundatora, miały stanowić je dochody z majątków ziemskich Fundatora, zarządzanych przez dożywotnich kuratorów. Niestety, z powodu niewłaściwego zarządzania majątkami, nie tylko nie przynosiły one należitych dochodów, lecz także trzeba było do nich dopłacać. Także wielka kamienica czynszowa we Lwowie zysków nie przynosiła i wymagała ciągłych nakładów.

Faktycznie to zyski Wydawnictwa pokrywały koszty działalności. Od roku 1918 Wydawnictwo Ossolineum stało na czele polskich wydawnictw, szczególnie w zakresie edycji podręczników szkolnych. Stąd więc tylko dochody z Wydawnictwa pozwalały utrzymywać Bibliotekę i Muzeum Lubomirskich.

Po 1918 roku pierwszy kapitał dla Wydawnictwa uzyskano z rozparcelowania części majątków ziemskich nie objętych fundacją, lecz pochodzących z późniejszych zapisów. Milion złotych procentów od tej sumy służył do utrzymania Biblioteki i Muzeum, ale głębokie powojenne kryzysy niweczyły tę wartość. Sytuację tę uzdrowiła dopiero głęboka reforma skarbu państwa premiera Władysława Grabskiego w 1924 roku. Szczególna poprawa nastąpiła jednak dopiero przed II wojną światową pod kierownictwem Antoniego Lewaka i dra Stanisława Pazyry. Stąd Wydawnictwo wydało szereg ważnych publikacji. Wydawnictwo rozdawało też książki.

7. Mieczysław Gębarowicz (1893 – 1984) to ostatni (już wojenny) dyrektor związany z okresem Polski niepodległej. Z zawodu był bibliotekarzem, historykiem sztuki i kustoszem muzealnym. Studiował na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie doktoryzował się i habilitował. W Ossolineum pracował od 1922 roku, pełniąc kolejno funkcje: bibliotekarza (1922 – 1923), kierownika (1924), kustosa Muzeum im. Lubomirskich (1925 – 1939). Położył nieocenione zasługi w ratowaniu ossolińskich wartości w czasie wojny i okupacji. We Lwowie pozostał do końca, o czym mowa w następnej części.

Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum odegrało dużą rolę w zakresie wzbogacania zasobów: kupowało lub przejmowało odpowiednie dary. Stąd do posiadanych już archiwów dołączyły inne. Ossolineum żyło więc z darów i zapisów z kraju i zagranicy. Zbiory napływały w różnym stanie opracowania. Czasami, jak na przykład w 1936 roku, otrzymano skatalogowane archiwum Aleksandra Czołowskiego (2500 rękopisów). W sumie przed wojną zbiory rękopisów Ossolineum osiągnęły kilkanaście tysięcy pozycji, a księgozbiór osiągnął w roku 1939 prawie pół miliona tomów skatalogowanych. Zarząd TPO (11.04.1927) stanowili: prof. dr Bronisław Gubrynowicz – prezes, dr Tadeusz Mańkowski – zastępca, dr Kazimierz Tyszkowski – sekretarz, członkowie: dr Karol Badecki, prof. dr Adam Fischer, prof. dr Jan Pawlikowski i inni. Początkowa liczba kilkudziesięciu członków wzrosła do trzystu sześćdziesięciu, a nawet przy składce tylko sześciu złotych rocznie było wymierną kwotą potrzebną na zakupy książek. Towarzystwo prowadziło bowiem ożywioną działalność korzystną dla Ossolineum.

Przed wojną chlubą Ossolineum był kompletny zbiór czasopism z całej Polski. Dziś to rzadkie komplety czasopism lwowskich, krakowskich, śląskich, pomorskich, wielkopolskich oraz duży zbiór prasy emigracyjnej, głównie amerykańskiej, co czyniło z Ossolineum drugą po Rapperswilu w Szwajcarii bibliotekę polską. Poza tym Ossolineum gromadziło też różne druki (odezwy i broszury) dotyczące polskiego ruchu robotniczego. Utrzymywało jednak charakter humanistyczny.

Slavica. Osobnym polem działalności było gromadzenie i wymiana slawiców z krajami słowiańskimi, głównie z ZSRR, skąd otrzymywano prawie wszystkie polonica centralne i republikańskie. Choćby więc tylko od tej strony Ossolineum było bardzo dobrze znane w ZSRR w okresie międzywojennym.

Zarządzanie. Ossolineum było fundacją, stąd zarządzał nią dziedziczny kurator, który mianował dyrektora i urzędników. Przed wojną zastępcą ostatniego kuratora (księcia Andrzeja Lubomirskiego) początkowo był Ignacy Dembowski, a później prof. Franciszek Bujał, który stworzył na UJK pionierską w Polsce szkołę historii społeczno-gospodarczej. To od niego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości poprzez uczniów badania tego typu rozprzestrzeniły się na całą Polskę. Jego uczniem był między innymi późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Stefan Inglot, który na Uniwersytecie Wrocławskim stworzył seminarium doktoranckie z zakresu historii społeczno-gospodarczej. Z tego seminarium wyszło wielu doktorów, a także profesorowie. Byłem doktorantem prof. S. Inglota, a pracę

doktorską z zakresu historii społeczno-gospodarczej Dolnego Śląska broniłem 11.11.1964 roku (wówczas było to w Polsce dzień roboczy).

Zatrudnienie w Ossolineum było nieliczne, gdyż personel biblioteczno-muzealny stanowił kilkanaście osób. W Oddziale Druków kustoszem był Władysław Tadeusz Wisłocki, w Oddziale Rękopisów kustosz Kazimierz Tyszkowski, a w Muzeum kustosz Mieczysław Gębarowicz.

Warunki pracy były raczej trudne lub bardzo trudne. Cechą charakterystyczną była ciasnota. Drukarnia początkowo mieściła się w budynku Biblioteki. Dlatego też w 1939 roku kupiono budynki przy ul. Sykstuskiej (drukarnia Jaegera) i tam ulokowano drukarnię, której miejsce zajęła Biblioteka. Podnajmowano też niektóre pomieszczenia.

Trudności lokalowe nie pozwalały też na ulepszenia do wymaganych standardów pracy. Magazyn znajdował się głównie w dawnym, nigdy nie opalonym kościele. Półki wysokie do czterech metrów wymagały specjalnych, wysokich drabin. Część opracowanych czasopism układano w stosy. Przestarzały był też kartkowy inwentarz zbiorów (notabene „odnaleziony” w czasie „przeprowadzki” zbioru czasopism z kościoła Jezuitów (który władze Lwowa przeznaczyły na cerkiew garnizonową armii ukraińskiej) na ul. Lotniczą 1. Ossolineum miało wyłącznie katalog alfabetyczny.

Choć ważnym osiągnięciem Ossolineum było uzyskanie w 1927 roku egzemplarza obowiązkowego na wszystkie polskie czasopisma, lecz ten zapis przerastał jego możliwości. Brakowało bowiem miejsca, ludzi i środków na oprawę. Rocznie przybywało około 5000 książek, których nie można było oprawić. Dusilo się też Muzeum Lubomirskich.

Obchody 100-lecia Ossolineum. Z powodu wojny w 1917 roku nie obchodzono 100 rocznicy powołania Ossolineum (1817). W 1928 roku świętowano natomiast 100-lecie przewiezienia zbiorów z Wiednia do Lwowa (1828 – 1928). Równocześnie z jubileuszem Ossolineum we Lwowie odbywał się I Zjazd Bibliotekarzy Polskich i III Zjazd Bibliofilów. Na zjazdy te zjechało wielu uczonych z kraju i zza granicy. W ramach jubileuszu na frontowym skrzydle gmachu Ossolineum odsłonięto tablicę ku czci Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (w 1940 roku zniszczona), a stosowna akademia odbyła się w Auli Uniwersytetu Lwowskiego. Wszystkie polskie czasopisma zamieściły specjalne artykuły na temat jubileuszu, a niektóre wydały nawet numery specjalne. Samo zaś Ossolineum w ramach jubileuszu wydało kilka publikacji.

1. Adam Fischer (b. kustosz) napisał Historię ZNiO.
2. Tadeusz Mańkowski opisał dzieje gmachu Ossolineum.
3. Bronisław Gubryniewicz wydał monografię poświęconą J.M. Ossolińskiemu.
4. Władysław Tadeusz Wisłocki wydał monografię Jerzego Lubomirskiego.
5. Wilhelm Bruchnalski stworzył tzw. Kodeks Ossolineum obejmujący wszystkie akty prawne.
6. Rocznik ZNiO wypełniły prace pracowników Biblioteki Ossolineum.

Czytelnia. Istniejących 56 miejsc w czytelni udostępniano tylko uczonym i starszym studentom. Przed

wojną, z powodu kryzysu i reformy uniwersytetów (stąd spadek liczby studentów) nastąpił spadek liczby czytelników, co odbiło się negatywnie na frekwencji w Bibliotece. Jeśli na przykład w 1930 roku czytelnię odwiedziło 20 638 osób, którym wydano 40 689 dzieł (62 124 tomy), to w roku 1937 liczba odwiedzin spadła do 6 264 osób, którym wypożyczono tylko 12 621 książek (21 035 tomów).

Jubileusze pracowników. Niektórzy pracownicy cieszyli się długim stażem pracy. Na przykład w 1931 roku 25-lecie pracy obchodził dyr. Ludwik Bernacki, a w roku 1932 było 25-lecie kustosza Władysława T. Wisłockiego. Oba obchodzono skromnie, wewnątrz.

Działalność pozabiblioteczna. Poza pracą biblioteczną i naukową Ossolineum prowadziło też działalność pozabiblioteczną. W każdy pierwszy wtorek miesiąca w czytelni odbywały się cieszące się ogromną frekwencją i gorącymi dyskusjami wieczory literackie. Organizowano też różne inne spotkania i wystawy. Na przykład w 1934 roku na stulecie powstania Pana Tadeusza odbyła się stosowna wystawa, a z nią równocześnie wystawa pt. *Proces słynnego dyrektora Konstantego Słowińskiego, więzionego z powodów politycznych w austriackiej twierdzy Kufstein*.

W 1939 roku Ossolineum zorganizowało wystawę rękopisów Słowackiego w Liceum w Krzemieńcu na Wołyniu na 130-lecie urodzin poety. Na wystawę tę eksponaty wypożyczyły także inne muzea polskie. Przez wiele lat ZSRR nie zwracał Polsce wiele zebranych czy wypożyczonych eksponatów. Te z Krzemieńca zwrócono polskim muzeom dopiero po dwudziestu latach (17.10.1959).

W okresie II Rzeczypospolitej Ossolineum rozwijało się bardzo dynamicznie. Publikowało wydawnictwa naukowe, a także literaturę piękną, zyskując rangę jednego z czołowych wydawnictw Polski.

Część III obejmuje okres II wojny i okupacji, a część IV powojenny okres lwowski i wrocławski.

Wybór bibliografii

Czartoryski-Sziler P., „Nasz Dziennik”; Fischer A., *Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Zarys dziejów*, Lwów 1927; Jabłońska W., *Józef Maksymilian Ossoliński. Szkic biograficzny*, Ossolineum 1967; Matwijów M., *Rola profesora Mieczysława Gębarowicza w ratowaniu polskich dóbr kulturalnych we Lwowie*, *Semper Fidelis* 2 (1993); Pajęczkowski F., *ZNiO w ostatnim dwudziestolecu (1928 – 1948)*, Ossolineum 1948; Śmiech A., *Barbarzyńcy we Lwowie*, *Jednodniówka Narodowa*, 22 listopada 2011; Trzynadłowski J., *ZNiO w latach 1817 – 1967*, Ossolineum 1967; *Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie*. Seria: Miasta marzeń nr 7: Lwów. Biblioteka „Gazety Wyborczej”; bmirw (po 2008); *Zakład Narodowy im. Ossolińskich*, Wikipedia, wolna encyklopedia; Wspomnienia własne. □

Joanna Wańkowska-Sobiesiak

Nie tutaj, nie teraz



Stanisław Witek w swoim domu w Olsztynie w 2015 r.

Stachu Tajoj

Jest rok 2015. Stanisław Witek¹⁾ ma 91 lat i jest zdrowym, pełnym wigoru, pogodnym człowiekiem, uśmiechniętym od ucha do ucha. Wygląda na około 65 lat, nie więcej, a pamięć ma młodzieniaszka! Mieszka w niewielkim domku zbudowanym przed wojną w trakcie boomu budowlanego w Allenstein, czyli dzisiejszym Olsztynie. Zamieszkał w nim zaraz po wojnie, w 1945 roku i nic w nim nie zmienił,

żadnego większego remontu nie przeprowadził. A smykałkę do rzeczy technicznych i majsterkowania ma niebywałą. Ale nie miał czasu. W domu był gościem. Nawet w nocy wyrwany go na kolej nie tylko w Olsztynie, ale i w innych miastach Polski. To w związku z tą jego smykałką, na skutek której opatentował kilka wynalazków racjonalizatorskich. Potrafił bowiem sprawić, że lokomotywy wszelkiego typu zatrzymywały się po trzech sekundach, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, czytaj: palca, czy też palców i umysłu pana Stanisława.

Witek nie miał czasu dla domu, żony i pięciorga dzieci, dlatego do dziś na poddasze domu wchodzi przytrzymując się stopni, a schodzi tyłem, bo schody – jak za niemieckich czasów – są strome jak drabina. A Pan Stanisław musi tam wejść od czasu do czasu. Ot, chociażby po to, aby spojrzeć na swoje najważniejsze pamiątki: hełm, manierka i płócienny chlebak, które pozostały mu po Akcji Burza, a które wiozł w 1945 roku ze Lwowa do Polski ukryte głęboko w koszu. Na poddaszu wisi jeszcze portret Mościckiego oraz dyplom ukończenia kursów lotnictwa obok pamiątek po żonie, jego imienniczce, która zmarła dwa lata temu.

Pan Stanisław gdzieś w meandrach swojego życia zatracił batiański, lwowski akcent, ale nie zapomniał go i w typowo lwowskim żargonie pisze wiersze.

W pokoju na parterze nad kanapą, na której wyleguje się Pikuś, malutki kundelek nie odstępujący swego pana, wisi jeszcze jedna pamiątka: kolorowa rycina z 1932 roku, przedstawiająca statek na morzu. To od niej zaczynam rozmowę z Panem Stanisławem.

Obrazek z Gdyni

– Ojciec był kolejjarzem i my: tata, mama i ja, bo byłem jedynakiem, w wakacje jeździliśmy pociągami do Krakowa, z Krakowa do Częstochowy i z Częstochowy do Gdyni. W 1932 r. jak byliśmy w Gdyni, to dopiero zaczynała się budować, stało kilka domów. Statki cho-

dziły (tak mówi mój rozmówca) na Hel. Statkiem „Wanda” płynęło się na Hel godzinę. Mama bała się fal i siedziała koło komina, bo to był statek parowy, a ja biegałem i zaglądałem w różne zakamarki, nawet do maszynowni pod pokładem. Z powrotem pociągami z Helu wracaliśmy przez Warszawę do Lwowa. Ot i tak! A ten obrazek to pamiątka z Gdyni, podpisany przez Prezydenta Ignacego Mościckiego, to cegiełka, w zamian za wpłatę na budowę Gdyni.

Pan Stanisław odczytuje głośno napis na obrazku: – „Miłość morza winna być źródłem, z którego swą moc czerpać będą wszystkie pokolenia Polski”.

– Jak przyszli Sowietzi do Lwowa w dniu 22 września 1939 roku, to schowaliśmy go głęboko. Rodzice wyjechali w 1944 roku, bo ukraińskie bandy strasznie mordowały. A ja wtedy byłem w konspiracji i brałem udział w Akcji Burza. We Lwowie zrobiliśmy dużą manifestację 11 listopada, na cmentarzu Orłąt. NKWD otoczyło cmentarz i zaczęło nas wyłapywać. Ja z moją przyszłą żoną i jej siostrą, nawialiśmy stamtąd. Zrobiliśmy też manifestację pod pomnikiem Mickiewicza. A to był luty, w tym czasie była konferencja w Jałcie. NKWD mnie wyciągnęło wtedy i siedziałem miesiąc czasu. Ot, i taka była nasza historia, jak to się mówi.

Obraz rodzice Stachu zabrali ze sobą do Polski. Zamieszkali w tym domku, w Olsztynie. Jak dojechał Stach z żoną, to zamieszkał na poddaszu. Potem urodziło się im pięcioro dzieci i na dodatek po 1950 roku zabrali jeszcze do siebie najmłodszą z siostr żony.

Zadwórze

Stach Witek urodził się w 1924 roku, 32 kilometry na wschód od Lwowa, w Zadwórze. Zadwórze znane jest historykom i nie tylko im. W tym roku właśnie przypada 95 rocznica bitwy z Bolszewikami pod Zadwórzem.

Bitwa rozegrała się 17 sierpnia 1920 r. w czasie wojny polsko-bolszewickiej pomiędzy oddziałem 330 polskich Obrońców Lwowa pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego a siłami Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Miała opóźnić podejście wojsk bolszewickich pod Lwów. Zakończyła się sukcesem wojsk polskich. Jej pozostałością jest usypany 20-metrowy kurhan skrywający ciała 318 poległych. Osiem lat później w 1928 r. na kurhanie postawiono pomnik poświęcony Orłętowi Lwowskiemu.

– Stamtąd Budionny poszedł na Warszawę, a tam już Piłsudski ładnie ich poczęstował – śmieje się Pan Stanisław.

– Mój dziadek Stanisław Witek, po którym mam imię, urodzony w 1853 roku pochodził z Węgliszek niedaleko Żołynia.

– Stamtąd też pochodził mój pradziadek Antoni, jak budowali Kolej Wiedeńską do Warszawy i na Lwów, to mój pradziadek kładł podkłady kolejowe na linii z Tarnowa do Rzeszowa. Pierwszy pociąg do Lwowa przyjechał w sierpniu, albo w grudniu i dziadek dostał się do pracy na kolei we Lwowie. Ożenił się z panną pochodzącą z Jaryszowa. To po niej zachowała się polisa ubezpieczeniowa wystawiona w lutym 1904 r. na Annę z Zielińskich Witek. Jaryszów oddalony był dziesięć kilometrów od Lwowa. Tam urodził się ich najstarszy syn Tadeusz. Dziadka potem skierowali w teren, do Zadwórza i został toromistrzem.

Ojciec Staszka, Emil Witek urodził się w Zadwórze. Mój rozmówca w swoim wspomnieniu zatytułowanym „Zadwórze” tak je opisał:

To nie była mała wieś, to była duża miejscowość. Był kościół, cerkiew, Szkoła Polska, Szkoła Rуска, Dom Ludowy, kilka sklepów, młyn, tartak, duży budynek dworca kolejowego, naczelnik stacji, dyżurny ruchu (...) duża ekspedycja kolejowa. Była duża fabryka impregnacji podkładów kolejowych i słupów telegraficznych. Były sklepy spożywcze i gospodarstwa domowego. Koło dworca był lekarz dentysta. Były karczmy, urząd pocztowy, Policja, Związek Strzelecki, Straż Pożarna. Był duży majątek dziedzica pana Bogdana, duży dwór, budynki mieszkalne i gospodarcze (...) Zadwórze liczyło 600 mieszkańców.

– Dziadek jak przyjechał do Zadwórza to postawił dom drewniany z podkładów kolejowych. Jak wybuchła pierwsza wojna światowa to ten dom w 1914 roku Moskale spalili. Bo Moskale w województwie tarnopolskim byli dziesięć miesięcy, aż dostali w 1919 r. w kość od Piłsudskiego.

Ojciec Stanisława Emil też był kolejarem. Matka zajmowała się domem. W 1936 roku wybudowali murewany dom niedaleko węzła kolejowego.

– Ojciec był w wojsku: w 56 pułku piechoty w Łoczowie, gdzie Ukraińcy masę naszych żołnierzy wymordowali.

Niedaleko ich domu, w miejscu drewnianego domu, stanęła piękna willa zbudowana przez brata Emila, Tadeusza. Tadeusz był 17 lat starszy od Emila. Powodziło mu się świetnie. Jeszcze w zaborze austriackim ukończył siedmioletnie gimnazjum we Lwowie, a potem studia we Lwowie.

– Jak wybuchła wojna był w austriackim wojsku. Był oficerem. Potem był w Legionach. W wojsku zapoznał swoją żonę, Polkę Helenę Wiktorowicz mieszkającą w Czerniejowcach w Rumunii. To była artystka malarza. Była żoną oficera. Ale, jak to w życiu, została żoną stryja. Stryj Tadeusz wybudował po wojnie okazały dom we Lwowie, a willę w Zadwórze wynajął. Najpierw mieszkał w niej znany profesor Nowakowski, a potem leśniczy. Stryjostwo nie miało dzieci, więc willa w Zadwórze miała być dla mnie.

Obydwa domy w Zadwórze stały jeszcze po wojnie, co Stach stwierdził jak tam pojechał po raz pierwszy. Ale kiedy pojechał w 1989 r., a jeździ co roku na 17 sierpnia, to już nic nie było, ani śladu. Jemu zostało zdjęcie całej rodziny otoczonej wianuszkami psów, sfotografowanej przed kolumnowym gankiem willi stryja Tadeusza.

– Bobik, Siapsia, Kulka, Mońcia i ten czarno-biały Komciu – Pan Stanisław jednym tchem wymienia imiona psów, bo pamięta wszystko z tamtych czasów.

Stach, tak go nazywano w domu, chodził do szkoły powszechnej w Zadwórze. Kiedy ukończył klasę piątą poszedł do Szkoły Kolejowej nr 40 im. Marszałka Piłsudskiego przy Alei Focha we Lwowie.

– Dojeżdżałem z Zadwórza codziennie pociągami. Ale już przed wojną zaczęły się rozruchy, bandy ukraińskie nasiliły zaczepki. Czasy stały się niepewne. Ojciec powiedział: nie będziesz już dojeżdżał. Załatwił Szkołę imienia Piramowicza na Placu Strzeleckim koło Straży Pożarnej. Zamieszkałem u ciotki, siostry ojca. Mieszka-

ła na Łyczakowskiej. W 1938 roku zdałem do Gimnazjum Handlowego (nazywa go Kupieckim) Imienia Ernesta Adama na ulicy Franciszkańskiej.

W 1935 roku jako jeden z licznej grupy lwowskich harcerzy uczestniczył w pogrzebie Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Było to tak duże dla niego przeżycie, że do dziś opisuje je ze szczegółami. Zachował też broszurę okolicznościową wydrukowaną w związku z pogrzebem Marszałka.

Miał 15 lat jak wybuchła wojna.

– Zacząłem działać jako harcerz. To była drużyna harcerska Imienia Bolesława Zajączkowskiego. Byłem zastępowym w zastępie „Sępów”. Jak wybuchła wojna w 1939 roku byliśmy już dobrze zorganizowani. W Zadwórze była Straż Pożarna i „Strzelec”, były też inne organizacje młodzieżowe. Do Szarych Szeregów należał zwiad. W Szarych Szeregach była drużyna żeńska, dwie z tych dziewcząt zamieszkały po wojnie w Olsztynie. Harcerze pielęgnowali patriotyczne tradycje. Co roku na mogiłę, w której spoczywają Orleńscy przyjeżdżała władza z Tarnopola i Lwowa, kompanie honorowe. Składali kwiaty i wieńce. I teraz znowu to jest. Przerwa w tych uroczystościach była za czasów okupacji, ale myśmy i tak chodzili na te mogiły, mam zdjęcia. Tam była budka strażnicza i stali Niemcy, to jeszcze nas częstowali papierosami, za to, że Polacy bili Bolszewików.

Z tego okresu zachował dokument: „*Niniejszym stwierdza się, że uczeń gimnazjum Witek Stanisław jest członkiem ZHP, pełniąc funkcję zastępowego drużyny harcerskiej Imienia Bolesława Zajączkowskiego w Zadwórze. Funkcje swe wykonuje dobrze*”. I podpis opiekuna: Rodowski, 20 czerwca 1938 rok.

A co się w tym czasie działo w Zadwórze? Od 18 września 1939 do 30 czerwca 1941 znajdowało się pod okupacją sowiecką. Wójtem gminy – bo była to wieś gminna – był Jan Sulma, który w lutym 1940 r. został wywieziony na Sybir. Wraz z nim wywieźli policjantów, komendanta Związku Strzeleckiego i wielu mieszkańców, między innymi syna leśniczego Władysława Podolacha, który wynajmował willę od Tadeusza Witka. Od czerwca 1941 do lipca 1944 Zadwórze znajdowało się pod okupacją niemiecką.

Hej dziewczyny, w górę kiecki...

Jak Stach skończył 17 lat mógł wreszcie wstąpić do Związku Walki Zbrojnej. Do dziś zachował kartkę z rotą przysięgi, którą wtedy składał. 14 lutego 1942 ZWZ przekształcił się w AK.

– Z marszu więc znalazłem się w AK. W ramach operacji URSUS III odbyłem szkolenie na samochody i czołgi. Kursy i potem egzaminy odbywały się w suterenie domu. Zajęcia z nami prowadził porucznik Żebrowski. Mam świadectwo wystawione po niemiecku przez harcmistrza Wacława Micutę „Wacka”, dobrego znajomego byłego marszałka Sejmu – Sikorskiego:

„*Lwowska? Lenberska Szkoła samochodowa. Lendberg/Lwów.*

Świadectwo szkolne: *Niniejszym zaświadcza się, że Pan Witek Stanisław urodzony dnia 5 listopada 1924 roku w miejscowości Zadwórze, zamieszkały w Lendberg/Lwów, w dniu dzisiejszym zdał przed Komisją Egzaminacyjną Egzamin kontrolny, uzyskując oceny...*”

Pod dokumentem data 13 sierpnia 1942 roku. Podpisał Zygmunt Zbichorecki. W zaświadczeniu tym dodano, że upoważnia ono do uzyskania urzędowego prawa jazdy.

– Mój stryj, który za Austrii był oficerem, a potem walczył w Legionach, załatwił mi pracę kierowcy na kolei. Bo jak przyszli Niemcy do Lwowa to z nimi przyjechali znajomi stryja, kolejarze – wyjaśnia.

– po ukończeniu kursu skierowali mnie z tej drużyny harcerskiej samochodowej do 14 pułku Ułanów Jazłowieckich. Moją kobyłą był samochód! – śmieje się Stanisław Witek i razem śpiewamy: „Hej dziewczyny, w górę kiecki, jedzie ułan jazłowiecki”.

A potem była słynna, wielokrotnie opisywana Akcja Burza.

Stanisław Witek tak opowiada o tych wydarzeniach:

– Jak w czerwcu 1944 r. Sowieci podeszli pod Lwów, przygotowani byliśmy do akcji. Pierwsze strzały były z artylerii od strony południowej. Mieliśmy karabiny EMPI niemieckie, a niektórzy nasze mauzery, fajne karabiny z bagnetami. Walka jednak nie trwała długo: od 22 do 27 lipca 1944 r. Zostałem ranny w rękę w trakcie ostrzeliwania Parku Kościuszki obok Uniwersytetu, kiedy zabito bardzo dużo cywilów.

– Jak szliśmy, to cały Lwów udekorowany był flagami. Na ratuszu flaga angielska, francuska i polska i z boku taka malutka ruska – śmieje się Stach. – Miałem dwadzieścia jeden lat. Byłem w pierwszej linii. Inni obok mnie mieli po pięćdziesiąt parę lat. Wjechały ruskie czołgi: A daleko do Berlina? – pytają saldaty. Tak się znali na geografię! – śmieje się Stanisław.

W wyniku walk Korpus Pancerny marszałka Koniewa razem z Armią Krajową dowodzoną przez „Granitą” zajęli Lwów. Polakom dano termin złożenia broni.

– Jak przyszła władza NKWD, milicja ruska, patrzmy, ogłoszenie: do końca lipca wszystko zdemontować, wszystkie flagi zdjąć. Nasz sztab AK był na ulicy Kochanowskiego 27. Generał Filipowicz, mój dowódca porucznik Włodzimierz Białoszewicz, zwołali do naszego sztabu wszystkich oficerów. Podjechałem samochodem, jeździłem oplem niemieckim. Zrobili naradę, czy przenieść żołnierzy i oficerów do armii Wojska Polskiego Roli-Żymierskiego. Na drugi dzień przychodzimy, pozamykane wszystko, pozaklejane. Przyjechali, zabrali ich na samochody i wywieźli wszystkich – jak nam potem powiedziano.

– Wróciłem do pracy, ale najpierw miałem zwolnienie na tę rękę, nawet do dziś je zachowałem. Potem zacząłem pracować jako kierowca u Ruskich w Lwowskiej Kolei Żelaznodoróżnej. Wozilem naczelnika. Nie było mi tam tak źle. Ale przecież to był drugi okupant.

– Powstał WiN. I akurat na Cmentarzu Orłąt, cała nasza armia podziemna, masa narodu, wszyscy na tym cmentarzu. My z opaskami białoczerwonymi. Orkiestra, przemówienia i tu raptem, panie, samochodów pełno. NKWD. Ludzi na samochody pakuja, ale ja się wyrwałem. Ale później w 1945 roku, luty, konferencja w Jalcie. My znowu pod pomnikiem Mickiewicza. Pozamykali nas. W więzieniu na Brygidkach Kazimierzowskich siedziała chyba połowa miasta. Siedziałem przeszło miesiąc. Siedzieli razem: i Niemcy, i Ukraińcy, którzy Polaków mordowali, i my – Polacy.

Trzeciego maja wołają mnie: Stanisław Emiliano-wicz Witek. Ja na to: jest! „Siewodnia wasze swiato, to idti damoj” – mówi enkawudzista. Dostałem nakaz w przeciagu miesiąca opuścić Lwów.

Ten najgorszy okres jego życia kwituje Zaświadczenie nr 67/5671: „*Więzenie nr 4 NKWD lwowskiego województwa, miasta Lwów. Niniejszym zaświadcza się, że obywatel Stanisław Witek urodzony w Zadwirze powiat Gliniany, woj. Lwów, narodowości ZSRR, obywatelstwa polskiego, od 24 kwietnia 1945 roku przebywa w więzieniu nr 4 we Lwowie i 3 maja 1945 roku został zwolniony zamknięciem sprawy sądowej na warunkach obowiązkowego wyjazdu do Polski w terminie do 31 lipca 1945 r.*”.

I jeszcze inny dokument: „*Prześadowany i represjonowany przez NKWD i Ukraińców, sądzony w Glinianach za przynależność do ZHP*”.

Stacha i Stach

– Ale jak mnie zamknęli to było takie nieszczęście: siostra Stasi Anna, czyli Nuśka, pojechała do Zadwórze, żeby przywieźć coś do jedzenia. Ponabierała nici, wełny na wymianę. I nie wróciła. Zamordowali ją Ukraińcy i wrzucili do rzeki Jareczówki. Po dwóch tygodniach dowiedzieliśmy się, że jak tam pojechała, to przy cerkwi banda ukraińska do nieprzytomności ją stłukła i wrzuciła do rzeki.

Stach jak wrócił z więzienia pojechał do domu Stasi, u której już wcześniej przemieszkiwał. 18 maja pobrali się.

– Akurat była pierwsza rocznica zdobycia przez naszą armię Monte Cassino – mówi Pan Stanisław, który najważniejsze momenty w swoim życiu odmierza według patriotycznych rocznic. – Stasia mówi: choć przejdziemy się i zajdziemy do ZAKS-u podpytać. Wie pani co to ZAKS? To po naszymu Urząd Stanu Cywilnego. A tam mówią: U was niet świadków? Nie nada świadków, ja i naczelnik będziemy świadki. Tawaryszcz naczelnik dawaj siuda! A naczelnik mówi – nu i zapisz ich. I tak wzięliśmy ślub – śmieje się Pan Stanisław. – Ale dzięki temu wreszcie ksiądz mógł nam udzielić ślubu kościelnego. Nasza parafia była w kościele św. Anny u zbiegu ulic Gródeckiej i Janowskiej. Ślub w kościele wzięliśmy 26 maja 1945 r.

Swoją żonę poznał w Zadwórze przez kolegę Adama Ciszka spokrewnionego z nią.

– Cała rodzina żony, a ona z domu była Nawój, wywieziona została ze Lwowa na Syberię. Żony nie zabrali, bo ona, a miała 18 lat, pracowała u Żydów w piekarni we Lwowie razem z siostrą Niuśką. Jej rodzina mieszkała na prowincji: Lubienie powiat Jaworów. Najmłodsza córka urodziła się w 1938 roku i jak ich wywieźli w 1940 roku – miała niecałe dwa lata. Jakoś przeżyła. Wrócili i udało mi się ich odnaleźć niedaleko Stargardu Szczecińskiego. Jak myśmy tam zajechali, to Boże Świąty, nie chcę nawet wspominać. Teściowa zmarła, babcia zmarła, dziadek zmarł. Zabrali ich sześcioro, a wróciło troje.

Ten lwowski okres jego życia zamykają dwa dokumenty:

„*Zaświadcza się, że obywatel Stanisław Witek pracował w geologiczno-odkrywczej partii głębokiego wiercenia węgla kamiennego przy Zjednoczeniu od 4 paź-*

dziennika do 30 listopada 1940 roku i został zwolniony na podstawie (...)" W podpisie: ZWZ – AK.

I kolejne zaświadczenie mówiące, że jako ślusarz pracował do 9 kwietnia 1945 r. na stacji Lwów-Podzamcze, Lwowskiej Kolei Państwowej. W transporcie pracował od 1939 r. Zwolniony w związku z wyjazdem do Polski.

Bandy i uciezka

– Moi rodzice uciekli przed bandami ukraińskimi w 1944 r., wyjechali do Słotwiny Brzeskiej koło Bochni. To były straszne czasy. My byliśmy zorganizowani, pełniliśmy nocne dyżury w obronie przed bandami. To była Biłka Królewska i szlachecka w obwodzie lwowskim, a stacja kolejowa Barszczowice. Od wojska niemieckiego – co to za wojsko było, ja nie wiem! – za dziesięć jajek kupowaliśmy dwa granaty. Oni wiedzieli, że my jesteśmy nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko Ukraińcom. Ukraińcy mordowali i Polaków, i Rosjan. Dlatego też jak Ruscy wkroczyli, to zaczęli ich wsadzać do więzienia. Duża część Ukraińców przedostała się na Bieszczady, a stamtąd przez Czechosłowację do Austrii. Ale byli też przyzwoici Ukraińcy. Mojej babci pomogła Ukrainka Ksenia, o tu ją mam na zdjęciu, która pracowała w sklepie u mojego stryja. Jak Ukraińcy spalili dom dziadków, babcie siedział na podwórku. Ta Ukrainka akurat przyjechała z Krasnego do Zadvórze. Zabrała babcię i zawiozła do szpitala. Kiedy wróciła do domu, to jej rodzona siostra Hanka, z ruskiej pepeszy zastrzeliła ją na podwórku. Za pomoc Polce!

Pan S. Witek kilkakrotnie powtarza: – Rodzoną siostrę zastrzeliła, rodzoną siostrę! I nagle przypomina sobie jeszcze jedną rzecz:

– Ta Ksenia uratowała też wcześniej moją ciotkę, siostrę mojej mamy, Anielę Hładczuk, kiedy w nocy postrzelili ją w jej domu Ukraińcy, zawiozła ciotkę do szpitala. A Ukraińcy chcieli zabić ciotkę, bo w Zadvórze założyła stację pomocy uciekinierom z Wołynia. Nawet Niemcy pomagali tym uciekinierom i przywozili ich do Lwowa.

Wyjechali ze Lwowa 23 czerwca i przyjechali do rodziców Stacha na Świętego Jana, 24 czerwca 1945 r.

– To było tak, że nasz sztab repatriacyjny we Lwowie (tak mówi, bo jego batiarski akcent jednak gdzieś tam pobrzmiwa) nawiązał kontakt ze sztabem ruskim. Na mocy tego porozumienia Rosjanie jadąc do Niemiec zabierali ze sobą za opłatą polskich repatriantów, tych którzy mieli już karty ewakuacyjne. W ten sposób samochód podjechał pod samą kamienicę, a mieszkaliśmy przy ulicy Kołłątaja. Załadowano nas i jeszcze trzy rodziny na ciężarówkę. Mogliśmy zabrać niewiele rzeczy: kosz wiklinowy i parę walizek. I to wszystko. Wyjechaliśmy ze Lwowa o godzinie dziesiątej. Jak jechaliśmy ulicą Gródecką, płakaliśmy. Samochodem przez granicę aż pod chałupę, gdzie moi rodzice mieszkali.

Ale ojca już nie było, bo zaraz po przyjeździe z Rosji pojechał do dyrekcji kolejowej w Krakowie, która delegowała go do Pasymia. Ojciec jeszcze we Lwowie był zwrotniczym, a po wojnie nastawniczym. Na tych naszych terenach już była władza polska. Ojcu dali dom w Olsztynie blisko Dworca Zachodniego. Dał nam znać i my od razu tu przyjechali.

Rodzina kolejarzy

Stach zaczął pracę również jako kolejarz. Bo taka jest rodzinna tradycja.

– Jestem czwartym kolejarzem w rodzinie, licząc pradziadka, który jedynie podkłady kładł przy budowie kolei. Dziadek kolejarz, ojciec kolejarz, ja kolejarz i moja najmłodsza córka też. Co prawda pracowała na kolei w biurze, ale w dziale elektrycznym.

Ojciec Stacha nawet dostał Brązowy Krzyż Zasługi od generała Sławoja Składkowskiego: „*Emilowi Witkowi przetokowemu D.O.K.P. we Lwowie za zasługi w służbie kolejowej, Warszawa dnia 23 października 1938 r.*”.

I to tylko ci z najbliższej jego rodziny, ale przecież jeszcze brat jego ojca był naczelnikiem ruchu na stacji w Zadvórze. Kazimierz siedział w więzieniu na zamku w Złoczowie, bo w 1919 r. odezwał się na dworze po polsku. Ten sam stryj kupił kilkunastoletniemu Stachowi karabinek sportowy, co zapewne po części wpłynęło na jego późniejsze zainteresowania bronią i walką.

– Po przyjeździe do Olsztyna zapoznaliśmy takiego pewnego majora z Rosji, ale swój chłop był. Prowadził biuro wojskowe. Obiecał ojcu, że pogada o mnie z Umińskim, naczelnikiem dyrekcji kolejowej w Olsztynie. Ten Umiński to był przedwojenny kapitan. Umiński odpytał mnie co potrafię robić i powiedział: O, to dobrze, bo w silnych prądach takiego potrzebują. I mnie do silnych prądów! Od razu zająłem się wagonem trzycylindrowej Škody czeskiej i dawałem światło na całą stację kolejową i wszystkie węglarki. Miałem 21 lat, a do pomocy przydzielono mi kilku ludzi, którzy mogli być moimi dziadkami: kierownik samochodowy PKP pan Boruc, kolejarz który przyjechał z Białegostoku, pan Góra, maszynista Warkasa i pan Soroka z pomownicy. Tak! Dyżurowaliśmy na zmianę.

A potem przeleciały nie wiadomo kiedy 43 lata, które przepracował na kolei.

– Lepiej powiedz o swoich wnioskach racjonalizatorskich – mówi córka Pana Stanisława.

– Zawsze interesowały mnie takie sprawy, jak zrobić, żeby lepiej działało. Nawet pudełeczko od śmietanki otwieram inaczej niż wszyscy, nie obrywam przykrycia, ale robię tak! – Pan Stanisław pstryka palcem i faktycznie pudełeczko otwiera się. Bo on zawsze myślał o racjonalizacji.

– Jeździłem na specjalne szkolenia, w Katowicach byłem pół roku, w Toruniu trzy miesiące na kursie bezpieczeństwa ruchu pociągów. Interesowała mnie zwłaszcza elektronika i samoczynne hamowanie lokomotyw.

Pan Stanisław, namówiony przez córkę, pokazuje mi zaświadczenia o własnych patentach. „Zasilacz elektryczno-pneumatyczny do sprawdzania urządzeń SHP (samoczynne hamowanie pociągów – wyjaśnia mój rozmówca) na lokomotywach parowych, elektrycznych i spalinowych. Racjonalizator Stanisław Witek”.

Albo takie: „Obywatel Stanisław Witek dokonał projektu racjonalizatorskiego pt. Urządzenie elektronowe do sprawdzenia sprawności urządzeń SHP w lokomotywach przed wjazdem na punkt kontrolny”.

– Najogólniej mówiąc działało to w ten sposób, że maszynista musiał potwierdzić na specjalnym urządzeniu, że widzi zwrotnicę, czy inny sygnał. Jeśli nie po-

twierdził, to w przeciągu trzech sekund pociąg stawał. Wszystko było nagrywane i można było odtworzyć. Na mnie maszyniści klęli, bo albo się przyuczył, albo po premii. Jednak za mojej kadencji nie było nigdy wypadku, a przepracowałem ponad czterdzieści lat. A potem było wypadków do cholery. Szkoliłem naczelników i kontrolerów, jak to działa. To było jedno z moich usprawnień.

Bo Pan Stanisław tak się rozpędził, że w 1973 r. opatentował jeszcze trzeci wynalazek: „Udoskonalenie urządzenia do sprawdzania SHP i oświetlenia parowozów na przeglądach okresowych”. A cztery lata później czwarty: „Dźwignia do mechanicznego naciągu sprężyny do urządzenia rozrządu pary i śruby napędu turbo-generatora”.

Dziś oprócz tych zaświadczeń pozostała mu jeszcze sterta różnych legitymacji, w tym legitymacja Zasłużonego Kolejarza i LOK-owska uprawniająca do prowadzenia kursów strzelania.

Szarak

– Jak przyjechaliśmy w 1945 roku ze Lwowa, to w pracy nie nazywali mnie Witek tylko Tajoj – śmieje się Pan Stanisław – bo jeszcze wtedy miałem całkowicie lwowski, taki batiarski akcent.

Teraz akcentu nie ma, ale slangiem biatarskim pisze wiersze. Podpisuje je: Stach z Zadwórze albo Stan. Wit. Zamieszcza je w piśmie „Semper Fidelis” wydawanym przez Towarzystwo Miłośników Lwowa. Jeden z nich zatytułował „Tajoj”.

Tajoj

*Tajoj mi nazywają, a ja sobie zdrów,
Pomału sykatulam, ta ni ma jak mój Lwów.
Mijają lata, ni mam Lwowa, ni mam zdrowia
Taka jest moja, Kresowiaka historia..
Ale nasze dusze żyją i serca biją,
Przypominają nam wiekowe hasło,
Hasło: Leopold Semper Fidelis i jego Orleń.
Tak nam dopomóż Bóg.*

Stan. Wit.
Stanisław Witek

Te rymowane wierszyki ciągle przychodzą mu do głowy. Nawet na nagrobku na rodzinnym grobie kazał już wyryć swoje nazwisko oraz wierszowaną sentencję: „Przybyliśmy ze Lwowa, Zadwórze i Lubienia, by spocząć gdzie warmińska ziemia”.

Stach Witek ma kontakt z kombatanami ze Lwowa. Wysła też pieniądze na odbudowę Cmentarza Orleń i otrzymał z konsulatu we Lwowie podziękowanie za opiekę na grobami AK-owców. Związek Kombatan RP b. Więźniów Politycznych, Środowisko Żołnierzy Samoobrony z Kresów Południowo-Wschodnich II RP przysłał mu dyplom uznania „za wybitne zasługi w działaniach na rzecz obrony mieszkańców Kresów”. Dyplom zdobią herby trzech miast, w których Ukraińcy najbardziej mordowali: Lwów, Tarnopol i Stanisławów.

Pan Stanisław przechowuje też kartki z życzeniami, które regularnie przysyłała mu Jadwiga Piłsudska, dziękując za działalność w Związku Piłsudczyków. Zachował wycinek z artykułem o niej, jako pilotce samolotów. No i odbitkę kolorową z obrazem Wojciecha Kossaka z 1928 r., zatytułowanym „Szarża 14 Pułku Ułanów Ja-

złowieckich”, dziś znajdującym się w Muzeum Wojska Polskiego.

Do swojej działalności w Szarych Szeregach i AK przyznał się dopiero w 1944 roku, wtedy zrobił tłumaczenia dokumentów, które przywiózł. Bo po sąsiedzku mieszkali UB-owcy, więc bał się. Ale tego najważniejszego dla niego nie musiał tłumaczyć. Dumny pokazuje mi ćwiartkę papieru z rotą przysięgi złożonej w AK: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najjaśniejszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej” – tak zaczynał się tekst przysięgi. Podpisał ppłk Rawicz.



Kapitan Stanisław Witek

I jeszcze powołanie do służby wojskowej, w przekładzie z języka rosyjskiego na polski dokonane przez przysięgłego tłumacza: „Powołuje się Stanisława Witka, syna Emiliana, (...) że ma stawić się o godzinie 9 rano dnia 2 października 1944 roku do komendy wojskowej rejon Szewczenki miasta Lwów ulica Szpitalna, celem zmobilizowania do polskiej armii. Należy zabrać ze sobą dokumenty, książeczkę wojskową, obuwie i odzież przydatną do noszenia, jedną parę bielizny zapasowej, 2 ręczniki, kubek, łyżkę, kociołek i przedmioty toaletowe i żywności na 10 dni. Za niestawiennictwo będzie Pan pociągnięty do odpowiedzialności sądowej według przepisów prawa wojennego. Powiatowa Komisja Poborowa. Podpis nieczytelny. Szewczenko”. I dalej wpis: „Pseudonim Łan Witek Stanisław, syn Emiliana, żołnierz Armii Krajowej podlegający Emigracyjnemu Polskiemu Rządowi w Londynie. Uczestnik w walkach z faszyzmem od 19 do 27 lipca 1944 r., został ranny w prawą rękę. Znajduje się w rezerwie...”.

W AK był szarakiem, jak mówi. Czyli miał stopień szeregowego. Obecny jego stopień wojskowy to kapitan. Nie wie, czy doczeka się majora, ale papiery już poszły – dodaje.

1) Stanisławowi Witkowi Helena Piotrowska poświęciła krótki artykuł pt. „Pamiętaj, jesteś Polakiem”. Opisała w nim udział Stasia z ojcem w obchodach 250. rocznicy bitwy pod Wiedniem, jak też zwiedzanie Belwederu pod nieobecność Marszałka w 1934 r., a następnie udział Staszka w pogrzebie Marszałka.

Ta sama autorka w ramach stypendium z Budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2013 r. wykonała opracowanie zatytułowane: „Czyżby diabeł ostatnią skrzynię otworzył?”. I napisała: „Ta opowieść traktuje o wiecznych walkach o Lwów. Bohaterem jest Stanisław Witek, który znalazł się w centrum tych wydarzeń”. Jednakże jest to opowieść głównie o historii miasta. □

Marian Matkowski

97. rocznica Bitwy pod Zadwórzem

W tym roku mija 97. rocznica bitwy pod Zadwórzem, stoczonej 17 sierpnia 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej. Polski batalion obrońców Lwowa, dowodzony przez kapitana Bolesława Zajączkowskiego stawiał dzielnie opór bolszewickiej 1. Konnej Armii Siemiona Budionnego. Sława boju spod Zadwórza, jest nieco



zapomniana i rzadko wspominana przez główne ośrodki badań historycznych czy serwisy medialne. W tamtym czasie bitwa pod Zadwórzem miała niebagatelne znaczenie dla obrony Lwowa i dalszych losów Polski, a może całej ówczesnej Europy. Heroizm bojowników jest tym większy, ponieważ był to 330-osobowy oddział złożony z nielicznej grupy żołnierzy oraz w głównej mierze studentów i gimnazjalistów, wsparty plutonem karabinów maszynowych. Oddział ów zaciekle bronił się na wzgórzu i zabudowaniach budki dróżnika kolejowego, tuż przy torach kolejowych. Przez jedenaście godzin odparto 7 szarż bolszewickich. Walczono również wtedy, gdy zabrakło amunicji, wciąż dzielnie odparając ataki siejacej śmierć wśród obrońców Lwowa – konnicy Budionnego. Spośród tych 330, śmierć poniosło 318 bojowników, a tylko 12 rannych ocalało z placu boju. Ten bój o węzeł kolejowy w Zadwórz, uratował prastary polski Lwów. Ze względu na waleczność polskich bohaterów przeszedł do historii czynu bojowego, jako jeden z tych nielicznych noszących chlubne miano Polskich Termopil.

Na tegoroczne uroczystości patriotyczno-religijne we Lwowie i Zadwórz w dniu 19 sierpnia, wyjechała liczna delegacja z Leżajska. Wśród nich znaleźli się m.in. Burmistrz Leżajska Ireneusz Stefański, Przewod-

niczący Rady Miejskiej Jerzy Jarosz, Sekretarz Miasta Agnieszka Wyczarska, Starosta Leżański Marek Śliż, Dyrektor Muzeum Ziemi Leżańskiej Jacek Kwieciński z pracownikami, Eugeniusz Matkowski Prezes Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Leżajsku wraz z Zarządem i Członkami Klubu, nauczyciele i młodzież szkolna z Zespołu Szkół Licealnych im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku, Gimnazjum Miejskiego im. Władysława Jagiełły w Leżajsku (uczestnicy konkursu wiedzy o bitwie pod Zadwórzem wraz z Wiesławą Stangenberg), Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Leżajsku (z Beatą Wójtowicz dyrektorką szkoły) oraz mieszkańcy Powiatu Leżańskiego. Wśród gości z Leżajska znajdowali się również przedstawiciele ze środowisk spoza naszego powiatu m.in. Prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji Kazimiera Matkowska vel Napieralski oraz Prezes Stowarzyszenia Kulturowo-Oświatowego Rudnickie Orleńskie Anita Gietka.

Obchody Bitwy pod Zadwórzem rozpoczął apel poległych przy płycie na Grobie Pięciu Nieznanych Żołnierzy poległych na Persenkówce pod ocalałą częścią Pomnika Chwały na Cmentarzu Orłąt lwowskich. W tej części uroczystości wzięli udział Strzelcy z Jednostek Strzeleckich Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego z Województwa Podkarpackiego, a także ze Lwowa i innych miast Polski, delegacje mieszkańców Stalowej Woli, Leżajska oraz delegacja przemyskiego Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów.

Wśród gości oficjalnych znaleźli się Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Piotr Pilch wicewojewoda podkarpacki, parlamentarzyści RP, Lucjan Kuźniar członek Zarządu Województwa Podkarpackiego, Stanisław Bartnik i Jacek Magdoń, radni Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

Po apelu poległych, okolicznościowych przemówieniach oraz modlitwie w intencji obrońców Lwowa i Zadwórza, uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili białe-czerwone znicze na grobach tzw. Kwatery Zadwórzeńskiej, gdzie spoczęły doczesne szczątki kapitana Bolesława Zajączkowskiego i jego pięciu oficerów.

Kolejnym, a zarazem centralnym punktem uroczystości była Msza Święta w Zadwórzu koncelebrowana pod przewodnictwem ks. proboszcza Jana Stachury parafii w Busku oraz księży rzymskokatolicki (m.in. ks. prałat Stanisław Czenczek Kapelan ZHP i Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil, a zarazem Duszpasterz Sodalicii Mariańskiej z Przemyśla, ks. Piotr Smolka z parafii św. Piotra i św. Pawła w Przemyślanach) i grekokatolicki. Wśród rzędów nagrobków i kamiennych krzyży przepasanych biało-czerwonymi wstążkami u podnóża dwudziestometrowego kurhanu wraz z pomnikiem na szczycie w kształcie słupa granicznego.

Wśród obecnych byli także członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie na czele z Prezesem Januszem Balickim,

przedstawiciele innych organizacji polskich we Lwowie i na Ukrainie, m.in. delegacje Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie na czele z Emilią Chmielową przewodniczącą FOPnU, Polacy mieszkający we Lwowie i jego okolicach. W Zadwórzcu obecni byli także przedstawiciele władz strony ukraińskiej z Rejonu Buskiego z przewodniczącym Rady wiejskiej Zadwórzca Pawłem Jurdyga .



Corocznym uczestnikiem uroczystości w Zadwórzcu jest przedstawicielka polskich kombatanów NOW oraz środowisk polonijnych licząca blisko 102 lata, pani Maria Mirecka-Loryś, której brat Bronisław Mirecki (późniejszy ksiądz katolicki) walczył pod Zadwórzem i jako jeden z dwunastu bojowników szczęśliwie ocalał i przeżył tę bitwę.

Na obchodach 97. Rocznicy bitwy pod Zadwórzem obecni byli także m.in. Posłanka na Sejm RP Anita Czerwińska, a zarazem Szefowa Parlamentarnego Zespołu ds. Weteranów, Kombatanów i Osób Represjonowanych, Posłanka na Sejm RP Krystyna Wróblewska, Krystyna Sałańska z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z Konsulem Generalnym Rafałem Wolskim i konsulem Marianem Orlikowskim, delegacja Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie z Jej prezesem Pawłem Marchlińskim, Kresowiaczy i Mieszkańcy z wielu miast Polski (Dębicy, Mielca, Sędziszowa Młp., Rzeszowa, Przemyśla, Poznania, Torunia, Warszawy i in.) oraz Rowerzyści uczestniczący w 5. Zadwórzkańskim Rajdzie Pamięci z całego Podkarpacia.

Podczas rocznicowej Mszy Świętej, w której modlono się w intencji ofiar wygłoszona została płomienna homilia przez polskiego kapłana rodem z nieodległych Brzeżan.

Po zakończonej liturgii uczestnicy uroczystości wygłosili okolicznościowe przemówienia, wśród nich m.in. Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, Rafał Wolski Konsul Generalny RP we Lwowie, Lucjan Kuźniar Członek Zarządu Województwa Podkarpackiego, Krystyna Sałańska z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która odczytała list od ministra kultury RP Piotra Glińskiego, Marek Matuła Komendant Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego, przedstawiciel władz Rejonu Buskiego, Maria Mirecka-Loryś

siostra Bronisława Mireckiego ocalałego z bitwy bojownika zadwórzkańskiego, Andrzej Zajączkowski bratanek kapitana Bolesława Zajączkowskiego i Janusz Balicki Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.



Po przemówieniach poszczególne delegacje przeszły pod pomnik ku czci poległych, gdzie złożyły wieńce i kwiaty oraz zapaliły znicze.

Czynnie w obchodach zadwórzkańskich brali udział przedstawiciele polskich mediów: Telewizji Trwam, TVP Polonia/TVP Rzeszów, Polskiego Radia Rzeszów, Pol-



skiego Radia Lwów, Kuriera Galicyjskiego oraz innych lokalnych mediów z Polski, które relacjonowały to wydarzenie.

Ogółem w uroczystościach uczestniczyło około 800 osób z Polski i Ukrainy.

Na koniec uroczystości wszyscy przybyli na obchody 97. Rocznicy bitwy pod Zadwórzem zostali poczęstowani bigosem z Leżajska, który ufundowały pochodzące z powiatu leżajskiego Elektrociepłownia Nowa Sarzyna i Miejski Zakład Komunalny w Leżajsku, zaś bigos przygotowały panie ze stołówek z Zespołu Szkół Licealnych im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku i Zespołu Szkół Technicznych im. Tadeusza Kościuszki w Leżajsku.

*Marcin Matkowski
Członek Zarządu
Klubu TMLiKPW w Leżajsku*

135. rocznica urodzin prof. Antoniego Cieszyńskiego

135 lat temu 31 maja 1882 r. w Oleśnicy urodził się profesor Antoni Cieszyński – wielki polski lekarz i uczo-ny, pionier nowoczesnej stomatologii polskiej, patriota i społecznik. Najważniejszym i najbardziej twórczym



Archiwum autora

Antoni Cieszyński – rycina

okresem w życiu prof. Cieszyńskiego był jego wieloletni pobyt we Lwowie – mieście z którym związał swoje dorosłe życie i w którym tragicznie zginął.

Ojciec profesora Tomasz, powstaniec styczniowy, był farmaceutą i pracował w aptece „Pod Orłem” w Oleśnicy. Antoni Cieszyński wychowywał się w patriotycznej atmosferze, co ukształtowało jego postawę życiową. Medycynę studiował w Monachium i w Berlinie. W 1905 r. uzyskał dyplom lekarza dentysty, a w 1911 r. stopień doktora medycyny z najwyższym odznaczeniem *summa cum laude*.

W 1907 r., jako pierwszy, ogłosił regułę izometrii, dzięki której możliwe stało się wykonywanie zdjęć RTG zębów, na których długość radiologiczna zęba jest równa jego rzeczywistej długości, co stanowiło przełom w tworzącej się radiologii stomatologicznej. W tym samym roku opracował pierwszy na świecie „Atlas radiologiczny zdjęć dentystycznych”, który został wystawiony z okazji X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie. Był autorem wielu nowych przyrządów i udoskonaleń technicznych, ułatwiających wykonywanie wewnątrzustnych zdjęć RTG oraz pionierem stosowania telorentgenografii. Wspólnie z prof. Janem Czekanowskim zapoczątkował lwowską szkołę antropologii stomatologicznej. Był współautorem, wydanego w 1913 r., trzutomowego podręcznika rentgenoterapii, dotyczącego wszystkich gałęzi medycyny. Również w 1913 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym i założył na Uniwersytecie Lwowskim Instytut Dentystyczny, drugi w Polsce po Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako znakomity organizator zapoczątkował rozbudowę Katedry Stomatologii i zaproponował utworzenie na Uniwersytecie Lwowskim Katedry Radiologii. W 1914 r. prof. Antoni Cieszyński został wybrany przewodniczącym Związku Stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej i stanowisko to piastował do roku 1922. Po wybuchu I wojny

światowej zorganizował w Instytucie Dentystycznym we Lwowie placówkę Polskiego Czerwonego Krzyża. W czasie Obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. zorganizował Polską Służbę Sanitarną i punkty opatrunkowe dla rannych.

Za zasługi w Obronie Lwowa został odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa 1918 oraz Medalem Niepodległości.

W ciągu swojego życia prof. Antoni Cieszyński piastował liczne i odpowiedzialne funkcje. Od 1918 r. do wybuchu II wojny światowej był kierownikiem Instytutu Dentystycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Był również kierownikiem Katedry Dentystyki UJK i Lwowskiego Państwowego Instytutu Medycyny. W roku akademickim 1925/1926 pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.



Fot. Ryszard Kaluźny

Dr hab. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska

Prof. Antoni Cieszyński posiadał ogromny dorobek naukowy i cieszył się wielkim autorytetem. Ogłosił drukiem 378 prac opublikowanych w 70 czasopismach naukowych na całym świecie w 7 językach. Jego prace obejmowały wszystkie dziedziny stomatologii. W 1926 r. wydał własny podręcznik radiologii stomatologicznej uważany za jeden z najznakomitszych. Prowadził także badania nad wykorzystaniem radu przy leczeniu nowotworów złośliwych języka i szczęki. Jest autorem nowatorskich metod leczenia. Za pionierskie zasługi dla światowej stomatologii otrzymał na międzynarodowej konferencji w Brukseli w 1936 r. wyjątkowe wyróżnienie – Złoty Medal im. Millera

Wspaniałą karierę naukową prof. Cieszyńskiego przerwała tragiczna śmierć. Tuż po wkroczeniu Niemców do Lwowa, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r., został aresztowany przez i nad ranem 4 lipca 1941 r. rozstrzelany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie razem z 22 innymi polskimi profesorami wyższych uczelni Lwowa i grupą osób najbliższych. Miał wówczas 58 lat.

Z okazji 135. rocznicy urodzin prof. Antoniego Cieszyńskiego w Oleśnicy odbyły się uroczystości upamiętniające tego wybitnego uczonego, zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Oleśnicy oraz Towarzystwo Przyjaciół Oleśnicy. Patronat Honorowy nad obchodami rocznicowymi objęli: Burmistrz Oleśnicy Michał Kołaciński i Starosta Powiatu Oleśnickiego Wojciech Kociński.



Fot. Ryszard Kałużny

*Poczty sztandarowe oleśnickich szkół
i delegacja dzieci z SP nr 2*

W obchodach udział wzięli przedstawiciele środowiska medycznego Wrocławia, m.in.: Prezes Oddziału Wrocławskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji, przewodnicząca Komisji Historycznej Dolnośląskiej Izby Lekarskiej dr hab. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska oraz wiceprezes Dolnośląskiej Izby Lekarskiej, przewodnicząca Komisji Stomatologicznej Alicja Marczyk-Felba. Wrocławski Oddział Instytutu Pamięci

Narodowej reprezentowali: Sylwia Krzyżanowska i Wojciech Trębacz, a Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich członek Zarządu Głównego Leszek Mulka. Podniosły charakter uroczystości



Fot. Ryszard Kałużny

*Jakub Cieszyński – wnuk
prof. Antoniego Cieszyńskiego*



Fot. Ryszard Kałużny

Goście uczestnicy uroczystości pod tablicą upamiętniającą prof. Cieszyńskiego (w środku – Jakub Cieszyński wnuk Profesora; obok z lewej – Leszek Mulka ZG TMLIKPW; z prawej z tyłu – Piotr Stec prawnuk Profesora, z prawej z przodu – Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska)

podkreślała obecność członków rodziny prof. Antoniego Cieszyńskiego – wnuka Jakuba Cieszyńskiego i prawnuka Piotra Steca.

Obecni byli przedstawiciele władz miasta i powiatu z burmistrzem Oleśnicy Michałem Kołacińskim i starostą oleśnickim Wojciechem Kocińskim, dyrektorzy instytucji kulturalnych i oświatowych Oleśnicy oraz dyrektorzy, nauczyciele i uczniowie oleśnickich szkół, a także oleśnicy stomatolodzy.

Pierwsza część obchodów rocznicowych odbyła się w Sali Rycerskiej oleśnickiego zamku. Prelekcję na temat życia i działalności naukowej prof. Antoniego Cieszyńskiego, ilustrowaną mało znanymi zdjęciami z życia Profesora, wygłosiła dr hab. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska. Natomiast dyrektor Biblioteki i Forum Kultury Anna Zasada opowiedziała o tym jak w Oleśnicy pielęgnuje się pamięć o profesorze Cieszyńskim. W części artystycznej wystąpiła laureatka międzynarodowych konkursów muzyki gitarowej, wirtuoz gitary klasycznej Anna Pietrzak. Po jej występie obecni na uroczystości zwiedzili wystawę o życiu i osiągnięciach prof. Antoniego Cieszyńskiego zatytułowaną „Cieszyński”, opracowaną na podstawie własnych zbiorów przez oleśnickiego kolekcjonera Krzysztofa Dziedzica. Następnie uczestnicy uroczystości udali się na oleśnicki Rynek, gdzie w otoczeniu pocztów sztandarowych oleśnickich szkół i głosie werbli złożono kwiaty pod tablica upamiętniającą prof. Antoniego Cie-



Fot. Ryszard Kałużny

*Delegacja TMLiKPW – w środku
członek ZG Leszek Mulka*

szyńskiego. Tak mieszkańcy Oleśnicy oddali hołd wielkiemu Polakowi – światowej sławy uczonemu i patriocie – oleśniczanowi z urodzenia, lwowianinowi z wyboru. □

Adam Kiwacki

Pielgrzymka do ziemi przodków – Zady

Wołoszcza to duża wieś sołecka w powiecie Drohobycz. W 1931 r. (ostatni spis przed wojną) wieś miała 459 zagród i liczyła 2345 mieszkańców. Polacy stanowili ponad 30% populacji. Administracyjnie wieś należała do gminy Dobrowlany. Przez 27 lat sołtysiem był Polak, Józef Gabrysz, mieszkający we wsi Zady, 2 km od Wołoszczy. Do pracy dowożono go furmanką. W Głogowie mieszka jego wnuk Adam Gabrysz. Wołoszcza była jedną z 12 parafii rzymskokatolickich wchodzących w skład dekanatu w Drohobycz. Proboszczem w Wołoszczy do grudnia 1943 roku był ksiądz Jan Kolasa. Od stycznia do kwietnia 1944 roku posługę proboszcza pełnił o. Wiesław Gazda – Kapucyn. Do sołectwa należał przysiółek Zady, praktycznie mała wieś licząca kilkadziesiąt zagród, w większości zamieszкана przez Polaków. Znajdowała się tam szkoła oraz kaplica. W drugi dzień Świąt Wielkanocnych – 10 kwietnia 1944 roku – na Zady napadli banderowcy. Zamordowano wtedy 40 osób. Według opracowania Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu w Zadach zostało zamordowanych 66 osób. Oprócz wspomnianych wcześniej 40 osób, pozostałe 26 zostały zabite w różnych okolicznościach do sierpnia 1945 roku, tj. do wyjazdu większości pozostałych przy życiu Polaków na Ziemię Zachodnią. Według oficjalnych opracowań Zady to jedno z największych miejsc ludobójstwa banderow-

skiego w powiecie Drohobycz. Większość mieszkańców wsi Wołoszcza i Zady osiedliła się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych, najwięcej w Gaworzycach koło Głogowa. Pozostałe zasiedlone przez nich miejscowości to Kamieniec Ząbkowicki, Kuźnica Katowska koło Opolą, Cybinka.



Odsłonięcie tablicy na Jasnej Górze. O. Stanisław Rudziński – paulin i Adam Kiwacki

W 2014 roku, w siedemdziesiątą rocznicę napadu na Zady, na cmentarzu parafialnym w Gaworzycach został postawiony pamiątkowy pomnik. W tym samym roku na Jasnej Górze w Częstochowie została odsłó-

nięta tablica pamiątkowa poświęcona zamordowanym w Zadach i w Pyszkowie – to druga wieś (powiat Jaworów), gdzie dokonano zbrodni ludobójstwa i skąd do Gaworzyca przybyło wielu przesiedleńców.

Chcąc dopełnić te upamiętniające wydarzenia planowałem zorganizować pielgrzymkę potomków pomordowanych do miejsc kaźni. Wtedy w 2014 roku byliśmy gotowi do wyjazdu, ale zatrzymały nas obawy przed wojną na Ukrainie. Udało się to zrealizować w bieżącym, 2017 roku. W liczbie 36 osób wyruszyliśmy 10 czerwca z Gaworzyca. W ciągu siedmiu dni odwiedziliśmy następujące miejscowości: Lwów, Krzemieniec, Podhorcie, Wiśniowiec, Począjów, Drohobycz, Truskawiec, Stryj, Stanisławów, Kołomyję, Kosów, Żabie, Jarzemcze, Delatyn. To była wycieczka, ale obfitująca w momenty wzruszające. Np. na Cmentarzu Orłąt Lwowskich po zapaleniu zniczy i modlitwie za poległych wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej wierszem Kresowianki Janiny Wysoczańskiej-Klawinisz:

*Nie musisz nic mówić
Tylko czoło pochylić
Bóg usłyszy i wysłucha
Ludzie się zdziwią
pokiwają głowami
i żal pozostanie, i żal
że wszystko się skończyło
co było i nie było
na tej ziemi najdroższej
ze wszystkich.*

Jednak najważniejszą częścią naszej wyprawy był dzień, w którym odwiedziliśmy Wołoszczę i Zady. To już nie była wycieczka, to była pielgrzymka.



*Ksiądz Mirosław Lech i autor tekstu
w kościele w Wołoszczy*

W Wołoszczy jest nowy, niedawno odbudowany kościół. Ciekawa sprawa. Według relacji księdza proboszcza Mirosława Lecha poprzedni kościół, drewniany, został za „komuny” spalony. Ewidentnych sprawców nie wykryto, ale powszechne przekonanie było takie, że stał za tym lokalny przedstawiciel administracji, wpływowy człowiek. W jakiś czas po pożarze on ciężko zachorował i po kilku latach zmarł. Ale mając duże wpływy doprowadził do wydania stosownych decyzji administracyjnych i zabezpieczył dostawy materiałów walnie przyczyniając się do odbudowy kościoła. Z relacji proboszcza można wysnuć wniosek, że on chciał odkupić swoje winy. Jedno jest pewne – wierni z tej parafii sami nie poradziłiby sobie z odbudową kościoła, jest ich około 30 osób, bardzo mało.

W Wołoszczy i Zadach były łzy i wzruszenia. Mszę Świętą w nowym kościele odprawił Ksiądz Proboszcz. Uzgadniając z księdzem treść modlitw z jakimi zwracaliśmy się do Pana Boga prosiłem abyśmy się modlili za pomordowanych oraz za ich oprawców. Tak się stało.

Po Mszy św., w której oprócz uczestników pielgrzymki uczestniczyli mieszkańcy Wołoszczy, udaliśmy się na miejscowy cmentarz, gdzie ułożyliśmy biało-czerwony krzyż z 66 zniczy (tytu tam banderowcy zamordowali) i zmówiliśmy modlitwę za zmarłych.

Następnie udaliśmy się do Zadow, gdzie stoi jeszcze kaplica oraz kilka domów, a w zasadzie starych wałających się chałup, w których mieszkali nasi przodkowie. Jest tam, choć dni jego są policzone, rozwalający się dom moich dziadków – Marii i Andrzeja Badeckich.

W trakcie rozmów z Księdzem Proboszczem zrodził się pomysł, aby w przyszłym roku, w porze wakacyjnej, zorganizować wyjazd młodzieży z Gaworzyca do Wołoszczy i uporządkować stary, polski cmentarz. Może się uda. Na koniec chciałbym dedykować uczestnikom naszej wyprawy wiersz Kazimierza Wierzyńskiego pt. „Księżyc”:

*Za czym ja krążę?
Za księżycem.
Czem on mnie wabi?
Drohobyczem.

Zachodzi chmurą
Znów się zjawia.
Skąd taka łuna?
Z Borysławia.

Którędy nosi
Mnie wieczorem?
Spójrz: ponad Stryjem
I Samborem.

Po co ta cała
Wasza zmowa.
Co z niej mi przyjdzie?
List ze Lwowa.

A ten, co dmie tu
Wiew skrzydlaty?
To młodość, miłość
I Karpaty.*

*Widzę, poznaję
Tamte strony
Kto mnie tam woła?
Ktoś zgubiony.

Po co mnie wzywa
Tak niewcześnie?*

*Byś wrócił tam, gdzie
Błądzisz we śnie,

A poza snem tym
Co się chowa?
Ach, ziemia, ziemia
Księżycowa.*

Stanisław Materniak

Historia województwa tarnopolskiego w świetle współczesnej encyklopedii

Napisałem niniejszy artykuł z myślą o sędziwych moich Kresowych Krajanach urodzonych na terenie województwa tarnopolskiego położonego na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, a także o ich Potomnych, którzy przyszli na świat już na prastarych Ziemiach Piastowskich.

Powodem napisania tego artykułu było ukazanie się na rynku wydawniczym w Tarnopolu regionalnej encyklopedii. Dowiedziałem się o tym z ponaddwuletnim opóźnieniem od mego Krajana i kolegi z ławy szkolnej Kazimierza Podgórecznego. Tytuł tej encyklopedii w przetłumaczeniu z języka ukraińskiego na język polski brzmi: „Tarnopolszczyzna. Historia miast i wsi”.

Pomyślałem, że, być może, choć nie jestem tego pewny, moi Krajanie rodem z województwa tarnopolskiego zapragną mimo wszystko zajrzeć do owej encyklopedii, żeby przeczytać o dziejach swojej byłej miejscowości, przypomnieć sobie spędzone tam lata dziecińne, a ich Potomni zechcą poszerzyć swoją wiedzę o rodzinnych stronach swoich Ojców i Dziadków, znanych dotychczas im tylko z ich opowiadania.

W związku z tym informuję z pewnym poślizgiem czasowym. Poślizg ten wynikł również z tego względu, iż zbyt długo zastanawiałem się w jaki sposób dotrzeć do moich Krajaków. W końcu zdecydowałem się, za pośrednictwem pisma *Semper Fidelis*, podać do pu-

blicznej wiadomości, że 15 maja 2014 roku odbyła się w Akademickim Dramatycznym Teatrze im. Tarasa Szewczenki w Tarnopolu prezentacja wspomnianej wyżej encyklopedii.

Tekst encyklopedii oprócz wydania książkowego został zamieszczony w Wikipedii, wolnej encyklopedii, w języku ukraińskim pod hasłem: <https://uk.wikipedia.org/wiki/>

Encyklopedia liczy trzy tomy.

W tomie I znajduje się ogólna historia województwa tarnopolskiego, miasta Tarnopola i 3 powiatów: brzeżańskiego, borszczowskiego i buczackiego.

Tom II zawiera historię 7 powiatów: husiatyńskiego, zaliszczyckiego, zbaraskiego, zboriowskiego, kiziwskiego, kremeneckiego i łanowieckiego.

W tomie III zawarto historię pozostałych 7 powiatów: monasterskiego, pidwołoczyskiego, podhajeckiego, terbowlańskiego, ternopińskiego, szumskiego i czortkiwskiego, na łamach którego znajduje się historia mojej rodzinnej miejscowości.

Zawarta w tych tomach historia miast i wsi województwa tarnopolskiego obejmuje okres od czasów najdawniejszych danej miejscowości po 2014 rok.

*Stanisław Materniak
Kresowiak z Kociubińczyk nad Zbruczem*

Adam Kiwacki

Czy warto jechać do Pyszówki?

Jesienią ubiegłego roku spotkaliśmy się w kilkunastoosobowej grupie w Gaworzycach i uzgadnialiśmy program wycieczki na Kresy. Pan Roman Rydzik – Kresowiak – zapytał mnie czy warto jechać do Pyszówki. Przecież jej już nie ma. Nic nie zostało, Wszystko zniszczyli, zatarli ślady. A więc czy warto tam jechać?

Nasza, tzn. Kresowiaków związanych z miejscowościami Wołoszcza i Zady, wycieczka odbyła się w czerwcu br. Piszę o tym w innym miejscu. Podczas pobytu na cmentarzu w Wołoszczy zrozumiałem, że do Pyszówki, tzn. do miejsca, gdzie była kiedyś kwitnąca wieś, należy jechać. Trzeba tam pojechać, stanąć na

tym polu, zamknąć oczy i patrzeć. Staje przed nami taki obraz...

Jest początek dwudziestego wieku. W Grodźcu bieda. Brak ziemi, brak pracy, przeludnienie jak w całej Galicji. Przychodzą wiadomości, że gdzieś dalej można kupić taniej ziemię, urządzić się. A oni są zaradni. A więc jadą. Najpierw najodważniejsi, a może najbardziej potrzebujący. Jadą tam, pod Krakowiec. Niedaleko wsi Sarny kupują ziemię. Po kilka morgów. Za taką kasę w Grodźcu kupiliby jedną morgę. I budują wieś. Droga i po obu stronach domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Z tyłu pola, sady, pastwiska. Wieś

nazywają Pyszówka (wieloletnim wójtem był Pan Pysz). Od 1927 r. jest to oficjalna nazwa miejscowości. Mieszkają tam praktycznie wyłącznie Polacy, ale okoliczne miejscowości zamieszkują przeważnie Ukraińcy. Względnie spokojne życie zaczyna się komplikować pod koniec lat trzydziestych. Budził się wtedy podsyćany przez obcych (Rosja, Niemcy) nacjonalizm ukraiński. Decyzje zapadały w Moskwie i w Berlinie, a realizacje były w Pyszówce, w Zadach i w setkach wsi polskich na Kresach. Przyszedł rok 1944, Wielki Piątek. Zrobili to tak jak wcześniej na Wołyniu. Zapalenie domów, pomieszczeń gospodarczych i mordowanie ludzi. Większość chowała się w piwnicach, to była stosunkowo nowa dobrze zbudowana wieś. I tam, w tych piwnicach pozostali. Poduszeni. Łącznie w wielkopiątkową noc w Pyszówce zamordowano 54 osoby, w tym prawie

połowa to dzieci i młodzież. Wystarczy, otwórz oczy. Teraz się pomodlimy. Tutaj na polu. Pan Bóg to zobaczy, a Oni usłyszą, przecież stoimy w miejscu kaźni. Modlimy się za pomordowanych, ale też za morderców. Teraz, po tylu latach tak trzeba. Ktoś inny osądzi tych zaślepionych i opętanych ludzi, często sąsiadów. Roman, zamknij oczy jeszcze raz i patrz. Widzisz bydlęce wagony, kilkutygodniową podróż i jej kres – Gaworzyce. Twoja, moja, nasza mała ojczyzna. Minęło 70 lat. Bezpośrednich świadków tego potwornego ludobójstwa zostało niewiele. Odchodzą. Ale my jesteśmy. I nasze dzieci. I wnuki. Dla nich trzeba tam pojechać, odechnąć tamtym powietrzem i zarazić nasze dzieci Kresami. Tylko tyle możemy zrobić. I aż tyle.

Roman – warto pojechać do Pyszówki. □

Władysław Sroka, Józef Pienio

Pamiętajmy o naszych wojennych Bohaterach z Armii Krajowej

Mija 73 rocznica wyzwolenia także przez Armię Krajową Wilna („Ostra Brama” 7 – 16 lipca 1944 r.), Lwowa („Burza” 22 – 28 lipca 1944 r.), Lubartowa (21 lipca 1944 r.), Powstania Warszawskiego (1 sierpnia 1944 – 2 października 1944 r.). Żołnierze AK, największej podziemnej armii Europy, w „podzięcie” natychmiast byli aresztowani przez Rosjan – rozstrzeliwani i zsyłani na katorgę Sybiru, a niby „polskie” UB przez długie jeszcze lata prześladowało rodziny Bohaterów – Strażników Godności i Niepodległości Polski. Do dziś tej prawdy nie uczą w szkołach, do dziś są media, które wychwalają Bermanów, Baumanów, Michników, Świerczewskich – morderców niepodległościowego podziemia. I w Żarach na czele tzw. ZBOWiD-u stał szef UB (przemianowanego na SB), który przyjmował tzw. „utrwalaczy władzy ludowej” często mających na rękach krew polskich patriotów. O AK-owcach pogardliwie mówili: „zapłute karły reakcji”. Dopiero musiał do Polski przyjechać prezydent największego mocarstwa, D. Trump, stanąć pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego i uczyć nas dumy z polskiej historii (szkoda, że jego poprzednik sprzedał nas w Teheranie i Jalcie).

Długo, bardzo długo czekali AK-owcy i ich rodziny na możliwość założenia własnego Światowego (bo prześladowani żołnierze AK rozproszyli się po całym świecie) Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Również w Żarach na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku powstało Koło (z prezesem śp. Antonim Dziduszko, po Nim na Prezesa wybrano por. Józefa Pienio i na zastępcę por. Władysława Srokę). Celem ŚZZAK jest dobro, suwerenność i integralność Polski, obrona pamięci, prawdy historycznej i godności AK i Polskiego Państwa Podziemnego, badanie, upowszechnianie dziedzictwa ideowego, utrzymywanie koleżeńskich więzi i pomocy.

Statut ŚZZAK pozwala na członkostwo zwyczajne Żołnierzom AK, działaczom cywilnym, Polskiego Pań-

stwa Podziemnego i członkostwo nadzwyczajne najbliższym członkom rodzin, osobom zasłużonych dla środowiska AK, uznającym wartości Polskiego Państwa Podziemnego, a także działaczom opozycji antykomunistycznej 1956 – 89.

Miło Państwa poinformować, że w dniu 19 maja 2017 r. w Domu Kultury Kresowej w Żarach (ul. Bohaterów Getta 22 B) zostało reaktywowane Kresowe Koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Żarach. W przyjętym bogatym programie działania jest dbałość o żarskie Pomniki i Tablice AK, patronat nad Szkołą Podstawową im. AK w Żarach-Kunicach, pamięć o Rocznicach i Bohaterach. Pragniemy także ochronić i upowszechnić pamięć o Żołnierzach Armii Krajowej – mieszkańcach powiatu żarskiego, bądź o AK-owcach, których Rodziny mieszkają w naszym powiecie (także w specjalnej publikacji). Dlatego bardzo prosimy o nadsyłanie wspomnień, życiorysów, kopii dokumentów i zdjęć Żołnierzy AK – kiedyś skazanych na infamię i zapomnienie (Sekretarz Koła – Bożena Knappe tel. 510-184-672 lub na adres: Dom Kultury Kresowej KTTK „Pod Białym Orłem”, 68-200 Żary, ul. Bohaterów Getta 22 B).

W 73 rocznicę „Godziny W”, wybuchu Powstania Warszawskiego, we wtorek 1 sierpnia 2017 r. o godz. 17.00 zapraszamy Polaków pod Pomnik Żołnierza Polskiego (też AK-owca i Powstańca) i do Alei Pamięci Narodowej na ulicę Szymanowskiego w Żarach – plac przy Kościele św. Józefa – by wspólnie oddać hołd Bohaterom i pomodlić się za AK-owców i ich rodziny. Pamiętajmy o wywieszeniu flag państwowych. Zapraszamy też Wolontariuszy do działania w naszym Kole ŚZZAK.

Por. AK Władysław Sroka
Wiceprezes Zarządu KK ŚZZAK

Por. AK Józef Pienio
Prezes Zarządu KKŚZZAK w Żarach

Zygmunt Muszyński Pomoc na Kresy

Z prośbą o pomoc w doposażeniu Sobotniej Szkoły nauczania języka polskiego zwrócił się do mnie proboszcz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie (woj. tarnopolskie) ks. Grzegorz Garwol. Chodziło o ewentualne wspomaganie w zakupie ekranu interaktywnego na potrzeby szkoły. Szkoła funkcjonuje przy kościele. Aktualnie budowane są pomieszczenia budynku katechetycznego, gdzie już niedługo znajdą się sale wykładowe. Naukę pobiera około siedemdziesięciu uczniów. Jest to kolejne wyzwanie do udzielenia wsparcia potrzebującym skupiskom polskim zamieszkującym na Kresach. Borszczów jest dla mnie miejscem szczególnym. To stąd wywodzą się moje korzenie rodzinne. Właśnie w tym kościele w roku 1938 ślub brali moi rodzice, a już po wybuchu wojny ochrzczony w nim został starszy brat. Miasto odwiedzam corocznie od 1994 roku. Odnalazłem w nim rodzinę ze strony matki i ojca. Poznałem bardzo dużo polskich rodzin. W Borszczowie czuję się bardzo swobodnie. Co mnie w tym mieście poraża, to na pewno ostatnie zmiany nazw ulic. Główne ulice gloryfikują przywódców mordców: Bandery i Szuchewycza. Obok kurhanu znajdującego się przy starej cerkwi greckokatolickiej powiewają czerwono-czarne flagi.

Był maj 2016 roku. Żeby urealnić prośbę, należało uruchomić działania w celu pozyskania środków finansowych. O pomoc zwróciłem się do Urzędu Marszałkowskiego. Odpowiedź od Stanisława Tomczyszyna – wicemarszałka województwa lubuskiego była pozytywna. Przyznana kwota wystarczyła na zakup nowego ekranu interaktywnego. Równolegle trwała zbiórka darów przez uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze. Zbiórka darów przerosła moje oczekiwania. Dzięki przychylności dyrektora szkoły Ewy Habich, nauczycieli oraz dużej aktywności prezesa Oddziału w Zielonej Górze TMLiKPW Jana Tarnowskiego akcja spełniła swoje założenia. Wielkie podziękowania należą się przede wszystkim uczniom. Bardzo mocne zaangażowanie było widoczne na każdym kroku. Młodzież poznała cel i przeznaczenie zbiórki. Były to różnego rodzaju przybory, materiały edukacyjne oraz maskotki i inne ciekawe przedmioty.

W podróż z darami do Borszczowa wyjeżdżałem swoim samochodem. Ze względu na duże rozmiary ekranu interaktywnego zmuszony byłem wykonać specjalny bagażnik dachowy w celu bezpiecznego przewiezienia delikatnego towaru. Miałem też obawy o samo przekroczenie granicy. W podróży na Kresy towarzyszył mi Jan Tarnowski. Po w miarę szybkim i szczęśliwym przekroczeniu granicy oraz bezpiecznym dotarciu do Borszczowa, w dniu 3 września 2016 roku (sobota – dzień inaugurujący rozpoczęcie nowego roku szkolnego) nastąpiło przekazanie przywiezionych darów. Przekazanie zbiegło się z ogólnopolską akcją czytania powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis?”, w której przy okazji współuczestniczyłem jako lektor. W miejscowym kościele wspólnie z miejscową młodzieżą, uczniami Sobotniej Szkoły brałem udział w doniosłym i bardzo patriotycznym wydarzeniu. Młodzież oraz wszyscy obecni zostali obdarowani drobnymi podarunkami.



*Wręczenie projektora oraz innych darów.
Od lewej: nauczycielka j. polskiego w Sobotniej Szkole Nauki Języka Polskiego w Borszczowie – Lilia Knysz, ks. proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie – Grzegorz Garwol, Zygmunt Muszyński – autor artykułu*



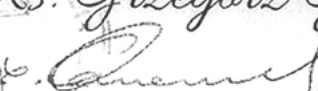
Spotkanie z młodzieżą – uczniami Sobotniej Szkoły Nauczania Języka Polskiego przy parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie

Podczas uruchamiania dostarczonego ekranu interaktywnego okazało się, że będący na stanie szkoły projektor nie spełnia wymogów technicznych. Obiecałem ks. proboszczowi, że po przyjeździe do Polski postaram się „załatwić” odpowiednie urządzenie. Z taką prośbą zwróciłem się m.in. do burmistrza Kożuchowa Pawła Jagaska. Sprawa została pozytywnie załatwiona i już w połowie grudnia z nowym projektorem oraz innymi przyborami i słodkościami wyjechałem do Borszczowa. Już kompletne podarowane urządzenie mogło bez przeszkód służyć borszczowskiej młodzieży w Sobotniej Szkole nauczania języka polskiego przy parafii Trójcy Przenajświętszej. Zadanie, o które prosił ks. proboszcz Grzegorz Garwol zostało spełnione. Poczułem wielką ulgę i satysfakcję, że mogłem pomóc potrzebującym rodakom. Myślałem że to już koniec przygody z Borszczowem. Jednak ziarno rzucone zaczęło kiełkować. Dyrekcja I Liceum Ogólnokształcącego, w której odbywała się m.in. zbiórka darów, postanowiła zaprosić młodzież uczącą się w Sobotniej Szkole w Borszczowie na przyjazd do Zielonej Góry. Taka wizyta miała miejsce w dniach 14 – 19 maja 2017 roku. Grupa dziesięcioosobowa wraz z nauczycielką języka polskiego Lilią Knysz w całości była sponsorowana przez zapraszającego. Młodzież zwiedziła bardzo dużo ciekawych miejsc oraz mogła zapoznać się z metodami nauczania w polskich szkołach. Z wielkim żalem opuszczali Polskę.

Podziękowanie

Panu Zygmuntowi Muszyńskiemu,
Prezesowi Oddziału TM.LiKPKd. - Wsch.
w Kozuchowie

Wyrazamy ogromną wdzięczność za pomoc w zdobyciu materiałów niezbędnych do nauczania języka polskiego, jak również ich dostarczenie do naszej Sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy Parafii Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie. Dziękujemy również za obecność i pomoc w przygotowaniu do inauguracji nowego roku szkolnego i katechetycznego, jak również w przeprowadzeniu Narodowego Czytania w naszej Sobotniej Szkole. Cieszymy się z chęci dalszej współpracy.

Z poważaniem i wdzięcznością:
Ks. Grzegorz Garwol CSM A
 CSM A
Proboszcz parafii
Trójcy Przenajświętszej
w Borszczowie



Kazimierz Kulas

Spotkanie pionierów Ziemi Międzyrzeckiej

*Tak długo nas tutaj nie było
we dnie, w nocy, latami.
Pół wieku za nami
z gniazda na zachód
myśmy jechali*

*Nasze wędrowanie
na Ziemi Odzyskane
z Buczacza, Tarnopola
przez Lwów do Opolą,
Przemyśl, Wrocław,
Koszalin, Gorzów
gdzie piastowski Głogów.
Miasto nas żegna,
ratusz odmierza czas,
tęsknota ogarnia nas.*

*Dzwony Kościoła
tłum ludzi zamyślonych
szum fal Strypy
sierpniowego krajobrazu
nadzieją naszą.
Powrót z wychodźstwa
Do zobaczenia
Buczacz NASZ...*

(Kazimierz Kulas – *Pożegnanie Buczacza*)

Jechali do Polski z Kresów: Białorusi, Litwy, Ukrainy – Podola, Syberii. Jechali wiele tygodni często w bydłych wagonach, na lorach, ze skromnym dobytkiem i zwierzętami, które miały być na rozpoczęcie nowego życia na tzw. Ziemiach Odzyskanych i Północnych. Niedawno byli tam jeszcze Niemcy, w domach i obejściach pozostały jeszcze ślady poprzednich gospodarzy. Wiele lat musieli oswajać się z tym nowym życiem. Bardzo dużo rodzin znalazło swoje miejsce na Ziemi Międzyrzeckiej, Nizinie Śląskiej – stolicy Dolnego Śląska, Przedgórze Sudeckiego, Nizinie Szczecińskiej, Pojezierza Lubuskiego, a nawet Pojezierza Drawskie-

go, gdzie nadal gospodarzą, mają dzieci, wnuki i cieszą się, że mogą spotkać towarzyszy podróży do Polski-Matki i podzielić się swoimi kłopotami i radościami.

W niedzielę, w deszczowy poranek 4 czerwca 2017 roku w domu diecezjalnym Lubuski Nazaret w Kęszycy Leśnej koło Międzyrzecza spotkali się Pionierzy Ziemi Międzyrzeckiej. Spotkanie rozpoczął burmistrz Remigiusz Lorenz, który powitał licznie przybyłych seniorów.

Centralnym punktem programu była msza święta odprawiona w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Kęszycy Leśnej, w intencji Pionierów Ziemi Międzyrzeckiej, którzy zamieszkali tu po zakończeniu II wojny światowej w maju 1945 roku.

Po nabożeństwie odbyła się piękna oprawa muzyczna, gdzie wystąpił Międzyrzecki Chór Kameralny, który swym śpiewem umilił uroczystość.

Spotkanie okazało się wspaniałym wydarzeniem pełnym emocjonalnych wspomnień i refleksji, którym nie było końca.

Spotkanie było również okazją do zapoznania się z twórczością artystyczną Kazimierza Kulasa. Wystawa jego wierszy była specjalnie zaprezentowana z okazji Dnia Pioniera.

Oto wiersz „Koło Kościoła w Buczaczu” (2001 rok)

*Fragment dzwonnicy
czas zachował
mury w rozsypce,
figury święte,
Ścieżki zarosły
drzewa chore
komunę przeżyły
na nowe życie
schody twarde
zatrzymał grymas historii
niebo nad nim
kawalek, kontur Polski
Przy wejściu głównym*



Fot. Archiwum domowe

Spotkanie Pionierów Ziemi Międzyrzeckiej

*metryka budowy – 1863
z zatartym zapisem:
„Bogu Najlepszem Najświętszemu –
Chcąc Potockich – Pilawę mieć
Trzy Krzyże – Całe Dom Krzyżowy
Na Boską wybudował chwałę”...
Na ziemi ślady
czas po latach spotkany
pielgrzymów – ojczyzny
korzenie zostały*

*Pod Kościołem
rządy Sowietów
kotłownię miały
trochę Buczacza ogrzewały*

*czas nie stoi
granice otworem
„Głos Buczaczan”
spisuje historię
Nie ma odwiecznych wrogów
z ziemi polskiej
do POLSKI...*

To spotkanie było żywą lekcją historii, a zaproszeni goście przy poczęstunku wspominali swoje przeżycia, i te dawne i bardziej współczesne. Ich losy różnie się układały, jednak swoje życie związali oni z Ziemią Lubuską...

Na zakończenie zrobiono zdjęcie pamiątkowe.
Do zobaczenia za rok i lepszej pogody... □

Ryszard Kilar

Sprawozdanie z działalności Klubu TMLiKPW w Złotowie w 2017 r.

1. Na wniosek Klubu Muzeum Ziemi Złotowskiej pod kierownictwem pani dyrektor Kamili Krzanik-Dworakowskiej zorganizowało wystawę pt. „Z Kresów na Krajnę Złotowską”. Ekspozyty zebrano pośród członków i sympatyków Klubu. Wystawa była udostępniona dla publiczności w dn. 28.01.2017 r. do 5.03.2017 r. i cieszyła się dużym zainteresowaniem odwiedzających (społeczeństwa i młodzieży szkolnej).

2. I Konkurs Recytatorski o Tematyce Kresowej pod patronatem Starosty Złotowskiego Ryszarda Goławskiego dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych odbył się w marcu br. (materiały dostarczyłem wcześniej).

3. II Powiatowy Konkurs o Tematyce Kresowej dla młodzieży szkół podstawowych i gimnazjalnych odbył się w Zespole Szkół Samorządowych nr 1 pod patronatem Burmistrza Miasta Złotowa Adama Pulita w dniu 28 IX 2017 r. Startowała młodzież w trzech kategoriach:

- 1) kl. I – III
- 2) kl. IV – VI
- 3) kl. gimnazjalne.

W każdej kategorii wyłoniono I, II, III miejsca plus dwa wyróżnienia. Nagrody fundował Burmistrz Miasta Złotowa i Oddział TMLiKPW w Pile.

W następnym roku mamy zamiar konkurs ten przeprowadzić w Szkole Podstawowej im. Marii Kilar (rodo-



witej lwowianki) pod patronatem Burmistrza Miasta Złotowa i Wójta Gminy Złotów.

4. W roku 2010 (11.09.) zawiesiliśmy Tablicę w hol-dzie ofiarom ludobójstwa dokonanego na Kresach Wschodnich przez OUN-UPA w latach 1939 – 1947 na frontowej ścianie kościoła farnego pw. WNMP w Złotowie. W 2013 r. (11.09.) posadziliśmy „Dąb Pamięci” w 70 rocznicę zbrodni wołyńskiej przed Starostwem Powiatowym w Złotowie. 17.09.2014. stworzyliśmy ulicę Kresowiaków w Złotowie.

W obecnym roku mamy zamiar posadzić Dąb Pamięci rozerwanym kołmi parlamentarzystom w przeddzień apogeum ludobójstwa na Wołyniu 11 VII 1943 r. □

Leszek Mulka

76. rocznica mordu profesorów lwowskich

4 lipca, jak co roku, odbyły się we Wrocławiu uroczystości upamiętniające kolejną rocznicę mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Rozpoczęła je msza św. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy placu Grunwaldzkim, z udziałem pocztów sztandarowych Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych organizacji kresowych. Główna część uroczystości odbyła się o godzinie 9.00 pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich na skwerze prof. Kazimierza Ida-

szewskiego w kampusie Politechniki Wrocławskiej przy placu Grunwaldzkim.

Uroczystość miała charakter państwowy. Uświetniła ją obecność kompanii honorowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych we Wrocławiu i Orkiestry Reprezentacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji. Przy pomniku stanęła warta honorowa żołnierzy Wojska Polskiego, pocztu sztandarowe Wojska Polskiego, Politechniki Wrocławskiej, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych organizacji kresowych.

Po odegraniu hymnu Polski głos zabrali: wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak, wiceprezydent Wrocławia Adam Grehl oraz przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola prof. Marek Ziętek, który wspominając szczególny charakter tegorocznych uroczystości na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie powiedział: – *Nie padło ani jedno słowo. Są bowiem miejsca, w których żadne słowa nie są potrzebne, bo nie wyrażą tego, co chcielibyśmy powiedzieć. Powinniśmy milczeć i tak było wczoraj, gdy składaliśmy kwiaty pod pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich.*

Następnie kompania honorowa Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych oddała salwę honorową, po czym pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwow-



Fot. Tomasz Wałów

Ks. kardynał Henryk Gulbinowicz



Fot. Tomasz Wałów

Prawnuczka prof. Antoniego Cieszyńskiego składa kwiaty.

skich wieńce i kwiaty złożyli: ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak, członek zarządu województwa dolnośląskiego Jerzy Michalak, wiceprezydent Wrocławia Adam Grehl, przewodniczący Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola prof. Marek Ziętek, delegacje wrocławskich uczelni, szkół, organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych. Wśród nich delegacja Zarządu Głównego TMLiKPW z prezesem Andrzejem Kaminskim. W imieniu rodzin zamordowanych profesorów kwiaty pod pomnikiem złożyli przedstawiciele rodziny prof. Antoniego Cieszyńskiego.

Uroczystość, którą zorganizowała Politechnika Wrocławska, zakończył przemarsz kompanii honorowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych i Orkiestry Reprezentacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji.

76. rocznicę mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich uczczono również we Lwowie. Już 2 lipca delegacje wrocławskich i opolskich uczelni przyjechały do Lwowa, aby upamiętnić tę rocznicę. Członkowie delegacji złożyli kwiaty i zapalili znicze przy starym pomniku wzniesionym w 1991 r. staraniem rodzin



Fot. K. Czawaga

Polscy harcerze ze Lwowa trzymają wartę honorową przy starym pomniku.

pomordowanych profesorów. Obecni ze wzruszeniem wysłuchali niezwykle interesującej opowieści mgr Kamilli Jasińskiej z Uniwersytetu Wrocławskiego, która w tym symbolicznym miejscu przypominała historię tragiczne losy profesorów lwowskich.

Natomiast oficjalne obchody „ku pamięci profesorów lwowskich” odbyły się 3 lipca pod nowym bezimiennym pomnikiem wzniesionym na Wzgórzach Wuleckich w 2011 r. Po przywitaniu uczestników i kilku słowach przypominających tragiczny dzień 4 lipca 1941 r. rozpoczęły się modlitwy w intencji pomordowanych profesorów w obrzędzie katolickim i greckokatolickim. Po nich zgromadzeni na uroczystości w milczeniu składali pod pomnikiem kwiaty.

W uroczystości uczestniczyli: przedstawiciele władz miejskich Lwowa i Wrocławia z prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem i zastępcą przewodniczącego miasta Lwowa Andrijem Moskalenko, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie czele z Konsulem Generalnym Rafałem Wolskim, delegacje wrocławskich i opolskich uczelni z przewodniczącym Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola prof. Markiem Ziętkiem oraz przedstawiciele lwowskich uczelni wyższych, społeczności akademickiej, organizacji społecznych i duchowieństwa. Kościół rzymskokatolicki reprezentował lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa i proboszcz katedry lwowskiej ks. prałat Jan Nikiel.

Następnego dnia 4 lipca o godz. 18.00 lwowscy Polacy zgromadzili się przy starym pomniku na Wzgórzach Wuleckich. Wspólną modlitwę poprowadził o. Paweł Odój OFMConv, proboszcz parafii św. Antoniego. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli lwowscy harcerze. *Dla Polaków Lwowa jest to miejsce święte, dlatego w dorocznych obchodach uczestniczą również dzieci i młodzież* – mówił prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie Jan Balicki. Podziękowanie za pamięć o pomordowanych profesorach złożył lwowski Polakom konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. Po złożeniu pod krzyżem wiązanek kwiatów z biało-czerwonymi chorągiewkami i zapaleniu zniczy obecni na uroczystości zaśpiewali polskie pieśni religijne i patriotyczne.

Uroczystości 76. rocznicy mordu



profesorów lwowskich we Wrocławiu



Wanda Butowska

Majowe „XX Dni Lwowa i Kresów” w Poznaniu

W dniach 19 – 22 maja 2017 r. odbyła się I część XX Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu.

Uroczystości objęli patronatem honorowym: Metropolita Poznański Abp Stanisław Gądecki, Wojewoda Wielkopolski Zbigniew Hoffmann, Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak i Prezydent Miasta Jacek Jaśkowiak.

Spotkanie inauguracyjne poprowadziła Katarzyna Kwinecka. Po powitaniu – Stanisław Łukasiewicz przypomniał historię „Dni”. Miłe słowa gratulacji i zachęty do dalszej pracy dla Kresów skierowała do zgromadzonych poetka – Teresa Tomsia.

Jak zawsze podczas uroczystych spotkań dziękujemy osobom wydatnie pomagającym w działalności Oddziału. Złotymi Odznakami wyróżniono w tym roku pięć osób. Natomiast naszym specjalnym wyróżnieniem –

Motywy przewodnim pierwszej części „XX Dni Lwowa i Kresów” były „Skrzydła nad Kresami”. Do tytułu nawiązywał konkurs „Otwarte zawody modeli lotniczych o Puchar Prezesa poznańskiego Oddziału TMLiKPW”, zorganizowany wraz z WOW LOK, Klub „Jaskółka” i WLKP Poznań „Kartonowa Pyra”. Dorobek konkursu można było oglądać przed inauguracją, a zwycięzców oklaskiwaliśmy podczas spotkania. Z ramienia naszego Oddziału konkurs koordynował Igor Megger. Zaprezentowano modele różnych samolotów jak: PZL „Łoś”, „Karaś”, „Wilk”, „Jastrząb”, szybowce Czajka i Orlik.

Do tematu głównego nawiązywała bardzo interesująca prezentacja Tomasza Kuby Kozłowskiego. Autor



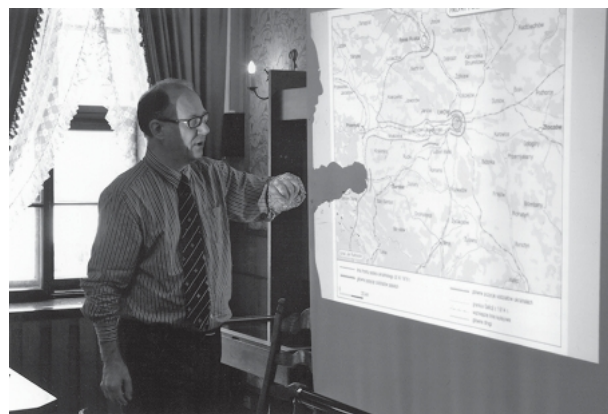
Fot. Jacek J. Kołodziej

Janusz Wasylkowski ze statuetką Lwa Semper Fidelis

statuetką Lwa Semper Fidelis został uhonorowany Janusz Wasylkowski – literat, dyrektor Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Laudację wygłosiła B. Łączkowska. Pan Wasylkowski odebrał gratulacje także od przedstawicieli Wojewody oraz Prezydenta Miasta.

Częścią artystyczną zawładnęły trzy zespoły z Nowego Rozdołu: „Stokrotki”, „Kresowiaczy” i „Tylko Tak” z bardzo urozmaiconym i bogatym programem wokalo-tanecznym. W krótkiej inscenizacji młodzież interesująco przedstawiła patronkę i historię powstania szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole. Byliśmy pod wrażeniem.

Na zakończenie Mirosława Tomecka, prezes fundacji „Wielkie Serce” z Nowego Rozdołu, ubiegłoroczna laureatka Lwa Semper Fidelis, serdecznie podziękowała za zaproszenie do Polski.



Fot. Jacek J. Kołodziej

Tomasz Kuba Kozłowski podczas prezentacji

przedstawił mniej znane epizody z początków „awiacji” we Lwowie jeszcze przed I wojną, jak również znaczenie pierwszych lotów z oblężonego Lwowa w 1918 r., znaczenie „powietrznej żeglugi” w wojnie bolszewickiej i w czasie pokoju, poznaliśmy osiągnięcia w szybownictwie i baloniarstwie, unikalne zdjęcia i pamiątki. Prelegent ma w Poznaniu coraz szersze grono słuchaczy i spotkania z nim zawsze są za krótkie ile by nie trwały.

Tematowi „Skrzydeł” poświęcono wystawę w Urzędzie Wojewódzkim przygotowaną przez Janusza Furmaniuka i Igora Meggera. Na planszach przedstawiono początki lotnictwa we Lwowie (na Lewandówce), przedwojennych pilotów odnoszących sukcesy w przelotach, szybownictwie, baloniarstwie – 4 września 1939 r. miały się odbyć we Lwowie 27 Międzynarodowe Zawody Balonowe, bohaterskich lotników w bitwie o Anglię, lotników na Wschodzie, pokazano stare zdjęcia poznańskiego lotnisk na Ławicy.

Część wystawy – dla przypomnienia – zawierała wybrane plansze z poprzednich wystaw towarzyszących „Dniom”.

W niedzielę 21 maja w Farze Poznańskiej uczestniczyliśmy w Mszy św., której w imieniu Metropolity Poznańskiego Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego przewodniczył ks. prałat Jan Stanisławski. Przybyli zaproszeni goście, dzieci i młodzież z Nowego Rozdołu, licząc

ni Kresowiacy. Modlono się przy obrazie kopii lwowskiej Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa wystawionej w Farze – za Kresowian zmarłych i żyjących. Młodzież z Gimnazjum nr 65 im. Orłąt Lwowskich przybyła ze sztandarem. Mszę św. uświetnił piękny śpiew Chóru Kameralnego Wielkopolskiej Izby Lekarskiej oraz młodzieży z Gimnazjum nr 65. Usłyszeliśmy m.in. „Śliczną Gwiazdę Miasta Lwowa” i wzruszające „Lwowskie Madonny”.

Nowym elementem był w tym roku „Jarmark galicyjski”: stragany i wszystkie atrybuty niegdyśszego jarmarku: gazeciarze, kwiaciarki, wata cukrowa, katarynka, przechadzające się postaci z dawnych lat.

„Piknik lwowski” rozpoczął się w południe wesołym przemarszem uczestników wokół ratusza prowadzony

przez orkiestrę dętą z Dopiewa. Potem były występy na estradzie zespołów z Nowego Rozdołu, szkoły z Gimnazjum nr 65, Szkoły Podstawowej nr 1. Występy zakończyła Wielkopolska Kapela Ludowa „Zbąszyniacy”. Syci wrażeń duchowych i dań z kuchni polowej, opaleni wiosennym słońcem, zaopatrzeni w obwarzanki i inne drobiazgi z kramów kończymy „Dzień”.

I jeszcze na zakończenie serdeczne podziękowania szczególnie młodzieży z wymienionych wcześniej szkół, jak również uczniów Gimnazjum nr 58 im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz harcerzy z ZHP Hufca Poznań-Wilda im. J. Kasprówicza, którzy pracowali ofiarnie jako wolontariusze na rzecz całego przedsięwzięcia. □

Antoni Jadach

Świdnickie uroczystości upamiętnienia 74 rocznicy ofiar rzezi wołyńskiej – ludobójstwa

*Nad Wołyniem złote słońce wędruje
Na Wołyniu miodny ul, złoty łan,
Nad Wołyniem sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady, kwitną sady, lecz nie ma mnie tam...*

To wiersz Stanisława Wiatra, który przybliży Ziemię Kresową Wołynia.

Ten dzień nie jest przypadkowy, gdyż dokładnie rok temu Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. W rocznicę tych wydarzeń pod obeliskiem w Świdnicy przy ul. Słowiańskiej Towarzystwo Miłośników Lwowa organizuje spotkanie z mieszkańcami miasta i zaproszonymi gośćmi, m.in. przybyli: ks. inf. Kazimierz Jandziszak, zastępca prezydenta Świdnicy Szymon Chojnowski, władze starostwa i gminy, prezesi Związków Kombatanckich wraz z koordynatorem działań kolegium kombatanckiego Tadeuszem Grabowskim, harcerze oraz przedstawiciele oświaty.

Zebranych gości powitał prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa Antoni Jadach, który podkreślił, że w tym roku okazja do świętowania jest szczególna – zebraliśmy się na patriotycznej uroczystości z okazji 74 rocznicy ludobójstwa Polaków na Wołyniu, Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej i Galicji Wschodniej, w pierwszą rocznicę ustanowienia 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Mówił jak ważna jest pamięć o ofiarach tej straszliwej zbrodni, w wyniku której w bestialski sposób wymordowano w latach 1939 – 1947 około 200 tys. osób, a w lipcu 1943 r. przypada apogeum fali zbrodni na wymienionych terenach. Tej zbrodni dokonały Ukraińska Powstańcza Armia oraz SS Galicji i ukraińskie formacje kolaboranckie. W rzezi oprócz Polaków ginęli Żydzi, Czesi, Ormianie, a także Ukraińcy starający się pomóc Polakom. Przed modlitwą za pomordowanych ks. infułat powiedział o pamięci i przebaczeniu, podkreślając, że przebaczenie jest możliwe tylko wówczas, gdy druga



strona czuje się w jakiś sposób winna. Kiedy jednak strona ukraińska nazywa bohaterami osoby, które mordowały i stawia się im pomniki, to trudno mówić o poczuciu winy. Zdaniem ks. infułata pamięć o ofiarach jest potrzebna do zachowania prawdy, która się wydarzyła 74 lata temu.

Na zakończenie – w intencji ofiar ludobójstwa odmówiliśmy wspólną modlitwę, złożone zostały kwiaty i zapalono znicze.

Nie o zemstę, a o pamięć wołają ofiary. □

Mieczysław Kostur

XXI Świdwińskie Dni Kultury Kresowej, Świdwin 2017



Zespół „Leszczyna”



Zespół „Dąbrowiaczy”

Niedziela 11 czerwca 2017 r. była świętem Kultury Kresowej Lwowa i Wilna na Ziemi Świdwińskiej. Organizatorami imprezy pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Jana Owsiaaka byli Świdwiński Ośrodek Kultury, Towarzystwa Kresowe Lwowa i Wilna.

O godzinie 10.30 w kościele parafialnym pw. MBNP odprawiona została Msza Święta w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowian na Ziemi Świdwińskiej celebrowana przez proboszcza ks. Ryszarda Kizielewicza z oprawą kresową, darami ołtarza, czytaniem lekcji przez Kresowian i udziałem Świdwińskiego Chóru Kameralnego „Sonores” pod batutą Bolesława Kurka.

O godzinie 15.00 w sali widowiskowej świdwińskiego zamku odbyła się część artystyczna. Rozpoczęto wysłuchaniem Hejnału Świdwina autorstwa Bolesława Kurka, „Marsz Polonia” i wspólnym śpiewaniem. Następnie organizatorzy: Bolesław Kurek Dyrektor Świdwińskiego Ośrodka Kultury, Prezesi Towarzystw Kresowych Lwowa Mieczysław Kostur, Wilna Anna Teresińska serdecznie powitali przybyłych gości: Zastępcę Burmistrza Urszulę Cieślińską, Przewodniczącą Rady Powiatu Danutę Malitowską, Wójta Gminy Brzeźno Jerzego Anielskiego, przedstawicieli Zarządu TMLiKPW z Koszalina Ewę Adel-Adamczyk i Władysława Pitaka z żoną oraz zespoły i mieszkańców naszego grodu.

Następnie prowadząca imprezę Barbara Radzikowska zaprezentowała wiersz „Kolorowe Świdwińskie Jarmarki” autorstwa Reginy Adamowicz i przedstawiła pro-

gram występów, wspominając o wystawie „Kresy Wschodnie w fotografii” zorganizowanej w holu przy sali widowiskowej i w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w dniu 22.06. – 31.08.2017 r. Autorstwa – Anny Teresińskiej, Teresy Ludwikowskiej i Mieczysława Kostura – wykonana przez Joannę Nowicką. Część artystyczną zainaugurował zespół ludowy „Leszczyna z Pęczeryna”. Następnie prezes Anna Teresińska przedstawiła wyniki XIX edycji konkursu „Tradycje wileńskie w naszym regionie – Kolorowe Jarmarki, obrzędy i obyczaje wileńskie”. W konkursie udział wzięło 189 osób, w grupie przedszkolnej 101, szkolnej 79 i dorosłych 9. Laureaci z grupy dorosłych to Regina Adamowicz i Ludmiła Raźniak z Koszalina, szkolnej – Oliwia Lipkowicz PSP nr 1 i Laura Berkowska PSP nr 3 ze Świdwina. W grupie przedszkolnej wyróżniono „Przed-szkole pod Topolą”, a w nim 7 laureatów. Prace nagrodzone umieszczono na wystawie MiPBP w Świdwinie. Następnie wystąpiły zespoły ludowe „Swojacy” z Mirosławca i „Dąbrowiaczy” z Rusinowa. Wszystkie zespoły otrzymały podziękowania za program artystyczny wraz z upominkami książkowym o Kresach.

Organizatorzy serdecznie dziękują za wsparcie finansowe Staroście Powiatu i Burmistrzowi Gminy i Miasta Mirosławiec, telewizji lokalnej Rega TV Świdwin oraz pracownikom Świdwińskiego Ośrodka Kultury. Starajmy się jak najdłużej kontynuować tradycje wyniesione z domu kresowego. □

Przemysław Pałka

Polonijna Akademia Chóralna – Koszalin 2017

Polonijna Akademia Chóralna to edukacyjno-artystyczny projekt przeznaczony dla polskich chórów, dyrygentów i chórzystów, którzy działają poza granicami RP. Kontynuuje piękną tradycję Polonijnego Lata i Światowych Festiwali Chórów Polonijnych, których historia sięga początku lat siedemdziesiątych.

Pierwszy Festiwal Chórów Polonijnych odbył się w 1970 roku. W ciągu minionych 47 lat odbyło się piętnaście festiwali (w tym co trzy lata Światowy Festiwal), a w latach pomiędzy festiwalami szereg polonijnych warsztatów chóralnych i Studium Dyrygentów Polonijnych, które w tym czasie wykształciło całkiem poważną grupę chórmistrzów, kierujących polonijnymi zespołami na całym świecie. Od początku gospodarzem polonijnych spotkań muzycznych jest Koszalin, który dziś słusznie określa się mianem stolicy polonijnej chóralistyki. Głównym organizatorem corocznych koszalińskich spotkań jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska,

oferty przeprowadzono Warsztaty Chóralne oraz Letni Kurs Dyrygentów Polonijnych. W projekcie wzięło udział 42 uczestników z Białorusi, Ukrainy i Czech, w tym trzy chóry: Polonijny Chór *Cantus Cordis* z Mińska na Białorusi, pod dyrekcją Janiny Chwałko, Chór Dyrygentów Polonijnych *Ojczyzna* pod dyrekcją prof. Elżbiety Wtorkowskiej i Chór Warsztatowy *Repetitio* studentów Uniwersytetu Medycznego i Akademii Muzycznej w Poznaniu pod dyrekcją mgr Aleksandry Pałki. Z programu edukacyjnego Letniego Kursu Dyrygentów skorzystało w tym roku 16 dyrygentów polonijnych z Białorusi, Czech i Ukrainy.

Plan tegorocznej Akademii obejmował tradycyjnie zajęcia z dyrygowania, metodyki prowadzenia chóru, polskiej literatury chóralnej i emisji głosu oraz próby warsztatowe uczestniczących chórów. Artystyczno-dydaktyczny program opracował prof. dr hab. Przemysław Pałka, Dyrektor Artystyczny projektu. Podobnie jak



*Występ polonijnego Chóru Cantus Cordis z Mińska
pod kierownictwem artystycznym i dyrygenturą Janiny Chwałko*

w tym Koło terenowe w Koszalinie, któremu od kilku lat prezesuje senator Piotr Zientarski. Tak ważny dla Rodaków mieszkających za granicą projekt może się co roku odbywać dzięki finansowemu wsparciu Senatu RP. Celem pracy Polonijnej Akademii Chóralnej jest doskonalenie kwalifikacji dyrygentów, które pomogą w podnoszeniu poziomu artystycznego prowadzonych przez nich chórów polonijnych. Praca nad poznawaniem polskiej literatury chóralnej podczas zajęć PACH daje szansę praktycznego poznania nowego, polskiego repertuaru, który można wprowadzić do polonijnych chórów. Te zaś wykonując go w swoich krajach zamieszkania przyczyniają się także do popularyzacji polskiej kultury muzycznej w świecie. Ważną misją PACH jest także możliwość kontaktu Rodaków z Ojczyzną, poznawanie kultury i historii kraju przodków, a często doskonalenie języka polskiego podczas wzajemnych relacji, nie tylko muzycznych.

Polonijna Akademia Chóralna – Koszalin 2017 odbyła się w dniach 16 – 23 lipca. W ramach tegorocznej

w ubiegłym roku grupa gości pracowała pod okiem kadry, artystów i pedagogów z Poznania, Bydgoszczy i Wrocławia. Zajęcia z dyrygentury odbywały się pod okiem dyrygentów, prof. Przemysława Pałki i adiunkta dr. Pawła Łuczaka z Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu. Zajęcia z emisji głosu tradycyjnie prowadziła znakomita specjalistka z tej dziedziny, prof. Elżbieta Wtorkowska z Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy, która od wielu lat kieruje także Chórem Dyrygentów Polonijnych *Ojczyzna*. Niezbędny w pracy dydaktycznej dyrygentów Chór warsztatowy *Repetitio*, składający się ze studentów Uniwersytetu Medycznego i Akademii Muzycznej w Poznaniu, był także w tym roku warsztatem pracy i praktyki chóralnej dyrygentów, uczestników Letniego Kursu. Zespół znakomicie przygotowany, kierowany był przez mgr Aleksandrę Pałkę z Akademii Muzycznej w Poznaniu. Podczas prób i koncertów zespołom akompaniowali znani słuchacze PACH pianiści – mgr Grażyna Ney z Wrocławia i mgr Jakub Koterba z Poznania.

Uroczystym zakończeniem każdej edycji Polonijnej Akademii Chóralnej są koncerty w wykonaniu jej uczestników, podczas których prezentują oni efekty pracy PACH. W tym roku skorzystaliśmy z zaproszenia do Świdwina. Koncert na zamku zaplanowano na sobotę 22 lipca. Już po zaparkowaniu autokaru na dziedzińcu świdwińskiego zamku powitali nas organizatorzy. Od samego początku czuło się radość i z serca płynącą gościnność gospodarzy. W takiej atmosferze przyjemnie jest występować. Mimo letniej, urlopowej pory sala koncertowa na zamku w Świdwinie powitała nas wypełnioną słuchaczami widownią, która gromkimi brawami



*W sali widowiskowej zamku powitano chóry hejna-
łem miasta Świdwin – pieśnią „Marsz Polonia” i
chlebem, który Burmistrz Miasta Świdwin Jan Owsiak
wraz z prezesami Towarzystw Kresowych Wilna i
Lwowa wręczył Pani Dyrektor Polonijnego Chóru
Cantus Cordis z Mińska – Janinie Chwałko.*

nagradzała kolejne wykonywane utwory. Podziękowa-
niom nie było końca. Wdzięczność za piękny koncert
gospodarze wyrazili bukietami kwiatów i upominkami.
Po koncercie zjedliśmy na zamku smaczną kolację,
podczas której serwowano prawdziwe rarytasy polskiej
kuchni. Wracając pełni wrażeń obiecaliśmy wrócić do
gościnnego Świdwina w przyszłym roku.

Tradycyjne już od lat miejscem występów Polonijnej Akademii Chóralnej jest kościół pw. Świętego Ducha w Koszalinie. I tym razem skorzystaliśmy z gościnności i zaproszenia ks. proboszcza Kazimierza Bednarskiego do realizowania 23 lipca oprawy muzycznej niedzielnej mszy św. w intencji Polonii. Po mszy odbył się Koncert Galowy, który poprowadziła Bożena Kaczmarek, Dyrektor Biura Senatorskiego Senatora Piotra Zientarskiego, Prezesa Koła Terenowego Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Koszalinie i głównego organizatora PACH. Nagłe obowiązki w Senacie RP nie pozwoliły mu na osobiste spotkanie ze śpiewającą Polonią w tym roku. Przesłał ciepły w słowach list, który odczytano przed koncertem. Podczas muzycznej gali, przy wypełnionym po brzegi publicznością kościele wykonano przygotowane utwory chóralne polskich kompozytorów. Wystąpili wyróżnieni dyrygenci, uczestnicy Letniego Kursu, a także połączone chóry polonijne, które w finałowym *Alleluja* Józefa Świdra poprowadził Dyrektor Artystyczny PACH, prof. Przemysław Pałka. Wręczenie dyplomów ukończenia Letniego Kursu Dyrygentów Polonijnych i podziękowania zakończyły uroczysty koncert i Polonijną Akademię Chóralną – Koszalin 2017, z nadzieją, że radosny Hymn Chórów Polonijnych Zbigniewa Kozuba znów zabrzmiał w Koszalinie w przyszłym roku. □

Ryszard Kilar Dąb Pamięci

Prezydent RP Andrzej Duda i Prezes PIS Jarosław Kaczyński w rozmowach z Prezydentem Ukrainy Poroszenką wyraźnie zaprotestowali w sprawie atakowania polskich placówek dyplomatycznych, profanowania polskich miejsc pamięci na Ukrainie i wszelkim innym akcie wandalizmu. Ukraina w opakowaniu banderowskim, mimo wcześniejszym lobbowaniu Polski na rzecz Ukrainy, nie ma szans wejścia do Wspólnoty Europejskiej.

Dąb Pamięci zasadzony 30 VI br. na posesji „Zagrody Krajeńskiej” w Złotowie na „Półwyspie Rybackim” pod patronatem Starosty Złotowskiego Ryszarda Goławskiego i Burmistrza Miasta Złotowa Adama Pulita został poświęcony trzem polskim parlamentarzystom: Zygmuntovi Rumlowi (BCh), Krzysztofowi Markiewiczowi (AK) i woźnicy Wiktorowi Dobrowolskiemu zamordowanym bestialsko w przeddzień apogeum Masakry Wołyńskiej w Kustyczach 10 VII 1943 r.

Zygmunt Rumel – poeta wysoko oceniony za swoją twórczość przez Leopolda Staffa i Jarosława Iwaszkiewicza, który powie: „strzelano do zbrodniarzy złotymi strzałami”, przewidział swoją śmierć w wierszu „Na śmierć poety”.



Na śmierć poety

*A kiedy go z Wami nie będzie –
usypcie mu kurhan stepowy –
aby słyszał, jak burzan pieśń gędzie
i wiatr stepem przewala się płowy.*

*By mu miesiąc wstający z limanów
oczy prosił kitajką czerwoną...
i kląskanie by słyszał bocianów,
gdy piórami lotnymi wiatr chłonał...*

*Niech tam orły dziobami pieśń skraszą,
a teorian piosenką zakwili...
bo o wolę on waszą i naszą
śpiewał – zanim odpoczął w mogile...*

*Niech tam zmierzchy siniejąc rozgarną
błękit nieba najczystszy i skromny –
aby nocą wieczyste już czarną
patrzył w wszechświat pod nim ogromny!*

Zygmunt Rumel



PS – Można zatem powiedzieć, że był on pierwszym poetą polskim, który zginął przed Krzysztofem Kamilem Baczyńskim w walce za ojczyznę. □

Helena Pawlak

Działalność pani Jadzi na rzecz Kresów

Pani Jadwiga Walocha, z domu Kaparnik, ur. we Lwowie–Winnikach w 1934 r., jest wieloletnią aktywną członkinią TMLiKPW w Gorzowie Wlkp.

Od 1997 r. bierze udział w kweście na Komunalnym Cmentarzu w Gorzowie Wlkp. w celu przekazania pieniędzy na renowację Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Czyni to co roku w dniach 1 – 2 listopada.

Za przyzwoleniem poprzedniego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa śp. Piotra Frankowa i obecnego prezesa – Zbigniewa Juzwy zbiera pieniądze od ludzi dobrej woli na budowy kościołów w dzielnicach Lwowa. Swoją posługę zaczęła w 2000 r. i czyni to do chwili obecnej. Zebrane 11880 zł (słownie: jedenaście tysięcy osiemset osiemdziesiąt złotych) wysłała na adres księży z przeznaczeniem na kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny Lwów – Winniki.

Oprócz tego zebrała pieniądze, za które kupiła potrzebne rzeczy do sprawowania posługi, jak obrusy, komże. Osobiście kupiła ornat i obrazy: „Pana Jezusa Miłosiernego” oraz „św. Faustyn”.

Również na uwagę zasługuje fakt, że matka zięcia pani Jadzi, Izabela Kucharska ze Żnina wyszyła piękny obraz „Pana Jezusa Miłosiernego”, a pani Jadzia osobiście ten obraz zawiozła do Lwowa – Winnik jadąc na wycieczkę z Gorzowa Wlkp. Zaproszony do Poznania ksiądz z kościoła św. Antoniego ze Lwowa z ulicy Łyczakowskiej, przybył do Poznania i odprawił mszę św. w kościele parafialnym i dostał wsparcie pieniężne w kwocie 6000 zł od tutejszego księdza. Pieniądze te przeznaczył na kościół we Lwowie – Winnikach. Gościny księdzu udzielili: córka p. Jadwigi – Hanna i zięć Darek Kucharscy mieszkający w Poznaniu.

Następnie p. Jadzia zebraną gotówkę 1140 zł wysłała na rzecz kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie – osiedle Zboiska, a potem kwotę

1100 zł wysłała na remont budynku Kurii Biskupiej we Lwowie.

Zebrane w tym roku pieniądze w kwocie 1000 zł przekazała na budowę kościoła pw. Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus we Lwowie – Brzechowicach.

Oprócz tego, gdy jechała na wycieczkę do Lwowa, zawoziła dużo odzieży dla Polaków i zostawiała w kościołach na Ukrainie.

W latach dziewięćdziesiątych do Polski wróciła rodzina z Kazachstanu, która przez pewien czas zamieszkała w domu państwa Walochów.

Druga rodzina polska przybyła z Kazachstanu w 2010 r. i zamieszkała w miasteczku Witnica koło Gorzowa Wlkp. Dla tej rodziny p. Jadzia zbierała pieniądze na zakup pościeli i najpotrzebniejszych rzeczy do codziennej egzystencji.

Kościół parafialny we Lwowie – Winnikach, zbudowany w 1766 r., w którym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, był kościołem z dzieciństwa Jadwigi Walochy.

Dzięki ofiarności wielu serc ludzkich i staraniom tamtych księży z arcybiskupem lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim na czele, odremontowany kościół został podniesiony do godności sanktuarium.

Na podsumowanie należy podkreślić, jak wielkie zasługi na rzecz Kresów zdziałała nasza pani Jadzia. Bardzo niewielu jest takich ludzi, którzy przez wiele lat poświęcają swój wolny czas i pomagają innym bardziej potrzebującym ludziom. Kościoły, które wsparła we Lwowie służą teraz Polakom tam zamieszkającym. Jej postawa i zaangażowanie są godne naśladowania. Oby pani Jadzia jak najdłużej pełna wigoru i zdrowia służyła Kresom i Kresowianom, czego życzą jej członkowie TMLiKPW oraz wszyscy znajomi. W swojej wierze i działalności jest już osobą spełnioną. □

Józef Żarski

Spotkanie z historią

29 kwietnia 2017 roku członkowie i sympatycy Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Kostrzyna nad Odrą wybrali się na wycieczkę do Cedyni, Siekierok, Starych Łysogórek i Gozdowic.

Ruszamy z Kostrzyna nad Odrą o godzinie 9.30. Jest nas 35 osób. Przed godziną 11.00 jesteśmy już w Cedyni. Jest to miasteczko w północno-zachodniej Polsce, w woj. zachodniopomorskim. Liczy około 1.600 mieszkańców, którzy zajmują się rolnictwem, handlem i turystyką. Miasto jest dość różnorodne i ciekawe pod względem rzeźby terenu, dominują wzgórza, drogi wąskie, kręte i o różnym stopniu pochyłości.

Z pewnymi problemami komunikacyjnymi docieramy do centrum miasta i do Muzeum Regionalnego. Czekają na nas dyr. Muzeum – Magdalena Wieczorek. Muzeum mieści się w części kamienicy przy rynku, zajmuje dwie różne pod względem wielkości izby. W większej z nich



zgrupowano eksponaty pochodzące z wykopalisk z terenu miasta i okolic. Są narzędzia rolnicze, urządzenia gospodarstwa domowego (żelazka, żarna, siekiery) i militarne (groty i strzały), itd. Mniejsza izba poświęcona jest żołnierzom 1 Armii Wojska Polskiego, którzy w kwietniu 1945 roku forsowali Odrę w okolicy Osinowa. Prezentowana jest broń, ekwipunek wojskowy, mundur wojskowy żołnierza polskiego i niemieckiego i inne.

Wiele informacji otrzymujemy na temat bitwy, która miała tu miejsce 24 czerwca 972 roku, czyli 1045 lat temu. Biskup Thietmar (kronikarz) zanotował, że margrabia Marchii Łużyckiej Hodon napadł na Mieszka I, który był wierny cesarzowi i płacił trybut aż po rzekę Wartę. Po obu stronach walki brało udział kilka tysięcy wojów. Bitwa miała dwie fazy. Pierwsza z nich dotyczyła obrony grodu na starorzeczu Odry w rejonie Osinowa Dolnego. Tu oddziały księcia Mieszka I poniosły duże straty przy obronie przeprawy i w popłochu wycofały się w kierunku Cedyni. Niektórzy z historyków twierdzą, że taki rozwój wypadków zaplanował w swej strategii Mieszko I, który użył fortelu mającego za zadanie rozciągnąć i rozproszyć oddziały Hodona. Inni mają odmienne zdanie. W drugiej fazie walk biorą udział oddziały Czcibora, które z okolicznych wzgórz i lasów

zaatakowały wroga przemieszczającego się traktem do Cedyni. Procarze i łucznicy czynili spustoszenie wśród wojsk wroga, jazda konna czyniła swoje. Margrabia Hodon poniósł sromotną klęskę. Zwycięska bitwa pod Cedynią wzmocniła panowanie Mieszka I na Pomorzu. Do XIII wieku obszary te należały do Polski.

Z Cedyni wyruszamy do Siekierok i po drodze zatrzymujemy się na parkingu przy Górze Czcibora (54,5 m n.p.m.) Na niej właśnie 24 czerwca 1972 roku, usytuowany został piętnastometrowy Pomnik Polskiego Zwycięstwa nad Odrą, który miał upamiętniać 1000-le-



cie bitwy pod Cedynią. Pomnik ma kształt stylizowanego orła wzbijającego się do lotu. Aby dotrzeć na szczyt góry, trzeba było pokonać 270-stopniowe, kamienne schody. Warto było, bo panorama terenów nad Odrą z tego wzniesienia jest przepiękna. Chętnych jednak w naszej grupie nie było zbyt wielu.

Po krótkim postoju przy Górze Czcibora jedziemy do Starych Łysogórek na Cmentarz Siekierkowski. Tu odbywają się uroczystości związane z 72 rocznicą forsowania Odry w kwietniu 1945 roku przez 1 Armię Wojska Polskiego. W uroczystości bierze udział Prezydent RP Andrzej Duda. Po drodze widzimy wielu funkcjonariuszy policji, straży pożarnej i BOR-u. Są też drobne kłopoty z parkowaniem autobusu, ale coś za coś – albo uczestniczenie w obchodach rocznicy z udziałem Prezydenta, albo pozostawanie poza nimi. Wybieramy to pierwsze.

Kresowi bohaterowie

Cmentarz robi wrażenie. Są tu: kombataneci, przedstawiciele władz od szczebla gminnego do centralnego, duchowni, kompania honorowa Wojska Polskiego, orkiestra wojskowa, poczty sztandarowe, licznie zgromadzeni mieszkańcy i młodzież, wszędzie widać barwy biało-czerwone. Jednym słowem jest ładnie i dostojnie. Uczestnicy wycieczki biorą udział w części mszy świętej celebrowanej przez arcybiskupa diecezji szczecińsko-kamieńskiej i apelu pamięci.

Prezydent RP Andrzej Duda, stojąc u stóp pomnika poległych przy forsowaniu Odry i w drodze do Berlina, złożył hołd bohaterom i podkreślił, że nie wolno dzielić przelanej krwi w walce o niepodległość słowami: „Krwii przelanej za Ojczyznę nie wolno w żaden sposób dzielić i nie wolno w żaden sposób dzielić tych, którzy za Nią polegli – mówił A. Duda – Jestem tu z Państwem, bo uważam, że to obowiązek Prezydenta RP, zwierzchnika sił zbrojnych, by po-

chylić głowę i uklęknąć nad grobami tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę!” Takiego przemówienia oczekiwali kombataneci. W apelu pamięci pojawił się jednak akcent o charakterze politycznym, bowiem prowadzący go do merytorycznej części wplótł wątek smoleński. Myślę, że w tym czasie i w tym miejscu był on zbędny, bowiem jest wiele innych miejsc i okoliczności, aby o tym mówić. Po licznych przemówieniach delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce i wiązanki kwiatów. W imieniu Towarzystwa Kresowego z Kostrzyna nad Odrą wiązanki kwiatów złożyli wiceburmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą Zbigniew Biedulski, radna Helena Rudaniecka oraz przewodniczący Klubu TMLiKPW Józef Żarski.

Cmentarz Wojenny 1 Armii Wojska Polskiego położony jest na terenie Starych Łysogórek, ale w powszechnej opinii znany jest jako Cmentarz Siekierkowski. Zajmuje powierzchnię kilku hektarów. Elementami cmentarza są: kwatery poległych, pomnik i krzyż. Na zbiorowych mogiłach widnieją betonowe krzyże stylizowane na wzór Orderu Krzyża Grunwaldzkiego. Spoczywają w nich żołnierze znani z nazwiska, jak i ci, których nazwiska zapewne nigdy nie poznamy. Są też polegli znani z imienia i nazwiska, których ciał nigdy nie odnaleziono. Nad cmentarzem góruje pomnik, który składa się z kilku elementów: 18-metrowego obelisku, na którym umieszczono dwa miecze grunwaldzkie, żagli i stojącej kobiety z dzieckiem na ręku. Każdy z nich ma znaczenie symboliczne. W 1990 roku obok pomnika ustawiono wysoki, metalowy krzyż. Na cmentarzu pochowano około 2.000 żołnierzy 1 Armii WP. Burmistrz Mieszkowic Andrzej Salwa powiedział, że w kwietniu 1945 roku wody Odry zabarwiły się polską krwią, krwią tych, którzy spoczywają na cmentarzu. Przed wejściem na cmentarz nie da się niezauważyć zabytkowego czołgu. Jest nim IS-2, który należał do 4 Samodzielnego

Pułku Czołgów. Przeszedł on szlak bojowy od Żytomierza, przez Chełm, Warszawę, Kołobrzeg, Gozdowice aż do Łaby, w sumie prawie 1.300 km! W lipcu 1979 trafił do Siekierok i jest tu do dziś.

Z Siekierok udajemy się do Gozdowic. Tu zwiedzamy Muzeum Pamięci Wojsk Inżynieryjnych 1 Armii Wojska Polskiego. W budynku, w którym w kwietniu 1945 roku, podczas forsowania Odry był siedzibą sztabu gen. Jerzego Bordziłowskiego, szefa sztabu wojsk inżynieryjnych 1 AWP, d-cy 6 Batalionu Pontonowo-Mostowego prezentowane są pamiątki wojsk inżynieryjnych m.in. dokumenty, mapy, zdjęcia, umundurowania oraz modele urządzeń, np. mosty pontonowe, kafar, itp. Na wystawie plenerowej prezentowane są m.in. amfibie, łodzie oraz barki desantowe. Muzeum mieści się na parterze budynku i strychu, jest odnowione, zadbane i dobrze utrzymane.

Obok Muzeum Wojsk Inżynieryjnych znajduje się Pomnik Saperów. Monument przedstawia postać pochylonego żołnierza z karabinem, kołem ratunkowym oraz plecakiem. Saper stoi na cokole symbolizującym łódź desantową. Jest to najważniejsze miejsce upamiętniające bohaterstwo saperów budujących przeprawę na Odrze w 1945 roku. Pomnik jest dobrze utrzymany. 29.04.2017 roku przy pomniku widzimy wiele kwiatów oraz wartę honorową żołnierzy Wojska Polskiego. Uczestnicy wycieczki chętnie fotografują się z żołnierzami. Robimy tu wiele zdjęć i wyjeżdżamy do Kostrzyna.

Wcześniej i w drodze powrotnej bawił uczestników wycieczki Zbigniew Łukasiewicz. Na swej harmonii wygrywał melodie znanych piosenek, a kiedy wszyscy włączyli się śpiewem było wesoło. Dobrą pogodę zapewniała nam Pani Celina, zdjęcia wykonał Karol Wilman a część pisemną opracował Józef Żarski. □

Bartłomiej Suski

W Kostrzynie nad Odrą uczczono pamięć ofiar rzezi wołyńskiej

11 lipca, w kolejną rocznicę Krwawej Niedzieli, mieszkańcy zebrali się przy obelisku upamiętniającym wydarzenia z 11 lipca 1943 „aby uczcić pamięć ofiar pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, w latach 1943 – 1947. Tu w Kostrzynie nad Odrą, mamy szczególny obowiązek, by o tych wydarzeniach pamiętać, bowiem wielu naszych mieszkańców wywodzi stamtąd swoje korzenie” – powiedział Przewodniczący Rady Miasta Kostrzyn nad Odrą Marek Tatarewicz w okolicznościowym przemówieniu. Były liczne poczty sztandarowe, delegacje z symbolicznymi wiązankami i zniczami, co dobitnie świadczy o tym, że w naszym mieście wciąż jest żywa pamięć o tych „którzy wołają z grobów, których nie ma”.

Punktualnie o godzinie 11.00 Burmistrz Miasta Andrzej Kunt przywitał wszystkich zebranych, a po chwili z głośników popłynął hymn narodowy, który wlewał się w serca zebranych. Hołd pomordowanym, symbolicznym pochyleniem drzewców, oddały poczty sztandaro-



we: Miasta Kostrzyn nad Odrą, Związku Kombatanów RP i Więźniów Politycznych, Związku Sybiraków, NSZZ Solidarność Artic Paper S.A., Koła Pszczelarzy w Kostrzynie nad Odrą, kostrzyńskich szkół podstawowych, gimnazjów i Zespołu Szkół im. Marii Skłodowskiej-Curie. Nie zabrakło także kostrzyńskich harcerzy, którzy po zakończonej uroczystości pełnili wartę honorową.

W okolicznościowym przemówieniu M. Tatarewicz przypominał i potępiał wydarzenia z 11 lipca 1943 roku wskazując iż „zbrodni tej nie da się w żaden sposób usprawiedliwić, ani czterokrotnie liczniejszą liczebnością na tym terenie Ukraińców, ani ich trudnościami w zaspakajaniu aspiracji politycznych, oświatowych, wyznaniowych, zawodowych, ani polskim osadnictwem na tych terenach w okresie II Rzeczypospolitej. Przykłady z historii innych narodów, jak chociażby Polaków w okresie zaborów, pokazują, że takie problemy rozwiązuje się zupełnie inaczej.” W swoim przemówieniu Przewodniczący odniósł się także do obecnej sytuacji



na Ukrainie: „Rzeź wołyńska na trwale wpisała się w stosunki polsko-ukraińskie. Pomimo pewnych gestów strony ukraińskiej – nie nastąpiło tam rozliczenie sprawców i bezwarunkowa, szczerza chęć przeproszenia za wyrządzone krzywdy. Stoi to na przeszkodzie do pełnego pojednania. Mamy nadzieję, że stanie się tak po obraniu prozachodniego kierunku przez władze współczesnej Ukrainy. Miasto Kostrzyn nad Odrą utrzymuje żywe kontakty z ukraińskimi miastami, wierząc, że przyczyni się to do porozumienia między społeczeń-

stwami. To właśnie te kontakty na najniższym szczeblu, budują najlepsze relacje i zrozumienie pomiędzy narodami.”

Po zakończeniu przemówienia delegacje lokalnych władz samorządowych, Koła Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kostrzynie nad Odrą, miejskie placówki oświatowe, a także potomkowie ofiar



rzezi wołyńskiej złożyli kwiaty i zapalili znicze. Kiedy honorową wartę pełnili harcerze, wśród zebranych wciąż unosił się podniosły nastrój, a na policzkach niektórych pojawiły się łzy, bo jak na zakończenie powiedział M. Tatarewicz: „Nie zapominamy również o ludziach wywodzących swoje korzenie z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, a zamieszkujących dzisiaj w naszym mieście i jego okolicach. Rok 2015 był ustanowiony przez Radę Miasta rokiem Kresowian. Obfitował w wiele uroczystości o charakterze kulturalnym i społecznym. Ale również potem kostrzyński samorząd nie zapominał i nie zapomina o działalności środowisk kresowych i stara się je w różnych formach wspierać. Dowodem niech będzie nasza tu obecność i hołd składany pomordowanym.” □

Jerzy Duda

Dzieje sportu na Kresach Wschodnich. Lwów w Bytomiu

...Całe szczęście jest w mocnym zdrowiu, takim, które by ciężkie brzemie cierpienia, dolegliwości i trosk udźwignąć i znieść bez szwanku mogło. Zajmując się jedynie kształceniem młodych głów nauką mało częstokroć w dalszym życiu przydatną – zaniedbujemy siły ciała i zdrowia... – Jędrzej Śniadecki

Myśl wyrażona przez znakomitego polskiego uczonego, profesora Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego Jędrzeja Śniadeckiego (1768 – 1838) przyświecała organizatorom społecznym Galicji, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości także działaczom oświatowym Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wielkiemu dorobkowi w tym zakresie poświęcona jest wystawa w Muzeum Śląskim w Bytomiu, placówce ogromnie zasłużonej w przywracaniu pamięci o Kresach Wschodnich. To już kolejna wystawa, tym razem poświęcona kulturze fizycznej i osiągnięciom sportowym mieszkańców tamtych ziem.

W nazwie wystawy, niejako w podtytule jest słowo „Początki”, bo właśnie tam w Galicji narodził się polski sport, tu budowano teoretyczne i praktyczne podwaliny kultury fizycznej. Już w 1867 roku powołano do życia Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, jego założycielami byli uczestnicy Powstania Styczniowego 1863. Celem działalności „Sokoła” było: patriotyczne wychowanie młodzieży, podtrzymywanie tradycji i kultury narodowej, kształtowanie tężyzny fizycznej, a także organizowanie ćwiczeń gimnastycznych i szkolenia wojskowego. Taki był początek.

Dzięki zgromadzonym eksponatom i fotografiom, użyczonym bytomskiemu Muzeum, możemy poznać pasjonującą historię kresowego sportu i jego bohaterów. Wystarczy wspomnieć, że na wystawie możemy zobaczyć m. in. wiernie odtworzoną salę Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Lwowie z 1884 roku, zgromadzono wiele sprzętu sportowego z tamtych lat, z różnych dyscyplin sportowych: hokeja na lodzie, kolar-

stwa, szermierki, narciarstwa itp. Jest także oryginalny strój piłkarza legendarnej „Pogoni” Lwów z 1920 roku.

Wiedza o tym jak wiele łączy Lwów z Bytomiem jest raczej powszechnie znana. W dziejach miejscowego klubu „Polonia” utworzonego już w 1945 roku, niepoślednią rolę odegrali Lwowianie, mówiono, że jest to wskrzeszona „Pogoń”. Przypominały o tym przejęte przez nowy klub barwy, niebieska i czerwona, a także odziedziczony od poprzednika herb klubowy. Warto tu wspomnieć, że pierwszy kontakt sportowy, pomiędzy oboma miastami miał miejsce w 1920 roku. „Pogoń” Lwów pod wodzą legendarnego Wacława Kuchara rozegrała mecz z 09 Beuthen, mistrzem Górnego Śląska. Po pełnej brutalnych fauli i bijatyk, na stadionie wypełnionym po brzegi, w dużej części przez szowinistyczną niemiecką publiczność, Lwowianie wygrali 3:2. Komisarz plebiscytowy na Górnym Śląsku Wojciech Korfański powiedział na pomeczowym bankiecie: „...Dziękuję wam za 20 tysięcy nowych głosów dla polskiej sprawy...”

Po zakończeniu II wojny światowej Bytom stał się miastem polskim, „powrócił” - wraz z tysiącami kresowych wygnańców – do Bytomia Wacław Kuchar, został trenerem „Polonii” Bytom.

Wacław Kuchar (1897 – 1981), główny bohater bytomskiej ekspozycji był najwszechstronniejszym sportowcem w ówczesnych czasach. Reprezentował barwy narodowe w: piłce nożnej, hokeju na lodzie, łyżwiarstwie szybkim i figurowym, lekkoatletyce. W 1926 roku wygrał pierwszy plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca, zdobył 84% wszystkich oddanych głosów. Był człowiekiem instytucją, niezależnie od znakomitych wyników sportowych, był trenem reprezentacji Polski w piłce nożnej, sędzią piłkarskim – najlepszym „gwizdkiem” jak o nim mówiono. W prasie nie tylko sportowej pisano o nim z podziwem: „...Można wymierzyć wyniki centymetrem i stoperem, ułożyć w słupki wygrane, także policzyć liczbę uzyskanych bramek na trawie i na lodzie, ale to przecież nie wszystko – jak wyróżnić zasługi Wacka jako opiekuna młodszych kolegów, społecznego nauczyciela, dobrego ducha drużyn, w których przyszło mu startować, a także zawsze rycerskiego przeciwnika...”. Wacław Kuchar był najślawniejszym przedstawicielem rodziny Kucharów, miał także utalentowanych sportowo braci. W trakcie pojedynku z „Czarnymi” Lwów, wygranego przez „Pogoń” 7:1, łupem bramkowym podzielili się Wacław, Karol, Tadeusz i Władysław Kucharowie.

Starannie przygotowane, bogato ilustrowane biografie przedstawiają innych znakomitych reprezentantów kresowej kultury fizycznej i kresowego sportu, teoretyków i prekursorów wychowania fizycznego – w najszerszym tego słowa rozumieniu – wśród nich m. in. doktora Henryka Jordana, który wprowadził wychowanie fizyczne do programów szkolnych, profesora Eugeniusza Piaseckiego, ojca organizacyjnych podstaw lwowskiego sportu (jego imię nosi Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu); doktora Stanisława Polakiewicza animatora ruchu olimpijskiego w Polsce; Kazimierza Hamerlinga – jednego z pierwszych, profesjonalnych sprawozdawców sportowych.

Pierwszym polskim olimpijczykiem był pochodzący z Lwowa Władysław Ponurski. W 1912 roku jako reprezentant Austrii, wystartował w Paryżu startował w biegach krótkich. W Paryżu wystąpił również podpułkownik Karol Rómmel, brat sławnego polskiego generała Juliusza, startował w jeździectwie, reprezentował bar-

wy Rosji, by potem już reprezentując Polskę, w tej samej dyscyplinie zdobyć brązowy medal olimpijski w 1928 roku, w Amsterdamie.

Najkrócej mówiąc: „...Wszystko co pierwsze w dziejach polskiego sportu narodziło się na Kresach, o czym całe pokolenia kibiców mogły się dowiedzieć tylko po kryjomu, bo oficjalna „wiedza” podlegała bezpardonowym fałszom cenzury. To we Lwowie w 1867 roku powstało Polskie towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (w Krakowie zdarzyło się to dopiero w 1885 roku); to Lwowianin Edmund Cenar przywiózł z Anglii pierwszą piłkę „footballową”; to we Lwowie 14 lipca 1904 roku rozegrano pierwszy udokumentowany „match”, a w rywalizacji sokolich drużyn Lwowa i Krakowa – Włodzimierz Chomicz 14 lipca 1894 roku, w szóstej minucie meczu uzyskał pierwszego na ziemiach polskich gola...”¹⁾.

Można mnożyć te premiery, bo to we Lwowie ukazało się pierwsze czasopismo poświęcone wszystkim dyscyplinom sportowym – „Gazeta Sportowa”, na jej łamach ukazały się w 1900 roku zasady „The Football Association”, wkrótce wydane w formie broszury. We Lwowie w 1903 roku powstaje pierwszy lwowski klub piłki nożnej „Sława”, który niebawem przyjmie nazwę „Czarni”. Mało kto kojarzy fakt, że to na Kresach, w okolicach Maniewicz, na Wołyniu powstał klub w 1916 Wojskowy Klub Sportowy, który w 1922 roku już jako „Legia” zostanie przeniesiony do Warszawy, dając początek potężnej, liczącej się nie tylko w Polsce organizacji sportowej. I tak dalej, i tak dalej.

W Parku Stryjskim 29 czerwca 1909 roku odbył się pierwszy, publiczny pokaz koszykówki żeńskiej. Uczestniczyło w nim sześć pięciosobowych drużyn złożonych z uczennic Gimnazjum Żeńskiego im. Juliusza Słowackiego oraz Szkoły Żeńskiej Wydziałowej im. Marii Magdaleny. „Gazeta Sportowa o tym wydarzeniu pisała: „...Odegrały wzorową partię basket – ballu, a tłumy publiczności z aplauzem śledziły bieg zabawy, aż do pełnego zmroku...”. Dziewczęta grały w białych bluzkach, długich, szerokich spódnicach i bucikach na niskim obcasie.

Dwa lata wcześniej, 1 lipca 1907 roku rozegrano pierwszy na terenach polskich mecz hokeja na trawie, pomiędzy „Pogonią” Lwów i lwowskim Klubem Piłki Nożnej, padł wynik bezbramkowy.

Zaprezentowane zostały na wystawie nie tylko dzieje lwowskich klubów i organizacji sportowych oraz lwowskich sportowców, zainteresowani mogą znaleźć tu informacje o rozsianych po całych Kresach klubach takich jak m. in. „Rewera” Stanisławów, „Hakoah” Stanisławów, „Kresy” Tarnopol, „Janina” Złoczów, „Pogoń” Stryj, „Strzelec” Borysław, „Korona” Sambor, „Junak” Drohobycz. W samym Lwowie obok sławnej „Pogoni” działały jeszcze m. in. następujące kluby sportowe: „Czarni”, „Lechia”, „Hasmonea”, „Sparta”, AZS, WKS 6 plotn., „Ukraina”, „Ekran”, „Świtez”, „Drugi Sokół”, „RKS”. Do rozgrywek silne kluby wystawiały drugie drużyny a także zespoły oldbojów.

Pozostała nam już tylko pamięć o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, cieszyć się można, że coraz bogatsza wiedza źródłowa dociera do świadomości Polaków, temu celowi służy również ta piękna wystawa, znakomicie przez kuratora Mieczysława Dobkowskiego przygotowana w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu.

1) Andrzej Gowarzewski i inni: Lwów i Wilno w ekstraklasie. Katowice 1997 GiA Wydawnictwo. Str. 13. □

Irena Kalita, Jerzy Duda

Przywracanie pamięci

Wiosną 1945 roku dworzec kolejowy Opole Wschód stał się wielkim centrum swoistej wędrówki ludów. W to miejsce docierały, po miesięcznej podróży kolejne transporty ze Wschodu, a w nich, w towarowych, bydlęcych wagonach tysiące wypędzonych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej ludzi. Dla niektórych opolska stacja była tylko etapem, przed kolejną wędrówką na Zachód lub Północ Polski, na tak zwane Ziemie Odzyskane, zakreślone w nowych, narzuconych nam siłą granicach. Niektórzy tu kończyli swoją wygnańczą drogę, w Opolu, na Śląsku Opolskim rozpoczynali drugie życie. Rozpoczynał się trudny proces adaptacji do zupełnie nowych warunków, wielu wierzyło, że decyzja o wygnaniu z ziemi ojczystej ma charakter przejściowy, trzeba po prostu jakiś czas przeczekać, i wszystko będzie znowu tak, jak było. Mijały jednak lata, nadzieje okazywały się złudnym mirażem. Tym boleśniesz było to trwanie, że obowiązywał całkowity zakaz mówienia o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. W dowodach wszystkim, tam urodzonym, wbijano pieczęć: „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich”, jako kraj urodzenia, i w taki sposób Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Wilno i tysiące innych miejsc pochodzenia mieszkańców Podola, Wołynia, Wileńszczyzny, Pokucia, w kłamliwy, bezwstydnym sposób zaliczano wschodniemu, nieprzyjaznemu Polsce mocarstwu. O przeszłości Kresów Wschodnich, nie mówiono także w szkołach, pomijano je milczeniem na studiach historycznych, wyglądało to wszystko tak, jakby Polska od zawsze istniała tylko w granicach między Bugiem a Odrą. Nowe pokolenia rosły w przekonaniu, że dzieje Polski, naszej Ojczyzny rozgrywały się na obecnym terytorium państwa. Jedynie, w niektórych domach dawnych Kresowian z wielką miłością i nostalgią wspomniano przeszłe czasy, przeglądano stare albumy ze zdjęciami, z wielką pieczołowitością przechowywano przywiezione z sobą pamiątki, i ta pamięć o ziemi ojców żyła własnym życiem, w ukryciu, kto chciał, to mógł tę tajemną wiedzę osiąść. Aż do 1990 roku trwała ta zbrodnicza zмова milczenia.

O tym jak bolesnym brzemieniem było to milczenie pokazał właśnie 1990 rok. W Opolu na pierwsze spotkanie dawnych kresowian, zwołane do Ratusza przybyły setki mieszkańców, rozgorączkowni, podnieceni, przez aklamację przyjęli uchwałę powołującą do życia Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wybrano zarząd i komisję: rewizyjną, historyczną. Wkrótce potem żywiołowo zaczęto tworzyć stowarzyszenia i towarzystwa miłośników, Buczacza, Stryja, Tarnopola, Sambora, Brodów, Potoku Złotego i wielu innych. Społecznym trudem, po amatorsku redagowane ukazały się czasopisma o tematyce kresowej, niektóre z nich jak efemerydy szybko zniknęły, inne przetrwały dłuższy okres czasu, są i takie, które ukazują się do dnia dzisiejszego.

Członkowie towarzystw i stowarzyszeń zatroszczyli się nie tylko o szerokie propagowanie i popularyzowanie wiedzy o Kresach Wschodnich, szczególnie w śro-

dowisku szkolnym, ale jednocześnie podjęli trud gromadzenia środków finansowych i materialnych, by przekazywać je naszym rodakom na Wschodzie. Wiele transportów z wszelkimi dobrami dotarło do najbardziej potrzebujących, aktywnie włączono się także w odbudowę kościołów, zabytków, podjęto akcje porządkowania cmentarzy oraz upamiętniania ważnych wydarzeń i wybitnych Polaków memorialnymi tablicami. Ten spontaniczny odruch serca dawnych mieszkańców tamtych ziem był spektakularnym, zmaterializowanym wyrazem wielkiej tęsknoty za ziemią utraconą.

Znaczącym duchowymi intelektualnym wsparciem tych działań było aktywne włączenie się do nich uczonych z Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej, w szczególności prof. Stanisława Sławomira Niciei, prof. Barbary Kubis, prof. Marii Kalczyńskiej, Adama Wiercińskiego i innych, również opolskich pisarzy Władysława Żołnowskiego, Tadeusza Bednarczuka, Zbigniewa Kościowa. Ich trudem powstało wiele dzieł z „Cmentarzem Łyczakowskim” i wielotomową, monumentalną „Kresową Atlantyda” Stanisława Sławomira Niciei, „Przywracaniem pamięci” Adama Wiercińskiego, „Losami Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej” Barbary Kubis, „Kresowianami na Śląsku Opolskim” Marii Kalczyńskiej, „Tarnopolskimi rachunkami krzywd” Tadeusza Bednarczuka. Za bezcenne należy uznać także opracowanie Elżbiety Dworzak i Małgorzaty Goc „Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej”.

Można z całą odpowiedzialnością napisać, że opolscy uczeni zajmujący się najnowszą historią, w tym zwłaszcza dziejami Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej należą do wyróżniających się w kraju. Ma to ogromne znaczenie bo prace ich autorstwa są źródłem wiedzy o utraconym dziedzictwie, pozwalającymi na nowo odkrywać skarby narodowe, przywracać dumę i utwierdzać w przekonaniu, że przeszłość zachowana w pamięci jest częścią teraźniejszości. Na podkreślenie zasługuje fakt, że naukowa działalność i twórczość pracowników nauki skupionych wokół Uniwersytetu Opolskiego dociera do szerokich kręgów młodzieży szkolnej, szczególnie tu na Śląsku Opolskim.

Z inicjatywy Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, począwszy od 2008 roku organizowany jest Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, adresowany do uczniów szkół gimnazjalnych i licealnych. Od pierwszego konkursu w pracach jury oceniającego przesłane prace uczniowskie uczestniczy prof. dr hab. Barbara Kubis z Uniwersytetu Opolskiego. Jej obecność, życzliwość, wielka erudycja pozwalają na bezstronność i obiektywizację przyznawanych ocen. Z całą pewnością ma to wpływ na coraz większą popularność konkursu i na rosnącą z roku na rok liczbę zgłaszających się do udziału w nim uczestników. Wysoko założenia konkursowe oceniają także nauczyciele historii.

Uczestnicy konkursu zobowiązani są do respektowania obowiązującego regulaminu, w którym ujęte są kryteria oceny uwzględniające m.in.: zgodność z zgłoszonym tematem, samodzielność i oryginalność opracowania, poprawność merytoryczną i umiejętność znaj-

dowania i wykorzystania źródeł, wreszcie walory estetyczne opracowania.

W dotychczasowej historii uczniowskich zmaganiach oceniono ponad dwieście prac. Autorzy najlepszych prac otrzymali nagrody ufundowane przez Opolskiego Kuratora Oświaty, Urząd Marszałkowski i Urząd Miasta w Opolu. Spośród nauczycieli – opiekunów uczniów nagrodzonych opracowań wyróżnić można m. in: Dariusza Gołębiowskiego (Opole), Annę Cisańską (Kędzierzyn – Koźle), Krystynę Maler i Katarzynę Jasińską – Kaliwodę (obie Głubczyce).

Konkurs – od pierwszej edycji – cieszy się życzliwym wsparciem Opolskich Kuratorów Oświaty Haliny Bilik i Michała Siecha. W pracach organizacyjnych, następnie merytorycznych, związanych z oceną zgłaszanych prac uczestniczą lub uczestniczyli wizytatorzy Opolskiego Kuratorium Oświaty: Iwona Polewska, Halina Pilarz, Celina Zająć, Joanna Piłat, Janusz Bercik; z kolei Opolski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentują prezes Opolskiego Oddziału Irena Kalita i Krystyna Kulpa. Wszystko to przebiega pod ciepłym i dynamicznym kierownictwem prof. Barbary Kubis.

Ten konkurs przywraca wiarę, że pamięć o ziemi utraconej będzie trwać w świadomości kolejnych pokoleń Polaków, których przodkowie taki jej obraz zachowali:

*„... Witamy Cię – Ziemię jedyną, Podolską –
Chodź dziś nie moja, ale zawsze polską,
Witam – choć z dala od kresowych stanic,
Poprzez zasieki narzuconych granic...”*

(Marian Zeman, „Kłaniam się Tobie”)

Ta pamięć powinna być naszym wiecznym prawem, wszystkich Polaków, nie tylko tam urodzonych, bo:

*„... Śmierć na obczyźnie nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie.
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata
I tylko po nim dzwony dzwońcie...”*

(Marian Hemar)

Dzięki inicjatywie Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wspartej twórczym, erudycyjnym patronatem prof. Barbary Kubis powstają prace, przygotowywane w każdym roku przez uczniów, pod opieką wrażliwych nauczycieli, już w nieodległej przyszłości mogą one stać się tworzywem do zbudowania monumentalnego obrazu wielkości dawnych, polskich Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, bez których nie można mówić o historii Polski, Polaków, o dziejach naszej Ojczyzny.

*Irena Kalita, Jerzy Duda
Opolski Oddział Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*

Andrzej Szlichta

Obchody „Dni Lwowa 2017” w Częstochowie

Częstochowskie obchody Dni Lwowa 2017 zaplanowano na miesiąc czerwiec. Zaplanowano kilka imprez, które miały odbywać się w różnych dniach, w różnych punktach miasta, aby jak najwięcej mieszkańców Częstochowy mogło je oglądać, czy w nich uczestniczyć. Co było w planie? Otóż rozpoczęło się od wystawy fotograficznej dot. Lwowa i Kresów. Ze względów organizacyjnych otwarcie wystawy Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” przełożył, odbyło się w drugiej połowie maja. Kolejna impreza to „Sztafeta z Białą-Czerwoną” – marszobieg drużyn szkolnych szkół z Dzielnicy Raków (start i meta pod Pomnikiem Orłąt). Z kolei finał konkursu wiedzy o Lwowie i Kresach zlokalizowano w Ratuszu. W altanie Parku im. Staszica pod Jasną Górą odbyły się występy młodzieży z częstochowskich szkół – były piosenki lwowskie, kresowe i patriotyczne oraz deklamacje.

Planowana konferencja naukowa na tematy lwowskie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej wraz z nadaniem imienia prof. Stefana Banacha jednej z sal Akademii im. Jana Długosza zostało przełożone przez głównego organizatora tj. AJD na jesień br. Głównym organizatorem i koordynatorem tych poczynań była prezes naszego Oddziału mgr Małgorzata Deska. Dużą pomoc okazał nam Urząd Miasta.

Chciałbym przedstawić przebieg jednej z tych imprez, które odbyły się. Otóż w dniu 13 czerwca w sali odczytowej Muzeum Częstochowskiego w Ratuszu

odbył się finał VIII Edycji Powiatowego Konkursu dla młodzieży szkolnej odbywającego się pod hasłem „Lwów zawsze wierny”, które przyświecało wszystkim edycjom konkursu.

Tegoroczny konkurs odbywał się w nieco zmienionej formule, bo obowiązywała praca pisemna „Dlaczego warto zobaczyć Lwów”, druga część to praca plastyczna – tematyka lwowska i kresowa – rysunki, wycinanki, malowane obrazki itp. Suma punktów uzyskana za obie części decydowała o ostatecznej lokacie. W konkursie wzięło udział kilkanaście szkół z Częstochowy i innych miejscowości powiatu częstochowskiego. Startowało 25 dwuosobowych zespołów. A jak przebiegło spotkanie w Ratuszu? Otóż sala odczytowa muzeum udekorowana herbem Lwowa i rozstawionymi planszami z wywieszonymi pracami plastycznymi uczestników konkursu wypełniła się młodzieżą szkolną i jej opiekunami. Nad sprawnym przebiegiem czuwały panie mgr, mgr Bożena Policińska i Bogumiła Kogut z Gimnazjum nr 21.

Spotkanie otworzyła Iwona Zakrzewska – dyrektorka Gimnazjum nr 21, głównego organizatora wszystkich dotychczasowych edycji konkursu, która po powitaniu przybyłych przedstawiła w zarysie historię dotychczasowych konkursów. Stwierdziła, że obecny jest prawdopodobnie ostatni, gdyż Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich ulega likwidacji. Poinformowała iż w obecnej edycji wzięły udział szkoły średnie z Częstochowy, a także z Mstowa, Kruszyny i Konopisk. W su-

mie wzięło udział 25 zespołów dwuosobowych, które przedstawiły prace pisemne nt. „Dlaczego warto zobaczyć Lwów” i prace plastyczne związane ze Lwowem i Kresami. Organizacja konkursów była możliwa dzięki zaangażowaniu nauczycieli Gimnazjum nr 21, ale również pozostałych szkół biorących udział w konkursie i oczywiście młodzieży. Z kolei zabrał głos Andrzej Królica – wiceprezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, podziękował organizatorom konkursu i młodzieży za udział, przekazał organizatorom konkursu ufundowane albumy o tematyce kresowej jako nagrody dla zwycięskich zespołów. Kolejne kilka słów do zebranych przekazał Janusz Jadczyk – dyrektor Muzeum – wyrażając zadowolenie, iż tego typu impreza z udziałem młodzieży odbywa się w tej placówce kulturalnej.

Kolejny punkt programu to ogłoszenie wyników konkursu i wręczenia nagród. Bożena Policińska w imieniu Komisji Konkursowej przedstawiła zwycięskie i wyróżnione zespoły, którym dyrektor Zakrzewska oraz przedstawiciele patrona konkursu (członkowie Zarządu Towarzystwa A. Królica, Zb. Fliszczyk, A. Szlichta) i dyrektor Muzeum wręczyli dyplomy i nagrody. Wszyscy

uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, również nauczyciele – opiekunowie zespołów. Przedstawiciele trzech pierwszych zespołów odczytali swoje nagrodzone prace pt. „Dlaczego warto zobaczyć Lwów”. Na zakończenie młodzież z Gimnazjum nr 21 deklamowała wiersze o tematyce kresowej.

A oto zwycięzcy i wyróżnieni:

I miejsce – Marcin Gajosek i Aleksandra Gajosek – Zespół Szkół w Kruszynie,

II miejsce – Natalia Celt i Patryk Luks – Zespół Szkół w Konopiskach,

III miejsce – Klaudia Łopot i Maja Rycharska – Gimnazjum nr 21.

Wyróżnienia:

– Julia Zielińska i Małgorzata Tyros – Gimnazjum nr 9,

– Sylwia Gajda i Klaudia Łagiewka – Gimnazjum we Mstowie,

– Kinga Łapeta i Nicola Kazimierowska – Zespół Szkół w Kruszynie,

– Agnieszka Szecówka i Agnieszka Mirowska – Gimnazjum nr 8.

Wszystkim uczestnikom konkursu w imieniu naszego Towarzystwa należą się serdeczne podziękowania. □

Klaudia Łopot

Dlaczego warto zobaczyć Lwów?

Miasto mające swój niepowtarzalny klimat, wielowiekową historię, przez wielu nazywane „perłą kresów”. W wyobraźni dziecięcej na myśl o jego nazwie pojawia się obraz sylwetki groźnego króla zwierząt przechadzającego się wolnym krokiem po ulicach. Miejsce dobrze znane z wielu staropolskich utworów muzycznych. Najtrafniej będzie podsumować te skojarzenia cytatem: „nie ma jak Lwów”. Czy jest to miasto, które warto zwiedzić ze względu na walory turystyczno-historyczne? W tej pracy zostaną opisane największe atrakcje Lwowa, które mogą stanowić niejako argumentację jednoznacznie przekonującą, iż jest to miejsce warte zobaczenia. Posłużę się także własnymi doświadczeniami, gdyż Ukrainę wraz z rodziną odwiedziłam już kilkakrotnie w ciągu ostatnich pięciu lat.

Na początek kilka faktów z historii. Założycielem grodu w połowie XIII wieku był król Daniel Halicki, który nazwał go na cześć swego dziecka, księcia Lwa. Upamiętnia go pomnik znajdujący się na dzisiejszym placu Halickim. Niektórzy błędnie twierdzą, że Lwów zawsze znajdował się na terytorium naszego państwa. Jest jednak prawdą, że najdłużej należał do Rzeczypospolitej. O burzliwej historii miasta świadczy fakt, że w przeciągu ostatnich stu lat znajdował się pod władzą pięciu państw (Austro-Węgier, Polski, Niemiec, ZSRR i Ukrainy).

W bogatej oraz rozległej zabudowie architektonicznej można zauważyć wiele kamienic powstałych za czasów polskich. Liczne napisy na dawnych murach sklepów, zabytkowe oświetlenie, pomniki np. Adama Mickiewicza i przede wszystkim budynki charakteryzujące się typowo polskimi cechami zdobnictwa. Wymieniając pozostałości Rzeczypospolitej nie można pominąć

cmientarza Łyczakowskiego. Jest to najlepszy dowód tego, iż we Lwowie mieszkało wielu dobrze nam znanych artystów, którzy wpisali się w historię naszej ojczyzny. Warto wiedzieć, że w tym wyjątkowym miejscu spoczywa np. Maria Konopnicka oraz wielu młodych bohaterów walczących za polskość miasta – Orląt Lwowskich. Każdy rodak odwiedzający zachodnie rejon Ukrainy powinien zwiedzić ten niezwykle cmentarz będący jednym z najstarszych istniejących miejsc pamięci w dziejach naszego kraju.

Skupimy się teraz na miejscach, które ukazują kulturę ukraińskiego miasta. Pierwszym zabytkiem wartym polecenia jest „Gaj Szewczeni”, czyli „Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego we Lwowie”. Dziś jest jednym z największych odkrytych pod niebem skansenów w Europie. Na terytorium odtworzono przeszło sto pięćdziesiąt pamiątek ludowej, drewnianej architektury zaliczającej się zarówno do budynków gospodarczych, mieszkalnych, jak i sakralnych. Każdy ma odpowiednie otoczenie, które pomaga w odtworzeniu trybu życia i pracy mieszkańców wioski (najstarsze zbudowane w 1749 roku).

Jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc Lwowa to opera znajdująca się przy Alei Wolności. Ten okazały budynek został wzniesiony w 1900 roku na podstawie projektu teatru wykonanego przez dyrektora Szkoły Przemysłowej profesora Zygmunta Gorgolewskiego. Ze strony architektonicznej bez wątpienia można stwierdzić, że dzieło odznacza się ujmującym bogactwem dekoracyjnym nawiązującym do sztuki teatralnej. Ciekawostką jest to, że pod operą przepływa rzeka Pełtew. Możemy się o tym przekonać udając się do restauracji „Lewy brzeg”, która mieści się pod budyn-

kiem. Lokal ma niezwykle intrygujący wystrój, a na wejściu jesteśmy zmuszeni pokonać most, pod którym znajduje się woda imitująca rzekę. Po przejściu kładki na ekranie telewizora widać nagranie prawdziwego cieku wodnego płynącego w głębszych partiach ziemi. Restauracja jest jednocześnie muzeum opery.

Nad miastem góruje Wysoki Zamek. Pozostał tylko fragment jego murów. Został wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego i świadczy o polskości miasta. Dziś to punkt widokowy chętnie odwiedzany przez turystów.

Lwów może nam zapewnić cały wachlarz atrakcji, o których wielu turystów nie zdaje sobie sprawy. W tym mieście znajduje się dużo restauracji, które we wspólny sposób opowiadają jego historię i stanowią niezwykle rodzaj ośrodków muzealnych. Ignacy Łukasiewicz – wynalazca lampy naftowej, urodził się we Lwowie i tam dokonał swego światowej sławy odkrycia. Jedną z kamienic przy ulicy Ormiańskiej poświęcono jego dokonaniom. Goście mogą tam wczuć się w rolę naukowców dzięki nietuzinkowemu wystrojowi oraz ciekawymi propozycjami dań. Kolejnym przykładem tego typu miejsca jest restauracja „Mięsa i Sprawiedliwości”. W średniowiecznym Lwowie swój urząd twardą ręką sprawował kat. Jedząc mięsną kolację możemy poprosić jego następcę o wypróbowanie na nas któregoś z narzędzi tortur, którymi wypełnione jest całe pomieszczenie. Najlepszym przykładem tajemniczego lokalu jest jednak „Dom legend” – kamienica, na której piętrach stopniowo została opowiedziana historia miasta. Na samym szczycie tego budynku możemy wsiąść do maszyny czasu, czyli trabanta i podjąć próbę podróży do dawnego Lwowa.

Jest jeszcze wiele niezwykle miejsc gastronomicznych wartych zobaczenia. Każde z nich ukazuje

nam dorobek kulturowy miasta oraz Ukrainy wliczając w to pyszną kuchnię. Jadąc do tego państwa w czasie świąt prawosławnych, szczególnie wielkanocnych lub narodowych, można doznać widoku tego jak mieszkańcy okazują przywiązanie do własnej tradycji. Przecho-
dząc w tym okresie ulicami miasta mijają nas tłumy obywateli ubranych w odświętne stroje ludowe. Kobiety, mężczyźni, dzieci są przywdziani w haftowane koszule, tzw. wyszywanki, które można nabyć w każdym sklepie z pamiątkami. Widać jednak, że nie jest to dzieło istniejące wyłącznie ze względu na przyjezdnych, tylko część ukraińskiej tradycji, którą także osoby młode z dumą pielęgnują.

Będąc we Lwowie warto wejść na szczyt ratusza miejskiego, z którego rozciąga się wspaniały widok na panoramę. Miasto posiada także wiele zabytków sakralnych. Jednym z nich jest klasztor bernardyński, będący najbogatszym pod względem dekoracji kościołem lwowskim. Co ciekawe, tu przechowano w czasie okupacji Panoramę Racławicką, która powstała na terenie miasta. Katedra ormiańska, katedra łacińska, katedra świętego Jura to jedynie przykłady niezwykle okazałych obiektów religijnych wartych odwiedzenia.

Jest jeszcze dużo powodów tego, że opłaca sięjechać do Lwowa. Moja rodzina zachęca wiele osób, aby poznali dawną stolicę Galicji i przekonali się o niepowtarzalnym klimacie tego ciekawego obszaru. Dodatkowo warto samemu przekonać się o istnieniu licznych kontrastów społecznych w tym młodym państwie. Opierając się więc na własnych doznaniach mogę z wielkim przekonaniem polecić zwiedzenie największego zachodnioukraińskiego miasta. Mam nadzieję, że moja praca i podane w niej argumenty mogą odpowiedzieć na tytułowe pytanie oraz stanowić zachętę do odwiedzenia wspaniałej „perły Kresów”. □

Janusz Sekulski

Z 3 na 4 lipca 1941 roku o świcie

We wtorek 4 lipca br. mszą św. koncelebrowaną w Kościele Rektorskim św. Jana w Gnieźnie, której przewodniczył ks. prałat Kazimierz Kociński, rozpoczęliśmy uroczystość 76. rocznicy zamordowania profesorów wyższych uczelni Lwowa. Homilię wygłosił ks. kan. dr Jan Szrejter, który powiedział m.in.: „W trzecim roku II wojny światowej Niemcy hitlerowskie zdecydowały się uderzyć na Związek Radziecki (...) przy okazji zniszczenia wrogiego sobie ideologicznie państwa, postanowiły Niemcy rozprawić się nie tylko z Żydami i radzieckimi przywódcami, lecz również z polską inteligencją zamieszkałą na wschód od Sanu. Nie chodzi tu o odstawienie wspomnianych warstw narodów do więzień koncentracyjnych, lecz o fizyczne ich zniszczenie, o likwidację, jak to Niemcy sami nazywali.

(...) W lipcu 1941 roku miała miejsce „każń profesorów lwowskich”. Wielu profesorów mieszkało przy ulicy Nabelaka biegnącej naprzeciw Wzgórz Wuleckich. W nocy z 3 na 4 lipca obudziła ich kontrola książki mel-dunkowej, przeprowadzona przez Niemców i Ukraińców.



Złożenie kwiatów przy Tablicy

Inżynier Tadeusz Gumowski relacjonuje tak: „kilka chwil przesiedziałem w ogrodzie, zaczęło świtać i wtedy zauważyłem, że na stokach Wzgórz Wuleckich żołnierze kopią dół (...). Dół był wykopany w ciągu ok. 30 minut. Skazanych przyprowadzono czwórkami... i usta-

wiono ich nad samym brzegiem dołu twarzą do nas (...). Po salwie prawie wszyscy wpadali bezpośrednio do dołu (...) skazani nie byli skuci. Liczyliśmy czwórki. O ile sobie przypominam było ich około pięć (...). Po egzekucji szybko zasypano grób i ubito ziemię (...). Żaden ze skazanych nie otrzymał po sobie strzału z rewolweru. Jest zatem prawdopodobne, że niektórzy zostali zakopani żywcem (...). Po paru dniach znać było, ... że został przekopany". (...) 20 maja 1940 roku Heidrich Himmler, szef SS przedstawił program niszczenia Polaków. Przewidywał on m.in.:

(...) – niedopuszczenie do zjednoczenia grup kierowniczych

– mieli stanowić dla Niemców „pozbawiony własnego przywództwa lud roboczy” (...)

(...) zasady te zostały przyjęte przez Adolfa Hitlera jako program bardzo dobry i słuszny.

Ten historyczny szczegół przypomina o roli i zadaniach, jakie może szkolnictwo wykonać lub zaniedbać. (...) Niekiedy trudna sytuacja rodzinna uczniów sprawia, że nauczyciel staje się jedynym ich wychowawcą, ostatnią szansą i nadzieją na uratowanie myśli, marzeń, serca.

Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński znawca sytuacji lwowskiej mówił do nauczycieli o ich niezwyklej dziejowej odpowiedzialności. To oni w dużej mierze decydują o kształcie pokolenia, „które wyjdzie z ich rąk – rodziców, kapłanów, nauczycieli, pedagogów, psychologów – i pójdzie w Polskę, oni są Polską, która idzie pokoleniem, które stanowić będzie dziedzictwo po nas”.

(...) Nauczyciel Dobry – Jezus Chrystus, jest od wieków przykładem i wezwaniem do niestrudzonej pracy nad lepszym i doskonalszym światem. Podejmował trud, który nie cieszył się ani poparciem większości, ani zrozumieniem. Ale miłość do ludzi nakazywała Mu głosić im nadzieję, być razem z nimi i dla nich. Tylko tak można wychowywać...

(...) pytania: „Boże mój, Boże czemuś mnie opuścił?”, czy „Gdzie byłeś Boże?” tracą jednak swoją ostrość, a nawet nie potrzebują już odpowiedzi, gdy człowiek całkowicie powierza swojego ducha w ręce Ojca Niebieskiego (...) Zanim to nastąpi, człowiek nie może tych pytań nie stawiać, bo jest człowiekiem. Z natury swej jest zdolny do dialogu z Bogiem, a więc stając w obliczu próby, pyta Boga o jej sens (...) Stawiał pytania także sam Jezus Chrystus, gdyż będąc prawdziwym Bogiem był zarazem prawdziwym człowiekiem. Nie powinno to dziwić albowiem był doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo z wyjątkiem grzechu (...)

Zatem doświadczony był również w tym, że w pełni po ludzku przeżywał swoje cierpienie i swoją śmierć, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili (...)

„Jesteś nieśmiertelny kraju moich przodków!

Ojczyzno ukochana, Polsko moja!

(...)

Której nie sposób wymazać z pamięci narodów.

Nieśmiertelna przez miłość, którą żywią ku Tobie Twoje dzieci,

A której równej nie masz na świecie.

Śmiem to wypowiedzieć z czołem uniesionym i dumą w sercu”.

Tak wołała podczas koncertu (...) na rzecz Komitetu Ofiarom Wojny w Polsce św. Urszula Ledóchowska.

A my, prosimy dzisiaj wszechmogącego Boga słowami Jana Kasprowicza...

*O Ty łaskami hojny,
Ty od powietrza, głodu, ognia i wojny,
Od naglej i niespodziewanej śmierci,
I od Szatana, który w dom przychodzi,
I dusze zwodzi,
Zachowaj nas Panie!...*

Następnie uczestnicy obchodów udali się do Instytutu Kultury Europejskiej im. Jana Pawła II Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Gnieźnie, gdzie dzięki moim staraniom umieszczano Tablicę upamiętniającą ofiary tej zbrodni. Obecni byli m.in.: zastępca prezydenta Miasta Gniezna Michał Powałowski, wicestarosta Powiatu Gnieźnieńskiego Jerzy Berlik, dyrektor biura poseł Pauliny Hennig-Kloski Artur Kuczma, Jan Socha prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna, kombatant kpt. Józefat Sztuka prezes Gnieźnieńskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz członkowie naszego oddziału. Wartę honorową przy Tablicy pełnili żołnierze Związku Strzeleckiego, a poczty sztandarowe wystawili żołnierze AK i gimnazjum w Gnieźnie.

Do zebranych powiedziałem m.in. „Przed rokiem w 75. Rocznicę Mordu Profesorów Wyższych Uczelni Lwowa przedstawiłem sylwetki i osiągnięcia naukowe zamordowanych. Mówiłem też o przebiegu aresztowania i rozstrzelania wybitnych naukowców wraz z rodzi-



Przemawia Janusz Sekulski

nami na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie i dalszym ich losie. Część z nich to naukowcy światowej sławy, którzy zasłużyli na Nagrodę Nobla. Geniusz teorii matematycznych prof. Stefan Banach przeżył wojnę, ukrywając się w Instytucie Weigla, zmarł jednak na raka płuc już w sierpniu 1945 roku. Ale przeżył wojnę współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej, wybitny umysł prof. Hugo Dionizy Steinhaus wykładowca na uczelniach zagranicznych w Bazylei i uczelnia amerykańskich, po wojnie profesor na Uniwersytecie we Wrocławiu. Jednak władze komunistyczne nie dopuściły aby został Noblistą. Wybitny naukowiec i to ze Lwowa?

Jednym z rozstrzelanych był wybitny naukowiec, ale też polityk i dyplomata prof. Kazimierz Bartel, trzykrotny premier rządu II Rzeczypospolitej. Gdyby żył być może

nie doszłoby do tak krzywdzących Polskę ustaleń Konferencji w Poczdamie i w Jaltie (...)

Naszym obowiązkiem jest pamiętać, a pedagogów uczyć o tych wybitnych uczonych, których dzisiaj już nie mamy w naukach ścisłych (...)



Warta honorowa przy Tablicy

4 lipca to również Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Setki żołnierzy amerykańskich w Polsce świętuje. Jak to się ma do milczenia Polskiej „góry” (...) Nie ma tu znaczenia co jest ważniejsze, bardziej ważne. Nie stosuje się żadnych porównań jak już zauważył podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia Tablicy prof. Leszek Mrozewicz Dyrektor Naukowy tej uczelni. (...) Na „górze” wszystko jest podporządkowane przyjazdowi Donalda Trumpa. To mój komentarz. My mieszkańcy Gniezna – Pierwszej Stolicy Polski, Miasta św. Wojciecha pamiętamy i będziemy pamiętać. Delegacje złożyły kwiaty pod Tablicą Pamięci. Na koniec uczestnicy uroczystości odśpiewali Rotę.

PS – Na Tablicy Zamordowanych Profesorów umieściłem również naukowców, którzy nie mieli tytułu profesora: doc. dr medycyny Jerzy Grzędzilewski – wybitny naukowiec, ks. dr Władysław Komornicki z Seminarium Duchownego we Lwowie, dr medycyny Stanisław Ruff ordynator Szpitala Żydowskiego we Lwowie zamordowany wraz z synem Adamem, mgr. ekonomii i żoną Anną. □

Janusz Sekulski

Jeżeli ja zapomnę o nich

Szczególnie doniosły charakter miała uroczystość 74 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej organizowana przez gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W dniu 11 lipca br. mszę św. koncelebrowaną w kościele Świętej Trójcy rozpoczęliśmy upamiętnienie okrutnej rzezi Polaków.

Mszy św. przewodniczył JE biskup Bogdan Wojtuś z udziałem ks. kanonika dr. Jana Szrejtera, ks. dziekana dr. Andrzeja Grzelaka oraz księży miejscowej parafii. Homilię wygłosił ks. kanonik dr. Jan Szrejter, którą zatytułował „Dramat cierpień zadawanych człowiekowi przez człowieka”. Powiedział m.in.: „w bieżącym roku, w Lublinie, ukazała się książka pt. „Wołyń. Przemilczana zbrodnia na Polakach”. Rozmowy ze znanymi historykami, publicystami, osobami duchownymi i świadkami ludobójstwa wołyńskiego. Celem tej publikacji jest rozpowszechnienie bolesnej prawdy historycznej o Polakach bestialsko zamordowanych na Kresach Wschodnich i utrwalenie pamięci o nich (...). Moralna ocena tych wydarzeń pozostaje jednoznaczna – był to bestialski mord na polskim narodzie, mający charakter ludobójstwa (...). Historycznie za pierwszą masową zbrodnię na polskiej ludności Wołynia uznaje się napad UPA na wieś Porośle. Do zbrodni tej doszło w dniu 9 lutego 1943 r., a w jej wyniku śmierć poniosło ok. 150 Polaków. Jednak apogeum zbrodni wołyńskiej przypadło na 11 lipca 1943 r. W tzw. „krwawą niedzielę” Polacy tłumnie wypełnili wiejskie kościoły, nie spodziewając się, że w tym dniu zostaną wymordowani (...). Mieszkańców bestialsko wygnano z domów, znęcano się nad nimi na różne bestialskie sposoby (...). Dowództwo UPA wydało rozkaz mordowania Polaków również



Biskup Bogdan Wojtuś

w Galicji Wschodniej (...). Wydaje się, że najwięcej Polaków Ukraińcy wymordowali w Berezowicy Małej, Bryńcach Zagórnych, Lipnikach, Podkamieniu oraz w Hucie Pieniackiej. Warto podkreślić, że Ukraińcy mordowali Polaków nawet w czasie wieczery wigilijnej w przeddzień Bożego Narodzenia (...).

Ojciec Święty Benedykt XVI podczas modlitwy w Auschwitz powiedział przejmujące słowa: „Gdzie byłeś Boże...”. U wielu wywołały one zdumienie, a nawet w pewnym sensie zażenowanie (...). Zdziwienie musi ustąpić miejsca głębokiej zadumie nad sensem cierpienia. Wystarczy uświadomić sobie fakt, że podobnie zachował się sam Chrystus, wisząc na krzyżu zawołał donośnym głosem słowami psalmu: Boże mój, Boże czemuś mnie opuścił... Któż przeniknie tajemnicę ludzkiego cierpienia i związanej z nim perspektywy śmierci, skoro doświadczył jej nawet Syn Boży? (...) Okrucieństwo ludzi zdawało się nie mieć granic, wystarczy zajrzeć do „Wojny żydowskiej” Józefa Flawiosa, by się dowiedzieć jak w 95 roku przed narodzeniem Chrystusa król Judei i arcykapłan z dynastii Hasmoneuszów – Aleksander Jannaj (Jonatan?) rozprawił się ze stronnictwem swoich wrogów na wzgórzu pod

Jerozolimą (na Golgocie) umieszczono 800 krzyży, do których kazał przybić politycznych przeciwników. Będąc w agonii musieli jeszcze oglądać śmierć swoich żon i dzieci, które oprawcy w okrutny sposób mordowali na ich oczach. Człowiek dzięki temu, że jest ciałem i duszą, że otwarty jest na Transcendencję, że ma w sobie pierwiastek nadprzyrodzony, potrafi w cierpieniu przekroczyć siebie (...).

Po mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli przed Tablicę Pamięci umieszczoną na zabytkowym murze kościoła Świętej Trójcy. Obecni byli m.in. poseł na Sejm RP Paweł Arndt, zastępca Prezydenta Gniezna Michał Powalowski, wicestarosta Jerzy Berlik, przewodniczący Rady Miasta Gniezna Michał Glejzer, dyrektor biura posłanki Pauliny Hennig-Kloski Artur Kuczma, prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna Jan Socha, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Koło Gniezno mjr Józefat Sztuka, wykonawca Tablicy Zenon Cielma, radni miasta i powiatu, dyrektorzy szkół z uczniami, członkowie naszego oddziału, mieszkańcy Gniezna. Wartę honorową przy Tablicy Pamięci pełnili żołnierze 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu, poczty sztandarowe wojska, Państwowej Straży Pożarnej, żołnierzy AK, hufca ZHP w Gnieźnie, gimnazjum i szkół podstawowych.

Uroczystość rozpoczęliśmy odśpiewaniem Hymnu Polski.

W swoim wystąpieniu powiedziałem m.in.:

Od kilku lat z tego miejsca przedstawiałem zbrodnicze, potworne rzezie na Polakach, tworzenie się polskiej samoobrony, koszmar krwawej niedzieli 11 lipca 1943 roku. Żadne słowa nie oddadzą tego co siedziało w głowach ukraińskich diabelskich barbarzyńców. Kiedy siedziałem aby napisać kilka zdań dzisiejszego wystąpienia natknąłem się na zdjęcia i opisy ludzi, którzy ocalili i na własne oczy widzieli rzeź swoich najbliższych, Wstałem od stołu, spojrzałem w niebo aby wymazać ten widok. I to ja, który widziałem, przeszedłem wiele, który na początku lat sześćdziesiątych w Bieszczadach waliłem sztachetą po łbie Ukraińca, który skatował matkę, staruszkę, nie wiem po co wrócił po Akcji Wisła, ja, który zatrzymując się samochodem po zderzeniu czołowym dwóch pędzących samochodów,

chciałem ratować wypadłych z wozów, roztrzaskanych aut. U jednego martwego w roztrzaskanej głowie nie było widać oczu, a drugiemu własną koszulą przycisnąłem rozpruty brzuch do przyjazdu pogotowia ratunkowego, ja jako początkujący licealista przetrzymałem tortury w UB za pisanie na murach antykomunistycznych haseł. Są to wydarzenia, widoki, z którymi trudno się uporać. Taka też była rzeź na Polakach przez banderowców spod znaku UPA zbrodniczego ramienia organizacji ukraińskich nacjonalistów.

Genocidium atrox – ludobójstwo okrutne!

Zgodnie z Konwencją ONZ z 9 grudnia 1948 roku zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach są w prawie międzynarodowym określane jako zbrodnie ludobójstwa (genocide). Termin ten wprowadził polski karnista żydowskiego pochodzenia Rafał Lemkin. We wspomnianej Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa zredagowanej przez Lemkina, podstawowe znaczenie ma art. 7 Konwencji stanowiący, że „ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów dokonanych w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich:

- zabójstwo członków grupy
- spowodowanie uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy
- rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków obliczonych na spowodowanie całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego
- stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy
- przymusowe przekazanie dzieci członków grupy do innej grupy”.

Ludobójstwo ukraińskie na Polakach zakładało jak najszybsze wymordowanie wszystkich członków tego narodu, których udało się osiągnąć, od nienarodzonych przez niemowlęta, dzieci, dorosłych po starców, bez względu na płeć i wiek. Zadawanie śmierci było, jeśli tylko na to pozwoliły warunki, połączone z barbarzyńskimi torturami, jak rąbanie siekierami, wbijanie gwoździ w czaszkę, skalpowanie, obcinanie lub odrąbywanie ręki, nosa, uszu, warg lub języka. Nie! Dalej nie będę wymieniał...!



Widok ogólny przy Tablicy Pamięci

Historyk Aleksander Korman ustalił 362 metody bestialskich tortur stosowanych przez UPA wobec Polaków. Akcje na Wołyniu pochłonęły około 60 tysięcy ofiar, a na terenie Małopolski Wschodniej kolejne 70 tysięcy. Apogeum przypadło na 11 lipca 1943 roku. Na uśpione niedzielny odpoczynkiem polskie wsie, chutory na wiernych zgromadzonych w katolickich świątyniach spadły pociski, granaty, butelki z zapaloną benzyną, ostrza widel, noży i sierkier. Nie było obrońców,



Przemawia Janusz Sekulski.

bowiem w wielu miejscowościach pozostały w większości kobiety i dzieci.

Szanowni Państwo!

Polska polityka wobec Ukraińców w latach trzydziestych zbyt dobra nie była. Elity polityczne myślały o zasymilowaniu czyli spolonizowaniu mniejszości. Koncepcja ta okazała się całkowicie nierealna. Druga koncepcja podejmowana była głównie przez wojewodę wołyńskiego Henryka Józefskiego. Piłsudczycy chcieli przyznać mniejszościom narodowym i tworzoną przez nie organizację pełnię praw i zagwarantowanie prawa do zachowania odrębności narodowej w zamian za pełną lojalność wobec Rzeczypospolitej i współpracę z jej władzami w imię dobra nadrzędnego – polskiej racji stanu. Ukraińcy jednak w całej tej kwestii mieli inne zdanie. Chłopi nie potrzebowali dróg (do miast bardzo rzadko jeździli), przepisów sanitarnych, płacenie podatków było dla nich wyzyskiem. Chłopi chcieli państwa bez polskich „panów”, a z czasów rewolucji bolszewickiej i wojny pamiętali, że taki świat jest możliwy. Byli również podatni na wpływy nacjonalistów.

Szanowni Zebrani!

W zdecydowanej większości relacji z Wołynia przedwojenne stosunki pomiędzy zwykłymi Polakami i Ukraińcami układały się poprawnie, a nawet przyjaźnie. „Nie pamiętam by były jakieś nieporozumienia, wręcz przeciwnie, były rodziny zaprzyjaźnione ze sobą, odwiedzali się nawzajem. Pamiętam, była orkiestra, która składała się z Polaków i Ukraińców, grali na zabawach i weselach zarówno polskich jak i ukraińskich” – wspominała Stanisława Mogielnicka ze wsi Zagaje w powiecie Horoszków. Nawiasem mówiąc pani Stasia Mogielnicka jest członkinią naszego Towarzystwa od 23 lat. Nie od niej jednak znam te słowa. Publikacje, książki. Niestety w 1943 roku banderowcy zamordowali jej 3- i 5-letnie siostrzyczki i matkę. Jej ukrytej w zbożu z ojcem udało się uniknąć rzezi.

A dzisiaj?

Kilkadziesiąt lat selektywnego traktowania historii narodu polskiego, wynikającego z podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu, spowodowało, że ogół społeczeństwa z wyjątkiem środowisk pochodzących ze wschodnich terenów utraconych po II wojnie światowej (jak i członków naszego Towarzystwa) nie ma orientacji o strasznych doświadczeniach ludności kresowej.

Po przełomie politycznym w 1989 roku stan wiedzy w tym względzie w polskim społeczeństwie znacząco się poszerzył. Nie udało się jednakże pokonać dotąd ogromnych zaniedbań w przekazie społeczeństwu polskiemu prawdy o hekatombie Polaków na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej. Nie ma zatem powszechnej świadomości, że naród polski podczas II wojny światowej był ofiarą trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego.

Dzisiejszy dzień jest dla nas szczególnie. W 74 rocznicę ludobójstwa na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej pod Tablicą Pamięci zostanie złożona ziemia z grobów i miejsc zbrodni ukraińskich nacjonalistów, banderowców UPA i OUN-u.

My pamiętamy i będziemy pamiętać. Obowiązkiem patriotycznym pedagogów, nauczycieli historii, rodziców, duchownych jest przekazywanie wiedzy młodemu pokoleniu.

*JEŻELI JA ZAPOMNĘ O NICH
TO TY BOŻE NA NIEBIE
ZAPOMNIJ O MNIE*

Przy podkładzie organowym utworu J. A. Mozarta „Lacrimosa” przejmujący wiersz Józefy Radzymińskiej „Wołyń” czytał Błażej Ostach. Wiersz ten z listopada 1943 ukazał się w piśmie Ruchu Miecz i Pług „Kuznia”.

Uroczyste złożona została do wcześniej zbudowanej z granitu niszy trumienka metalowa z ziemią z gro-



Składanie trumny do niszy

bów i miejsc mordów Wołynia i z Polski Południowo-Wschodniej. Ziemię tą przywiózłem z Kresów wcześniej kontaktując się z księżmi z Łucka i Krzemieńca. Trumienkę poświęcił i modlitwę odmówił ks. biskup Bogdan Wojtuś. Delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze na płycie przykrywającej „sarkofag”. Po moim podziękowaniu wszystkim uczestnikom uroczystości, na koniec odśpiewaliśmy „Rotę”. □

Lwy tułacze powróciły na Cmentarz Orłąt Lwowskich

Samochody ciężarowe przywiozły historyczne lwy na Cmentarz Orłąt 16 grudnia 2015 r.

Oryginalnie dwa kamienne lwy strzegły wejścia od południa do Pomnika Chwały. Jeden miał na tarczy herbowej napis: „Zawsze wierny”, drugi zaś: „Tobie Polsko”. Na jednej z tarcz herbowych przedstawione było godło Polski, na drugiej herb Lwowa. Lwy zostały usunięte w latach 70. ubiegłego wieku przez władze sowieckie.

Zabytkowe lwy, po wywiezieniu ich z cmentarza, stały w dwóch miejscach we Lwowie. Jeden na Górnym Łyczakowie, przy trasie wyjazdowej w stronę Winnik, drugi na Kulparkowie, niedaleko kliniki psychiatrycznej. Dla młodych Ukraińców, nie znających historii Lwowa, lwy w tych miejscach stały się wizytówką miasta, dlatego powrócą tam ich repliki.

Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie opisał zdarzenie następująco: „To były „lwy tułacze”. Jeden jest w „stanie poturbowanym” ale to już jest sprawa restauratorów. To jest prezent dla wszystkich lwowiaków we Lwowie i poza nim, a szczególnie dla wszystkich miłośników Lwowa w Polsce”.

Na pytanie, czy historyczne napisy wrócą na posągi lwów, Janusz Balicki odpowiedział: „Napisy Zawsze wierny i Tobie Polsko mamy w naszych głowach. Napisy może też wrócą. Lwy już są. Powoli idzie w tym kie-



runku. Może i brama powstanie i przyjdzie czas na odnowienie kolumnady Pomnika Chwały”.

W czasie uroczystego poświęcenia i odsłonięcia Cmentarza Orłąt w 2005 roku zabrakło lwów u stóp Pomnika Chwały. W wyniku wieloletnich starań, stronie polskiej udało się uzyskać przychylność administracji Lwowa. Kolejnym etapem będzie konserwacja obu figur, przewidziana na wiosnę 2016 roku.

Całość prac, koordynowanych przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego, finansowana jest ze środków Rzeczypospolitej Polskiej. Strona polska finansuje także wykonanie replik obu lwów i ich umieszczenie w miejscach dotychczasowego posadowienia oryginałów. □

Małgorzata Sowa, Anna Wróblewska

Bolesławianie porządkowali cmentarze na Kresach już po raz szósty

W tym roku akcja „Mogile przadziada ocal od zapomnienia” doczekała się 8 edycji, natomiast grupa z Bolesławca uczestniczyła w niej już po raz szósty. Nasza grupa była jedną z najliczniejszych grup uczestniczących w akcji. Jest to duża zasługa Pani Barbary Smoleńskiej i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W naszym busie zebrało się, aż dwudziestu trzech wolontariuszy: nauczycieli, emerytów, strażaków oraz uczniów – przedstawicieli sześciu bolesławieckich szkół.

Nasza przygoda rozpoczęła się 08.07.2017 r. pod biurem towarzystwa. Wszyscy byliśmy bardzo podekscytowani i ciekawi nowych wrażeń, kiedy już pomachałszy na pożegnanie naszym rodzinom z uśmiechami na twarzy rozpoczęliśmy pierwszy etap podróży. Naszym celem był Wrocław, gdzie czekała pani redaktor Grażyna Orłowska-Sondej wraz z Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego panem Cezarym Przybylskim. Po oficjalnych przemowach obejrzelśmy część artystyczną przygotowaną przez zespół muzyczny oraz warszawską grupę taneczną. Po odprawie wszystkich grup ruszyliśmy konwojem w stronę granicy. Przed nami była cała noc podróży, mieliśmy więc dużo czasu, aby się wzajemnie poznać. Przy dźwiękach gitary i



śpiewie droga minęła nam bardzo szybko. O godzinie dziewiątej rano rozpoczęliśmy już zwiedzanie Lwowa. Miasto przywitało nas wspaniałą atmosferą, która miała polskie imię. Nie czuliśmy odległości od domu. Wybraliśmy się na piękny spacer śladami polskiej historii i kultury. Po kilku godzinach spędzonych we Lwowie byliśmy zmęczeni, ale pozytywnie nastawieni. Późnym wieczorem dotarliśmy do miejsca docelowego i zostaliśmy rozlokowani u rodzin ukraińskich w dwóch miej-

scowościach: w Zbarażu i Sieniawie. Rodziny goszczące przyjęły nas bardzo serdecznie. Już następnego dnia, w poniedziałek, udaliśmy się na cmentarz w Sieniawie, by tam rozpocząć porządkowanie. W ciągu pierwszego tygodnia naszego pobytu na Ukrainie odwiedziliśmy i zaopiekowaliśmy się czterema cmentarzami: w Sieniawie, Opryłowcach, Iwanczanach oraz Kołodnie. W każdym z tych miejsc mieliśmy wiele do zrobienia. Cmentarze były zaniedbane i zapomniane przez miejscową ludność. Trzeba było kosić trawy, usuwać przerośnięte krzewy i chwasty oraz poprawiać inskrypcje na nagrobkach. Ta ostatnia czynność pozwoliła nam zagłębić się w historię tego miejsca oraz zdać sobie sprawę z tego, że kiedyś żyli i umierali tu nasi rodacy. Dotarwszy na miejsce pracy na każdym z cmentarzy byliśmy zaskoczeni ich złym stanem, niektóre z nich



wręcz utonęły w wysokich trawach i gęstych krzakach. Dlatego wielką satysfakcją było opuścić cmentarz po dobrze wykonanej pracy i dostrzec wyraźną różnicę i poprawę w jego wyglądzie. Po zakończonych porządkach na każdym z cmentarzy uroczyście zapalaliśmy znicze na polskich grobach. W połowie tygodnia, korzystając ze święta Piotra i Pawła, pojechaliśmy do Krzemieńca. Tam odwiedziliśmy jedyny dom wielkiego polskiego poety Juliusza Słowackiego, gdzie odbył się polsko-ukraiński koncert. Podziwialiśmy architekturę i krajobrazy, które były tak bliskie sercu Słowackiego. Następnie pojechaliśmy do Wiśniowca, by tam zwiedzić słynny zamek rodziny Wiśniowieckich. W niedzielę przenieśliśmy się do Jazłowca, gdzie zamieszkaliśmy w zakonie sióstr Niepokalanek. Na tamtejszym cmentarzu spędziliśmy przy pracy trzy intensywne dni.

Mieliśmy też okazję zwiedzić pobliski Husiatyń, Buczacz – ważne miejsca zapisane na kartach historii Polski. Nasz pobyt w zakonie zbiegł się w czasie z oazą młodzieży. Zostaliśmy przez nich zaproszeni na wspólną wieczorną zabawę, podczas której tańczyliśmy i modliliśmy się. W dzień wyjazdu uczestniczyliśmy w Mszy Świętej z udziałem arcybiskupa metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego. Po błogosławieństwie i posiłku odwiedził on cmentarz doceniając naszą pracę. A my już pakowaliśmy swoje bagaże pełne pamiątek i wspomnień z Ukrainy. W chwili odjazdu z tęsknym wzrokiem pomachaliśmy do siostry Szymony, która życzyła nam udanej podróży przekazując nam garść dobrych myśli. Droga powrotna miała dwa

etapy. Pierwszym z nich był powrót do Zbaraża, tam spędziliśmy jedną noc i kolejnego dnia z samego rana wyruszyliśmy do domu. Do Bolesławca dojechaliśmy 21.07 po północy. Podróż przebiegła bardzo sprawnie dzięki naszemu wspianemu panu Bolesławowi – kierowcy, któremu w podziękowaniu zaśpiewaliśmy piosenkę napisaną specjalnie dla niego. Oczywiście nie mogło zabraknąć muzycznego „Dziękujemy” dla organizatorki wyjazdu Pani Basi, bez której nie byłoby tego wyjazdu!



Ukraina zachwyciła nas wspianą kuchnią. Ze smakiem każdego dnia zjadaliśmy obiady przygotowywane przez panie kucharki. Także rodziny, u których mieszkaliśmy częstowały nas swoimi przysmakami. Ukraińcy przywitali nas z otwartymi ramionami i mimo skromnego życia dzielili się z nami tym, co mieli najlepszego. Byli bardzo chętni do współpracy, dzieci i młodzież codziennie pomagali nam w pracy na cmentarzu. Wszyscy się do nas uśmiechali i byli bardzo życzliwi. Mamy nadzieję, że uda się zorganizować przyjazd tamtejszej młodzieży do Bolesławca, ponieważ bardzo się polubiliśmy i chcemy się odwdziżyć za gościnę. Nawiązaliśmy wiele nowych znajomości udowadniając, że przyjaźń polsko-ukraińska jest możliwa wbrew trudnej przeszłości. Przed wyjazdem martwiliśmy się o język i problemy z komunikacją za granicą. Jednak z każdym kolejnym dniem coraz więcej rozumieliśmy z tego, co mówią nasi ukraińscy przyjaciele, a nawet zapamiętaliśmy kilka prostych słów. Podczas 12-dniowego pobytu na Ukrainie wiele godzin spędziliśmy w busie. Miało to swój ogromny atut, każdego dnia mogliśmy podziwiać wspiane widoki. Przez szyby oglądaliśmy rozciągające się pola uprawne, które wyglądały niczym dywany ułożone w piękną kompozycję przeplatających się barw lata. Szczególnie zachwyciły nas piękne słoneczniki. Przejeżdżaliśmy przez wiele urokliwych wiosek, które były dla nas bardzo pięknie i dziewicze. Taki świat nie tknięty i nie zepsuty przez technologię. Dla nas był to ogromny plus, gdyż w spokoju mogliśmy czerpać energię z przyrody.

Pomimo różnicy wieku, zainteresowań czy poglądów nasza grupa była bardzo zgrana. Wszystkich połączył jeden cel, chęć pomagania i wykonania jak najlepiej zadania. Rozumieliśmy się na każdej płaszczyźnie, zarówno podczas pracy, zwiedzania jak i odpoczynku. Każdy z nas dołożył do tego wyjazdu swoją cegiełkę. Strażacy siłę i żarty, nauczyciele opiekę i ogromną wiedzę, którą się dzielili, a uczniowie dobre chęci i młodzieńczą energię. Dorośli byli bardzo wyrozumiali, a młodzież odpowiedzialnie wykorzystywała ich zaufa-

nie. Po powrocie wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że w takim składzie możemy jechać za rok.

Dzięki tej akcji, jako młodzi wolontariusze, uświadomiliśmy sobie jak ważne są Kresy dla polskiej historii, zrozumieliśmy jej złożoność i poczuliśmy więź z tamtymi terenami. Wróciliśmy z poczuciem spełnienia. Dla nas to było wspaniałe dwanaście dni pracy, ale i także zabawy i integracji, a dla pozostałych tam Polaków oddanie należnego im hołdu i szacunku.

Dziękujemy Fundacji Studio Wschód z panią redaktorką Grażyną Orłowską-Sondej na czele za tę patriotyczną akcję i za to, że mogliśmy w niej uczestniczyć.

Słowa podziękowania kierujemy również do prezydenta Miasta Bolesławiec i wszystkich mieszkańców, którzy wsparli finansowo nasz wyjazd.

Małgorzata Sowa – uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. majora Henryka Sucharskiego w Bolesławcu

Anna Wróblewska – uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego w Bolesławcu

Helena Pawlak

Jubileusz 25-lecia Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej im. Piotra Frankowa „Kresowiana” w Gorzowie Wlkp.

Organizatorami „Kresowiany” byli: Miejskie Centrum Kultury i Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gorzowie Wlkp. Impreza odbyła się na scenie Letniej przy Teatrze im. J. Osterwy w dniu 27 maja bieżącego roku od godz. 11.00, na placu obok stały stoiska z zapleczem gastronomicznym, z prasą wydawnictw kresowych i ze sprzedażą chleba kulikowskiego. Chleb rozprowadzały panie: Wiesława Pazoła i Irena Dąbrowska. „Kresowianę”



Prezes TMLiKPW Zbigniew Juzwa z kwiatami, z lewej prowadzący imprezę: Małgorzata Reks i Wojciech Kuska

poprowadzili: Małgorzata Reks i Wojciech Kuska. Pani Małgosia w stroju ludowym. Jako pierwsza wystąpiła Hanna Błauciak – dyr. MCK, a następnie prezes naszego Towarzystwa Zbigniew Juzwa. Podkreślił wielkie zasługi poprzednich prezesów TMLiKPW: Jerzego Doroty i Piotra Frankowa na rzecz „Kresowiany”. Wymienił osoby wspomagające, m.in. marszałka – Polaka z Zielonej Góry, prezydenta miasta – Jacka Wójcickiego, senatora – Władysława Komarnickiego. Powiedział też, że należy uczcić to nasze dziedzictwo pochodzące z Kresów.

Następnie odczytano list od wojewody lubuskiego Władysława Dajczaka skierowany do naszego prezesa.

Dalej wystąpił senator Władysław Komarnicki, też Kresowianin i po ciepłych słowach wręczył kwiaty prezesowi. Następnie wystąpiła prezes Sybiraków Maria Dąwińska. W imieniu Sybiraków kwiaty i dyplom uznania



Występ zespołu wokalnego „OK” z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.

wręczyła bylej wiceprezes TMLiKPW Władysława Staryszak za działalność społeczną związaną z organizacją „Kresowiany”.

Po niej słowa podziękowania, krzewienia wartości patriotycznych, historycznych wśród młodzieży złożyła dyrektor Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich Iwona Turczyńska. Na podkreślenie zasługuje fakt, że jej szkoła od wielu lat współpracuje z naszym Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Szkoła ta przygotowała i wystawiła na dzisiejsze spotkania zespół wokalny „OK”.

Bardzo interesująco opowiadał o naszym Towarzystwie i o krzewieniu kultury kresowej Jan Kaczanowski – wiceprzewodniczący Urzędu Miasta.

W imieniu Rady Miasta wręczył Odznakę Honorową Miasta Gorzowa Leszkowi Bończukowi. Jest to artysta, muzyk, dyrygent, który zapisał się jako działacz i inicjator „Wigilii Narodów” oraz „Kresowiany”.

Prowadzący przedstawili szanowne Jury oraz zapowiedzieli występ pierwszego chóru otwierającego „Kresowianę”, a był to chór „Łęczenie” z Ośna Lubuskiego. W sumie wystąpiło 28 wykonawców wyśpiewując po 2 piosenki kresowe. Były to chóry, zespoły śpiewacze, zespoły wokalne, wokarno-instrumentalne i troje solistów. Oprócz chórzystów i zespołów z Gorzowa Wlkp. wystąpili też z pobliskich miast i wiosek, a także z Kostrzyna, Zielonej Góry i Boleszkowic.

Nasz chór „Ta-Joj”, którego połowa chórzystów to członkowie TMLiKPW, zaśpiewał piosenki: „Los Lwowa” i „Od Stryjskiego Parku”. Wszyscy wykonawcy po wystąpieniu mogli posilić się ciepłą zupą – żurkiem z chlebem kulikowskim. Jako ostatni wystąpił chór „Drzewiczanie” z Kostrzyna, jako najlepszy z wszyst-

kich dotąd zaprezentowanych, oczywiście zdaniem znawców, czyli jurorów.

Na zakończenie wiceprezes TMLiKPW Maria Bożek wręczyła wszystkim chórom, zespołom i solistom puchary. Prezydent miasta ufundował 2 puchary, 3 puchary były od wojewody, a 23 puchary mogła p. Maria dokupić za pieniądze od sponsorów.

Gościnnie, na zaproszenie dyrekcji MCK wystąpiły siostry bliźniacze z miasta Równe na Ukrainie – bandurzystki Natalia i Irena Jewtuszk. Zagrały i zaśpiewały kilkanaście piosenek w języku polskim.

Impreza zakończyła się o godz. 20.00.

Mam nadzieję, że „Kresowiana” odbędzie się w przyszłym roku w maju po raz 26. □

Antoni Wilgusiewicz

Kresowianin w śląskim Komitecie Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa

Na mocy ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, znolizowanej w 2016 roku, zostały powołane przy Oddziałach Instytutu komitety ochrony pamięci walki i męczeństwa (art. 53 m).

Komitety te, działając jako ciała społeczne, mają za zadanie udzielanie Dyrektorom Oddziałów pomocy w realizacji ich zadań, określonych w artykule 53 ustawy. Brzmi on następująco:

1. Instytut Pamięci prowadzi działalność związaną z upamiętnianiem historycznych wydarzeń, miejsc oraz postaci w dziejach walk i męczeństwa Narodu Polskiego, zarówno w kraju, jak i za granicą, a także miejsc walk i męczeństwa innych narodów na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności w zakresie:

1) inicjowania opieki nad miejscami walk i męczeństwa oraz trwałego upamiętnienia faktów, wydarzeń i postaci związanych z tymi miejscami;

2) współdziałania w organizowaniu obchodów, uroczystości, przedsięwzięć wydawniczych i wystawienniczych;

3) popularyzowania za pomocą środków masowego przekazu miejsc, wydarzeń i postaci historycznych związanych z walkami i męczeństwem;

4) oceniania stanu opieki nad miejscami i trwałymi obiektami pamięci narodowej, w szczególności nad grobami i cmentarzami wojennymi oraz walk narodowowyzwoleńczych, cmentarzami ofiar totalitarnego terrorku, a także izbami pamięci narodowej;



Grób Wojciecha i Barbary Kilarów na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach

5) opiniowania pod względem historycznym wniosków o trwałe upamiętnienie miejsc i wydarzeń historycznych, a także wybitnych postaci związanych z dziejami walk i męczeństwa;

6) współdziałania w szczególności ze środowiskami i organizacjami emigracyjnymi i polonijnymi oraz polskimi poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, w sprawowaniu opieki nad miejscami walk i męczeństwa Narodu Polskiego za granicą;

7) dokonywania trwałych upamiętnień faktów, wydarzeń i postaci związanych z miejscami walk i męczeństwa.

2. W sprawach, które mogą mieć wpływ na realizację polityki państwa dotyczącej miejsc pamięci narodowej oraz grobów i cmentarzy wojennych, Prezes Instytutu Pamięci podejmuje działania w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

3. W sprawach, które mogą mieć wpływ na realizację umów międzynarodowych dotyczących miejsc pamięci narodowej oraz grobów i cmentarzy wojennych, Prezes Instytutu Pamięci podejmuje działania w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

Rola komitetów, aczkolwiek nie stanowiąca, jest bardzo ważna, gdyż reprezentują one głos lokalnych społeczności w sprawach polityki historycznej na szczeblu regionalnym. Ich członkowie rekrutują się spośród osób posiadających zasługi i doświadczenie w pracy społecznej związanej z upamiętnianiem wydarzeń, miejsc i postaci oraz upowszechnianiem wiedzy historycznej o dokonaniach na polu walki o niepodległość oraz męczeństwie Narodu Polskiego. Osoby te na wniosek Dyrektorów Oddziałów IPN powołał Prezes IPN dr Jarosław Szarek na pięcioletnią kadencję, poczynając od dnia 15 lutego 2017 roku.

Wśród członków KOPWiM przy Oddziale IPN w Katowicach znalazłem się jako reprezentant środowisk kresowych województwa śląskiego, które Oddział ten obejmuje swoim działaniem. Stanowi to pierwszy wypadek uwzględnienia kresowianina w tego rodzaju ciałach doradczych (poprzednio była to Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz jej wojewódzkie komitety) na terenie naszego województwa. Nie jest to teren tak bardzo zasiedlony przez kresowian i ich potomków, jak sąsiednie województwa opolskie czy dol-

nośląskie, niemniej jednak stanowią oni tutaj ważną grupę społeczną. W niezwykle sposób przyczynili się też do rozwoju tego regionu, że wspomnę profesorów Politechniki Lwowskiej – założycieli Politechniki Śląskiej w Gliwicach czy znanego wszystkim, nie tylko melomanom wybitnego kompozytora, Ślązaka ze Lwowa, jak sam siebie określał, Wojciecha Kilara. I właśnie przede wszystkim upamiętnieniem kresowian naszego województwa, indywidualnym i zbiorowym, zamierzam zająć się podczas swojej pracy w Komitecie oraz w powołanej w jego ramach Komisji Historycznej pod kier. prof. dra hab. Antoniego Barciaka. Zaakceptował to i ujął w ogólnym planie pracy Przewodniczący naszego Komitetu, dr Andrzej Drogoń.

Przygotowanie przez Komisję Historyczną opracowań dotyczących istniejących i planowanych upamiętnień, poświęconych pamięci mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich na terenie naszego województwa – zarówno poległych, zamordowanych i zmarłych do 1945 roku jak też przesiedlonych na ten teren i tu zasłużonych dla jego rozwoju po II wojnie światowej.

Będą to więc nagrobki śląskich kresowian, tych bardzo znanych, jak Wojciech Kilar, Adam Didur i inni, jak też mniej znanych, a zasługujących na pamięć; różnego rodzaju tablice poświęcone ofiarom zbrodni sowieckich, hitlerowskich, jak też nacjonalistów ukraińskich; upamiętnienia czynu Obrońców Lwowa, np. takie jak katowicka Estakada Orłąt Lwowskich; upamiętnienia zasług wybitnych lwowian i kresowian, jak prof. politechnik Lwowskiej i Śląskiej Stanisław Fryze itd.

Jest to oczywiście ogromna praca, której sam nie wykonam; liczę tu na pomoc kresowian, samorządów lokalnych, młodzieży oraz wszystkich osób i instytucji zainteresowanych upamiętnieniem wkładu kresowian w dorobek społeczny, gospodarczy czy kulturalny naszego województwa. Wzorem może być tu Śląska Izba Lekarska, która przykładą ogromną wagę do upamiętnienia śląskich lekarzy pochodzenia kresowego. Uzyskane efekty będą mogły służyć zarówno celom naukowym, a także popularyzatorskim, jak opracowanie tras turystycznych, np. Śladem wybitnych kresowian województwa śląskiego i podobnych. Z pewnością działanie w imieniu Instytutu Pamięci Narodowej ułatwi zarówno prowadzenie tych prac, zbieranie materiałów itp. jak też sfinansowanie wydania i upowszechnienia ich efektów. □

Jerzy Duda

Kresowi Bohaterowie Armii Krajowej. „Cichociemny” podpułkownik Maciej Kalenkiewicz (1906 – 1944)

W sierpniu 1939 roku III Rzesza Niemiecka i Związek Radziecki porozumiały się co do rozgrabienia między siebie Polski, na terenie kraju zapanował terror naznaczony przemocą i morderstwami, z widocznym zamiarem unicestwienia narodu polskiego. Najpierw pięć lat zmagania z okupantami, krwawych zmagania, a potem pół wieku panowania zbrodniczej ideologii, re-

alizowanej rękami polskich komunistów. Jeden z apologetów systemu stalinowskiego, Tadeusz Kroński, na co dzień profesor Uniwersytetu Warszawskiego pisał bez ogródek: „...My sowieckimi kolbami nauczymy myśleć ludzi w tym kraju...” Komunizm zatrzał myślenie, podstępnie niszczył morale. Dopiero w ostatnich latach przywraca się pamięć o żołnierzach walczących wbrew

wszystkiemu, o prawdziwie wolną Ojczyznę, wielu z tych bohaterów do dziś nie odzyskało należnego im miejsca w świadomości narodowej, nie są patronami ulic, szkół, instytucji publicznych. Jakże często, stosownie do reguł politycznej poprawności, o żołnierzach polskiego podziemia mówi się, że byli „kontrowersyjni”.



„Kotwicz” Maciej Kalenkiewicz

Równolegle jesteśmy świadkami niezwykle agresywnej polityki historycznej Niemców, Rosjan, dołączają do nich Żydzi, a ostatnio i Ukraińcy, są oni zastanawiająco jednomyślni w przypisywaniu Polsce ciężkich oskarżeń. Fabrykują coraz to nowe kłamstwa, przedzierzgać się z katów w ofiary. I dlatego musimy zawsze pamiętać, że naszym bohaterom winni jesteśmy wdzięczność i cześć.

Jedną z najpiękniejszych i najznakomitszych postaci podziemnej Armii Krajowej był podpułkownik mgr inż. Maciej Kalenkiewicz: „...w szkole, na uczelni i w wojsku – prymus. Dyplomowany oficer i inżynier, wynalazca urządzenia do ochrony min przed pociskami...”. Żołnierz o niezwyklej drodze życiowej.

Urodził się 1 lipca 1906 roku w Pacewiczach (pow. Wołkowysk, woj. wileńskie). Ojciec ziemianin, właściciel majątku Trokienniki koło Wilna, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polski I kadencji (1922 – 1927), matka Helena z Zawadzkich.

W latach 1916 – 1920 uczeń Gimnazjum Nauczycieli i Wychowawców w Wilnie (później Państwowe Gimnazjum im. Zygmunta Augusta). Po złożeniu w 1924 roku egzaminu dojrzałości wstąpił do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie, które ukończył z pierwszą lokatą. Bezpośrednio potem zostaje studentem Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie, tu także jest prymusem. W 1927 roku już w stopniu porucznika otrzymuje skierowanie na staż liniowy do 1. Pułku Saperów im. Tadeusza Kościuszki w Modlinie. Równolegle podejmuje studia na Politechnice Warszawskiej, w marcu 1935 roku po obronie pracy dyplomowej: „Wyniki prób laboratoryjnych dozowania betonu według metody prof. W. Paczkowskiego” zostaje inżynierem specjalistą

urządzeń i komunikacji miejskiej. Pracę jako wybitną uhonorowano drukiem w „Przeglądzie Technicznym”.

W 1936 roku mianowany na stopień kapitana.

W listopadzie 1938 roku rozpoczyna studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, przerwane wybuchem II wojny światowej, na uczelnię został przyjęty z numerem pierwszym spośród 800 kandydatów (przyjęto 60).

W Kampanii Wrześniowej 1939, najpierw w Suwalskiej Brygadzie Kawalerii jako oficer sztabowy, a od 15 września, w tym samym stopniu w Grupie generała. Wacława Przeździeckiego. Ochotniczo dołącza do 110. Pułku Ułanów dowodzonego przez podpułkownika Jerzego Dąmbrowskiego. Po wkroczeniu Sowietów pułk otrzymał rozkaz przejścia na Litwę, na granicy został jednak rozpuszczony. Kapitan Maciej Kalenkiewicz ponownie jako ochotnik przyłącza się do żołnierskiego oddziału pragnącego śpieszyć na pomoc Warszawie, na jego czele stanął major Henryk Dobrzański – „Hubal”. Na wiadomość o kapitulacji Warszawy żołnierze formują Oddział Wydzielonego Wojska Polskiego. Zostaje zastępcą dowódcy legendarnych „Hubalczyków”.

W listopadzie 1939 roku wraz z majorem Henrykiem Dobrzańskim spotyka się w Warszawie z generałem Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim, organizatorem konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski. Na jego polecenie przedziera się przez granice okupacyjne do Paryża. Dociera tam 24 grudnia 1939 roku. Zostaje instruktorem w francuskim Centrum Wyszczolenia Saperów w Wersalu. W maju 1940 roku po zaprzysiężeniu wchodzi w skład Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej.

Po ewakuacji Armii Polskiej z Francji do Wielkiej Brytanii obejmuje stanowisko dowódcy Kompanii Saperów 1. Brygady Strzelców. Trzykrotnie składa raport o skierowanie go do Polski. Wspólnie z kapitanem Janem Górkim opracowuje memoriał dotyczący rozwijania łączności lotniczej z krajem, także dla większych grup wojskowych, które mogą pomóc w przygotowaniu powszechnego powstania. W artykule „O zdobyczną postawę polskiej polityki” zwraca uwagę, że miejsce Polski w powojennej Europie zależeć będzie od reprezentowanej przez nią siły militarnej. Zaleca rozbudowę wojsk lotniczych i desantowych. Generał Stanisław Sosabowski organizator i dowódca utworzonej październiku 1940 roku 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej nazwał kapitana Macieja Kalenkiewicza „współtwórcą polskiego wojska spadochronowo – desantowego”.

W lutym 1941 roku jako „cichociemny”, w locie nr 2 „Jacket” zostaje zrzucony w pięcioosobowej grupie, wraz m. in. z kurierem politycznym Tadeuszem Chciukiem i lekarzem Alfredem Paczkowskim „Wanią”. Niestety, zrzucony w niewłaściwym miejscu wpadli w ręce Niemców. Po stoczonych walce, w której odnosi ranę, grupie udaje się zbiec. Odtąd w kraju będzie używał wielu pseudonimów, m.in.: „Bóbr”, „Jan Kotwicz”, „Maciek Kotwicz”, „Kotwica”, „Jan Kaczmarek”.

Po wyleczeniu rany, awansowany do stopnia majora i po raz pierwszy odznaczony Orderem Virtuti Militari otrzymuje przydział do Oddziału Operacyjnego Sztabu Związku Walki Zbrojnej.

Jest inicjatorem i członkiem komitetu fundacyjnego sztandaru dla 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, przekazanego do Wielkiej Brytanii.

Wspólnie z generałem Stanisławem Tatarem opracowuje „Plan W” – powszechnego narodowego powstania, do tego dokumentu zostaje dołączona instrukcja „Zasady powstańczej walki”. W planie przyjęto założenie, że ze strony wkraczających wojsk sowieckich należy spodziewać się wrogiego stosunku. W tej sytuacji jedynym wyjściem może być powszechne, zbrojne powstanie, podjęte w chwili wyraźnej klęski oddziałów niemieckich, a wcześniej tylko w przypadku pomocy z zewnątrz.

W sierpniu 1943 roku kieruje akcją „Taśma Wschodu” – serią ataków na posterunki graniczne między Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą Niemiecką.

W lutym 1944 roku rozkazem Komendy Głównej Armii Krajowej skierowany na teren Okręgu Nowogrodzkiego przejmując dowództwo Zgrupowania Nadnie-meńskiego, stacza walki w obronie ludności polskiej, z coraz bardziej agresywnymi partyzantami sowieckimi. Przygotowuje koncepcje „Ostrej Bramy” – zbrojnej manifestacji polskości Wilna wobec wkraczających wojsk sowieckich. Dla przeprowadzenia akcji przewidziano udział dwóch Okręgów Armii Krajowej: Wileńskiego i Nowogrodzkiego, w sumie zgrupowanie miało liczyć 16.000 żołnierzy, dowódcą całości był dowódca Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk”

W czerwcu 1944 roku zdążając w stronę Wilna na czele oddziałów Zgrupowania Stołpeckiego, w walce ze zgrupowaniem niemieckim zostaje ranny w rękę, wywołuje się gangrena, w szpitalu partyzanckim w Antoniskach zachodzi konieczność amputacji reki. Wyklucza to udział w bezpośrednich, przy współudziale wojsk sowieckich walkach o wyzwolenie Wilna. W przyszłości przewidziany jest na dowódcę 77. Pułku Piechoty, który ma powstać po podpisaniu przez dowództwo Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, z dowództwem sowieckim porozumienia o dalszym, wspólnym wojskowym współdziałaniu. Sowietnicy zrywają rozmowy, aresztują dowódcę

two Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej i przystępują do rozbrajania i likwidacji oddziałów polskich oddziałów partyzanckich.

Maciej Kalenkiewicz awansowany do stopnia podpułkownika zostaje komendantem Podokręgu Nowogródek. Z ocalonymi z sowieckiej zagłady oddziałami przechodzi do Puszczy Rudnickiej, jest przekonany, że oddziały Armii Krajowej powinny pozostać, by bronić Polaków. Podejmuje starania o sprowadzenie komisji alianckiej, dla zbadania przestępstw sowieckich wobec żołnierzy Armii Krajowej.

Początkowo skupia wokół siebie tysiąc żołnierzy, ze względów logistycznych zmniejsza oddział do stu osób, reszta ma być w pogotowiu konspiracyjnym, oddział nowe miejsce obozowania przygotowuje w Puszczy Grodzieńskiej. Jest zaciekle tropiony przez NKWD, nie mogący oddziałowi dać rady sowieccy dowódcy mówią o podpułkowniku „eta swołocz, biezrukij major”.

21 sierpnia 1944 roku oddział zostaje otoczony w Surkontach. 600-osobowy batalion NKWD ma przed sobą już tylko siedemdziesięcioosobowy oddział podpułkownika Macieja Kalenkiewicza. Pierwszy atak zostaje odparty. Sowietnicy ściągają na pomoc czołgi. Akowcy nie wytrzymują natarcia, oddział ulega zagładzie, ginie podpułkownik. Sowietnicy rannych dobijają na polu walki.

Bohaterski dowódca wraz ze swoimi żołnierzami został pochowany w zbiorowej mogile.

Za wybitne, bohaterskie czyny bojowe, a także za działalność organizacyjną w strukturach Armii Krajowej dwukrotnie został odznaczony Orderem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, pośmiertnie Krzyżem Armii Krajowej.

Tak zakończyła się wojenna epopeja wspaniałego żołnierza, pięknego i szlachetnego człowieka o którym Irena Erdman, jego żona powiedziała: „...Skorupka mózgowa, wewnątrz serce gorące i psychika romantyka, skłonność do porywów i entuzjazmu...”, a współtowarzysz walk i bojów cichociemny” podpułkownik Stanisław Sędziak „Warta” dodał: „...należał do najbardziej ideowych ludzi, jakich spotkałem w swoim życiu...” □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Zbigniew Abram

1934 – 2017

Śp. Zbigniew Abram urodził się 21.11.1934 r. w Obertynie, pow. Kołomyja. W 1945 r. rodzina Abramów osiedliła się w miejscowości Sobocisko, gdzie zatrzymali się prawie wszyscy Kresowiaczy z Obertyna.

O swoich przeżyciach i losach Obertyniaków Zbigniew Abram pisał wspomnienia zamieszczone w „Semper Fidelis” w następujących numerach:

marzec – kwiecień	2 (61) 2001	str. 33
lipiec – sierpień	4 (63) 2001	str. 49
wrzesień – październik	5 (64) 2001	str. 14
wrzesień – październik	5 (70) 2002	str. 10
marzec – kwiecień	2 (67) 2002	str. 23.

Swoje wspomnienia o Kresach zamieszczał również w biuletynie informacyjnym pt. „Wiadomości z Kołomyi

i Pokucia”, gdzie współpracował z dr. Zbigniewem Berlingiem i Danutą Krupską. O fakcie tym pisze prof. S. Nicieja w IV tomie „Kresowej Atlantydy”.

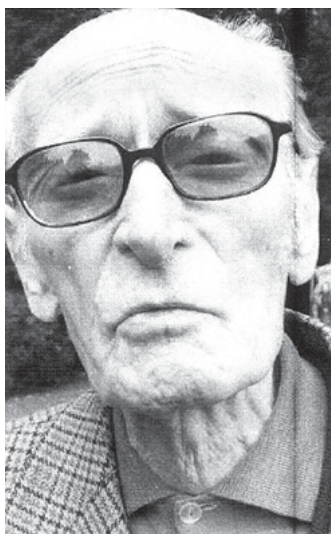
Z. Abram swoje 3 ostatnie lata spędził w Nowej Rudzie. Opiekowałam się Nim podczas ostatnich miesięcy życia. Zmarł 21.06.2017 r. w Nowej Rudzie. Pogrzeb odbył się 24.06.2017 r. w Sobocisku.

Nie mam więcej wiadomości na temat życia Z. Abra-ma. Był Kresowianinem z Obertyna, Strażnikiem Pamięci o Rodzinnym Mieście i Okolicy. Zasłużył na wielki szacunek.

J. Czerniawska z d. Świdorska
– również Kresowianka ze Złoczowa

Śp. Stanisław Kawa

1922 – 2017



Stanisław Kawa urodził się 3.06.1922 r. w Krysowicach. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego i zdaniu matury został wcielony do Wojska Polskiego i bierze udział w walkach zbrojnych w składzie 8 Dywizji Piechoty. W 1944 r. zostaje skierowany do Oficerskiej Szkoły Piechoty w Lublinie, po której ukończeniu zostaje mianowany na pierwszy stopień oficerski podporucznika. W dalszym ciągu bierze udział w II wojnie światowej, a po jej zakończeniu 8 maja 1945 r. bierze udział w walkach zbrojnych z bandami UPA aż do 1947 r. W międzyczasie, w dniu 31 grudnia 1946 r. zostaje awansowany do stopnia kapitana.

Za swoje bohaterskie czyny zostaje uhonorowany medalami: Zwycięstwa i Wolności, Za Odrę, Nysę i Bałtyk, Za Zwycięstwo nad Hitlerowskim Faszyzmem, Krzyżem Virtuti Militari.

Po redukcji w Siłach Zbrojnych w 1956 r. podejmuje pracę w Polskich Kolejach Państwowych w Medyce, gdzie zostaje kierownikiem Oddziału Samoobrony Cywilnej aż do 1981 r., kiedy to przechodzi na zasłużoną emeryturę, a w dniu 12 października 1988 r. zostaje mianowany na stopień majora oraz odznaczony meda-

lami: Siły Zbrojne W Służbie Ojczyzny, Za Zasługi dla Obronności Kraju, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Działa także w organizacjach: Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych (dawny ZBOWiD), Związek Inwalidów Wojskowych, Klub Oficerów Rezerwy, Liga Obrony Kraju, Polski Czerwony Krzyż, a do maja 1982 r. w Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Był wielokrotnie wyróżniany odznakami i medalami tych organizacji.

Stanisław Kawa był jednym z najstarszych mieszkańców miasta Przemyśla, w którym przeżył 60 lat. Do ostatnich dni swojego życia pozostał w pełni samodzielny i aktywnym człowiekiem, wiernym czytelnikiem Przemyskiej Biblioteki Publicznej, uczestnikiem giełdy staroci (kolekcjonował militaria) i innych imprez okolicznościowych i kulturalnych w swoim mieście.

W miesiącu styczniu 2006 roku został członkiem Przemyskiego Oddziału TMLiKPW w Przemyśle i działał bardzo aktywnie, za co został odznaczony przez Zarząd Główny we Wrocławiu Odznaką 25-lecia TMLiKPW w czerwcu 2013 r.

W dniu 12 kwietnia 2017 r. Stanisław Kawa odszedł na Wieczną Wartę. W uroczystościach pogrzebowych asystowała Kompania Honorowa 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich ze sztandarem oraz delegacja Związku Żołnierzy Wojska Polskiego również ze sztandarem. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Krzysztof Żyła z parafii rzymskokatolickiej pw. Świętej Trójcy w Przemyśle oraz proboszcz parafii wojskowej ks. mjr Marcin Kwiatkowski.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd i Członkowie
Oddziału Przemyskiego TMLiKPW*

Śp. Bronisław Pasierski

20 IX 1935 – 28 VI 2017



Znanego, niezwykle lubianego, honorowego obywatela Głuchołaz, mgr Bronisława Pasierskiego pożegnali na Cmentarzu Komunalnym w Głuchołazach wychowankowie i nauczyciele głuchołascy i nyscy. Zapisał się bowiem Bronisław Pasierski niezwykle pięknie w pamięci kilku pokoleń wychowanków, absolwentów miejsco-

wego, znakomitego Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego stulecia Liceum zaliczało się do najlepszych szkół tego typu na Opolszczyźnie, wyróżniało się dobrymi wynikami nauki, a także wielkim

zaangażowaniem uczniów w działalności szkolnych zespołów artystycznych i sportowych. Był to czas kiedy funkcję dyrektora Liceum sprawował mgr Bronisław Pasierski.

Urodził się 20 września 1935 roku w Żydatyczach koło Lwowa. Wraz z rodzicami w 1945 roku osiedlił się na terenie powiatu kluczborskiego. W 1952 roku ukończył Liceum Pedagogiczne w Opolu. Jako wyróżniający się absolwent został zwolniony z obowiązkowego naku pracy, uzyskał prawo kontynuowania dalszej nauki. Swoje kroki skierował na Wydział Matematyczno-Fizyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1956 roku zdobył na tej uczelni dyplom magistra matematyki.

Pracę nauczycielską rozpoczął w 1956 roku w Technikum Weterynaryjnym w Kluczborku. W 1958 roku został nauczycielem matematyki w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Głuchołazach. Od 1962 roku był dyrektorem tej, najważniejszej w mieście placówki oświatowej, sprawował ją do 1975 roku, z krótką przerwą na rok szkolny 1967/1968, kiedy to powierzono mu stanowisko inspektora szkolnego w Wydziale Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Nysie. Zasłynął jako pomysłodawca i organizator jednego z pierwszych na Opolszczyźnie laboratoriów do nauki języków obcych.

W 1975 roku przeszedł do pracy w Zespole Wizytatorów Metodyków Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu. Był to wyraz uznania dla osiągniętych przez niego wybitnych wyników nauczania matematyki. Jednocześnie został nauczycielem matematyki w Zespole Szkół Mechanicznych w Opolu (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych im. Rotmistrza Witolda Pileckiego). Bardzo szybko zdobył sobie wielki autorytet wśród nauczycieli przedmiotów ścisłych w naszym województwie. Bez przerwy doskonalił swoją wiedzę matematyczną i pedagogiczną, świetnie i efektywnie przekazywał ją nauczycielom na organizowanych przez siebie wojewódzkich i krajowych konferencjach metodycznych. Współorganizował konkursy matematyczne dla uczniów wszystkich typów szkół, umiejętnie wyszukiwał najzdolniejszych, starał się kierować ich dalszym rozwojem, wskazując właściwe kierunki dalszych studiów wyższych. Przez cały okres swojej pracy w Opolu, aż do przejścia na emeryturę w 1985 roku, przewodniczył Wojewódzkiej Komisji Konkursów Matematycznych w Opolu.

W latach 1976 – 1987 przygotowywał zadania piśmennych egzaminów dojrzałości z matematyki, dla wszystkich typów szkół ponadpodstawowych w naszym województwie.

Był autorem licznych opracowań metodycznych publikowanych w czasopismach pedagogicznych, a także opracowań zwartych, m. in. „Zbioru zadań maturalnych z matematyki” (Opole 1983). Prace autorstwa Bronisława Pasierskiego cieszyły się wielką popularnością wśród uczniów przygotowujących się do egzaminu dojrzałości a także wśród ich nauczycieli.

W trakcie pracy zawodowej ukończył Podyplomowe Studium Informatyki (Warszawa 1978) i Podyplomowe Studium Metodyki Informatyki (Warszawa 1979). Posiadał II stopień nauczycielskiej specjalizacji zawodowej w zakresie nauczania matematyki.

W czasie wolnym od pracy zawodowej oddawał się pszczelarstwu, to była jego pasja wyniesiona jeszcze z okresu dzieciństwa, spędzonego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Swoją specjalistyczną wiedzę z tej dziedziny popularyzował wśród członków Polskiego Związku Pszczelarskiego. Za tę działalność został wyróżniony Medalem im. Księdza Jana Dzierżona. Bardzo wysoko cenił sobie to wyróżnienie.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a także wyróżnieniami branżowymi i regionalnymi.

Jerzy Duda

Śp. Leopold Welyczko

1930 – 2017

Urodził się na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 17 października 1930 r. w Stryju, woj. Stanisławów. Pochodził z rodziny kolejarskiej. Naukę rozpoczął w Szkole Powszechnej w Stryju w 1937 r. Lata okupacji sowieckiej i niemieckiej spędził w rodzinnym mieście, będąc świadkiem wielu tragicznych wydarzeń, eksterminacji ludności polskiej przez obu okupantów. W 1945 r. w ramach repatriacji przyjeżdża z rodzicami i trojgiem rodzeństwa do już polskiego Wrocławia. Tu kontynuował naukę w Technikum Elektrycznym. Po maturze podejmuje pracę w Jelczańskich Zakładach Samochodowych. W nagrodę za bardzo dobrą pracę zostaje skierowany na studia, które odbywał na Politechnice Wrocławskiej i tu uzyskuje dyplom inżyniera elektryka. Przez prawie dwadzieścia lat pracował w zakładach w Jelczu. Po założeniu własnej rodziny (żeni się z dziewczyną z Kresów, koleżanką z technikum) przeniósł się do pracy w Fabryce Papieru w Oławie, na stanowisko głównego elektryka. Tu otrzymuje mieszkanie służbowe i nie musiał dojeżdżać do pracy z Wrocławia. Po przejściu na emeryturę osiadł w Częstochowie. Jako wdowiec ponownie żeni się z poznaną lekarką. Z pierwszego małżeństwa posiadał trzech synów.

Od lat szkolnych był aktywnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego. Pełnił wiele funkcji, od zastępczego do członka Komendy Hufca. Uzyskał stopień instruktorski harcmistrza. Był komendantem bardzo wielu obozów harcerskich. Do niedawna był członkiem Kręgu Instruktorów Harcerskich (seniorów) przy Komendzie Hufca w Częstochowie. Od wielu lat był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a od 2012 r. był członkiem Zarządu Od-

ziału Częstochowskiego tego Towarzystwa. Od 2016 r. był zastępcą członka Zarządu Oddziału w Częstochowie. Był także członkiem Koła Przyjaciół Stryja w Gliwicach. Posiadał Złotą Odznakę Honorową TMLiKPW.

Jego hobby to była gra na harmonijce ustnej, na naszych spotkaniach i uroczystościach pięknie grał.

Zmarł po długiej chorobie 13 sierpnia 2017 r. w Częstochowie, Jego prochy zostały złożone na Cmentarzu w Oławie.

Cześć Jego Pamięci!

*Andrzej Szlichta
Częstochowa*

Poszukiwania

Sztandary przedwojennych Państwowych Szkół w Bolechowie i Białokrynicy

Szanowni Państwo,

poszukuję informacji o sztandarach dwóch szkół kresowych (obecnie Ukraina): Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie i Państwowej Średniej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Białokrynicy. Były to dwie z siedmiu szkół kształcących leśników w II Rzeczypospolitej. Byłabym wdzięczna za wszelkie informacje o fotografiach sztandarów lub nawet rysunkach je przedstawiających, a nawet wycinkach prasowych, jeśli takie się zachowały oraz za ewentualne sugestie kierunków dalszych poszukiwań.

Z wyrazami szacunku

Maria Romanowska-Zadrozna
główny specjalista ds. strat zabytków
Narodowy Instytut Muzealnictwa
i Ochrony Zbiorów
tel. 22 256 96 13

Informacja

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

wydaje

KALENDARZ LWOWSKI 2018

poświęcony 100-leciu obrony Lwowa
i 100-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości.

Czytelnicy „Semper Fidelis” i sympatycy Kresów
proszeni są o składanie zamówień na adres ZG TMLiKPW.
Cena 1 egz. wynosi 12 zł. plus porto.

Uprzejmie informujemy P.T. Prenumeratorów „Semper Fidelis”, że cena prenumeraty
na rok 2018 wynosi 36 zł. W załączeniu blankiet na wpłatę.

Lista Ofiarodawców za miesiące VI – VIII 2017 r. (w zł)

1. Jan Jurczenko, Lubin 100.-
2. Stanisław Witek, Olsztyn
na Cmentarz Orłąt Lwowskich 90.-
3. Jadwiga Lulewicz, Grodków 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



*Poczty sztandarowe pod pomnikiem pomordowanych profesorów lwowskich
we Wrocławiu (TMLiKPW i Strzelców Kurkowych)*